PIERŚCIONKI

BABUNI

IV

BIBLIOTEKA

DOMOWA POLSKA.

TOM IV.

LIPSK.

NAKŁADEM KSIĘGARNI PAWŁA RHODE.

1868.

PIERŚCIONKI BABUNI

Z DOŁĄCZENIEM POZOSTAŁYCH PISM

KAROLINY WOJNAROWSKIEJ.

WYDANIE PIERWSZE ZUPEŁNE.

TOM IV.

PIERŚCIONKI BABUNI

CZYLI

BIEG ŻYCIA KOBIETY.

TOM II.

LIPSK.

NAKŁADEM KSIĘGARNI PAWŁA RHODE.

1868.

300601

80825

PIERŚCIONKI BABUNI.

ODDZIAŁ DRUGI.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Oddział drugi.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

PIERWSZA MŁODOŚĆ.

Przygotowanie do życia.

1.

„Młodość, wiosna życia ludzi,
„W błogie wykwita nadzieje;
„Niech więc próżno ich nie łudzi,
„Niechaj prawdą zajaśnieje.“

Babunia do Maryni.

Szesnaście lat, — koniec drugiego dzieciństwa, zupełne wyswobodzenie z pod jarzma nakazowej nauki, — obudzenie i poczucie się ducha, — to twoim udziałem. W tym wieku ja matkę twoją pozbawiłam sztucznej podpory szkolnictwa, w tym wieku każda z sióstr twoich zmieniła kolej codziennych lekcyi, na swobodne poszukiwanie wiadomości, do których najwięcej miała pociągu, tobie więc zapewne szesnasta rocznica urodzin to samo przyniesie, — pozwól kochającej babuni, w miejscu wiązania, oblaskiem starego doświadczenia twą kwitnącą przyszłość oświecić.

Dotąd nauka była twem życiem; naprzód ułożony porządek kierował twemi godziny, bawiłaś w świecie nie łącząc się ze światem, i byt twój był podobny do bytu rośliny za szkłem chowanej, a tem samem obcej szkodliwym wpływom zewnętrznym.

Ozdabiałaś swą pamięć, kształciłaś pojęcie, ale nie wiele miałaś do czynienia z rozwagą, — tem mniej z zastósowaniem owych teoryi, wykładanych zapewne troskliwie, lecz które w praktycznym życiu dopiero wtenczas zupełnie pożyteczne być mogą, kiedy praca własnego umysłu dokładnie nam je przyswoi.

Staranie drugich jest koło ciebie skończone, — wychowanie zrobiło, co zrobić mogło, — przydało zalety sztuki do naturalnych darów przyrodzenia, otworzyło bogaty skarbiec różnych wiadomości, rozwinęło i ukształciło twoje talenta, — co zaś najważniejsze, pielęgnując w sercu twojem zasady religii, zbliżyło twą duszę do Boga.

Masz tedy wiele kochana moja Maryniu, ale to wszystko nie jest jeszcze zupełną twoją własnością. — Zaniedbane talenta zdziczeją wkrótce jak ogród, któremu brakło uprawy, — mgły zapomnienia osiędą na niwach pamięci, — bezczynna rozwaga zgnuśnieje, — pojęcie może przytępieć, a religia nie zagrzewana codziennem wznoszeniem myśli do czystych jej źródeł, łatwo się w płonne zamiłowanie pustych form przemieni.

Te szkody, lube dziecię, spotykają niejedną kobietę, pięknie wychowaną na pozór, ale której brakło tego właśnie hartu, o jaki pragnę abyś się chciała postarać; hart ten — cokolwiekbądź

przeciwnicy mego zdania mówićby mogli, — tej tylko bywa udziałem, co szczerze sama go szuka, i choćby troskliwe ukształcenie jak najdłużej przeciągło swoje zabiegi, choćby całe rusztowanie sztucznej podpory aż do samego zamęźcia otaczało młodą osobę, — jeżeli w tej nie obudzi się i nie przyjdzie do potężnej władzy samodzielna dusza, będzie ona zawsze tylko lalką, którą każda chwila dowolnie nastroi, będzie giętką zmiennych okoliczności igraszką, — a wszystkie jej przymioty, jakby błędne cienie, znikną za pierwszym podmuchem przeciwnego wpływu.

Chcąc pozostać na zawsze tem, czem się dziś być widzisz, chcąc wypielęgnować na bujne kwiaty wszystko, co wychowanie dało ci w zawiązku, trzeba i silnej woli i szczerej pamięci o sobie; my sami tylko zdołamy tchnąć duchem życia w martwe, bez tego ukształcenia, ozdoby.

Dotąd uczono cię, jaką masz być, — dzisiaj ucz się sama, i w każdej podobnej okoliczności pokazuj, czem jesteś, — wyrabiaj w sobie, już pod opieką matki pewną samodzielność, — nie żebyś chciała wylamywać się z pod władzy posłuszeństwa, w twym wieku koniecznej, — ale żebyś pod zasłoną tej rzeczy, która do ciebie nie dopuści błędu, uzbroiła się stałą cnotą na czas, gdzie może tylko sama siebie zdołasz się zaradzić.

Zamiłowanie dobrego z prostej a bezczynnej jeszcze ochoty powinno przejść w życie, powinno szukać objawienia zewnątrz, i wylania się w kształty najprzystępniejsze twemu położeniu. Przestałaś należeć biernie do twych uczycieli, jesteś, —

i wybacz prostocie tego porównania — jesteś jak wyzwolony świeżo z terminu rzemieślnik, któremu już samodzielnie nabytą zręczność okazać wypada; okazujże ją w sposobie przynoszącym pociechę matce i tobie samej zasługę.

Pora, w którą teraz wstąpiłaś, jest twoją szczególnie własnością: książki o tyle tylko czasu zabiorą, o ile sama im go zechcesz poświęcić, — ćwiczenie nabytych talentów nie wiele czasu wymaga, — świat nie ma jeszcze dla ciebie stanowiska, któremu byś powinna oddać całą swoję duszę — jesteś udzielną panią swych uczuć i myśli, — ale klątwa człowiekowi, a osobliwie klątwa kobiecie, która wolne jeszcze uczucia i myśli z ludzkości pola na własną korzyść zagrabia.

Jeżeli przeznaczeniem twojem na ziemi: zwykłą pójść koleją — po niewielu latach swobody przyjmiesz na siebie zobowiązania niezłomne, przykujesz się własną wolą do straży domowego ogniska, poświęcisz dni swoje dobru jednego, — i ten jeden będzie wszystkim twoim czynnościom, wszystkim zamysłom królować, — ten jeden będzie miał prawo żądać rachunku z każdej twej godziny, bo u stóp ołtarza składając mu ofiarą wolne imie twoje, przeobrazisz się tem samem w połowę jego istoty, a jako taka do niego należeć zaczniesz.

Dwa tedy różne zajęcia przewodniczyć powinny rozdziałowi twych godzin, jedno: ażebyś przysposobiła się godnie do tego, co według wszelkiego podobieństwa w przyszłości twojej nastąpi, — drugie: ażebyś teraźniejszością, tem szybko dla nas przemijającem królestwem, z pożytkiem

twoich bliźnich władała. Nie przypominam ci tu świętych obowiązków kochającej córki, nie przypominam, że w tej porze najwięcej możesz się matce odwdzięczyć, bo znam twoje serce, i pewną jestem, że nie opuścisz żadnej sposobności wypłacenia jej owego wielkiego i niezmazanego długu, który naprzeciw rodziców zaciągają dzieci. Pilnuj przecież siebie i często względnie matki zważaj wszystkie twe uczynki, — bo przy najlepszych chęciach niezmiernie roztargnioną jesteś, i możesz poniewolnie nie jedno opuścić; bywasz także zanadto żywą w wyrażeniach, lubisz czasem się spierać, — nie miarkujesz wtedy poszanowaniem wrzącego zapału, — osoby zaś podeszłe są zwykle drażliwe, i tem drażliwsze, im bliżej sercu ich a mianowicie staraniom jest ta, od której przykrego sprzeciwieństwa doznają. Nie mówię i nie żądam bynajmniej, abyś bezmyślnie od zdania swego odstępować miała, — lub co gorzej, uczynić zdanie swoje na wieki od cudzego widzimisię zależnem; — gdzie żadnej walki nie było, tam nie ma żadnej zasługi; — ale ugięcie swej woli, złagodzenie ostrego wyrazu, przemilczenie i pokrycie niemilej komu ochoty, są zaletami, które zawczasu przyswoić nam sobie wypada, bo dla kobiety w każdem położeniu, i prawie w całym biegu życia bywają potrzebne.

Uważ, jakie są najsilniejsze twe wady, najsłabsze przymioty, — co rano zastanów się nad tem, co ci względnie jednych i drugich w ciągu dnia czynić wypada, — co wieczór ścisłą zdaj sobie sprawę ze wszystkich czynności, i pilnuj swego

sumienia, podobnie jak zalotna pilnuje zwierciadła, by ci zawsze i wszędzie powiedziało prawdę.

Niech dzień twój żaden bez takiego przeglądu nie schodzi, — zmień go sobie w zwyczaj, któryby stał się drugą naturą: wtedy ani ci przez myśl nie przejdzie, ażebyś nie miała czasu ten wewnętrzny odbyć rachunek. Będzie on tobie nałogiem, jak codzienne ochędóztwa starania, przed któremi nigdy nie szukamy wymówki, bez których nawet osobie porządnej niemiłem byłoby życie. Starania te jednak jedynie ciału się święcą, czemużby umysł, serce i dusza nie miały zyskiwać podobnych? Czemużbyśmy mieli zaniedbywać te najszlachetniejsze części naszej istoty, kiedy one są także podległe ogólnemu prawu natury, dla wszystkiego co żyje żądającej ruchu. Woda stojąca się psuje, kwiat więdnie, skoro się już rozwijać zaprzestał, próchnieje drzewo które straciło dzielną roślinności siłę, — tylko skała zimna i nieruchoma przez wieki jednakową postać zachowa, ją samą zaś przecie czasem zawój bluszczowy lub mchu zieloność okryje.

Szesnaście lat przeżytych jedynie dla siebie powinnaś teraz odsłużyć matce i bliźniej ludzkości, dopóki cię nowe obowiązki w nowe działań koło nie wplotą. Te posługi właśnie, to zajęcie się drugiemi, po tak długiem wyłącznie zajmowaniu sobą, najlepiej cię usposobią do spełnienia zwykłych przeznaczeń kobiety, będą kamieniem probierczym wewnętrznej twojej wartości.

Bierność cechowała dotąd wszystkie twoje czyny, bo byłaś wyrabiającą się dopiero, niedokończoną istotą; i teraz ci wiele brakuje, bo nie

masz ani doświadczenia w życiu, ani znajomości ludzi, ani wprawy w codziennem obcowaniu z niemi, słowem praktyczna strona bytu ludzkiego jeszcze ci jest obcą. Widzę cię podobną do młodej ptaszyny; która lubo zupełnie w pierze porosła, nie umie przecież dobrze skrzydeł swych używać i potrzebuje, aby ją matka wprawiała do lotu.

Chcąc w sobie wyrobić samodzielność, ten nieodzowny warunek do cnoty i szczęścia, należy jak młoda ptaszyna doświadczać sił swoich, należy uprzedzać myślą wyrzeczenie tych, na których zdaniu najbardziej polegać zwykłaś, należy utworzyć sobie własny sąd o rzeczach, i porównywując go w każdym razie z sądem starszych osób, prostować, w czem chybia.

Gdy ci przyjdzie czemkolwiek zarządzić, w czemkolwiek namyślić się podług własnej woli, nie biegnij zaraz do matki, zapytując jak czynić wypada, — lecz pierwej rozważ całą sprawę według zdania swego, a potem ją dopiero poddaj rozstrzygnieniu matki, którą zapytasz śmiało o przyczynę różnicy, jeżeliby między jej mniemaniem a twojem zachodziła jaka. Takiem postępowaniem nie uchybisz wcale poszanowaniu, dłużnemu jej macierzyńskiej powadze, owszem, hołd twój będzie tem milszy, że zupełnie wolny. Strzeż się jednak, abyś nie przeszła tutaj w ostateczność, i nie odebrała matce tej wiary, tego zaufania, których ona aż do godziny ślubu być powinna samowładną panią.

Niech twoje serce, tak jak twój umysł będzie dla niej książką zawsze otwartą, w którejby

mogła każdej chwili czytać bez przeszkody, i to pamiętaj sobie, tą przejmij się prawdą, — że pierwsza myśl, pierwsze uczucie, którebyś chciała przed matką zachować w skrytości, szkody lub winy jest ziarnem.

Nic to, że popęd wieku silniejszy teraz niż kiedy, czasem konieczną między zdaniami waszemi wyrodzi przeciwność, — ta przeciwność sama być może piękniejszego rozwinięcia bodźcem, bo każda przyjęta zasada dokładnie wyrozumowaną, i na zupełnem przeświadczeniu o jej prawdziwości opartą zostanie; co zaś do ustąpień, które z porządku rzeczy na ciebie przypadną, te właśnie nauczą cię względności, owej tyle szacownej towarzyskiej cnoty.

2.

„Na tym świecie, wy to wiecie
„Różnych wiele dróg. —
„Ta nie zmyli, w żadnej chwili
„Której celem Bóg.“

Jeźli mię spytasz: jaką jest najlepsza droga do wydoskonalenia naszego, jakie najpewniejsze sposoby zostawania ciągle na drodze postępu i utrwalenia w sobie tych wszystkich zalet, których nam dobre wychowanie użycza początku, — jeźli mię spytasz: co jest ludzkiej słabości podporą — powiem ci, dziecie moje, że obecność Boga, — czyli innym wyrazem to przekonanie, że Jego spojrzenia wszędzie zwrócone na ciebie, patrzą z upodobaniem na dobre postępki, z boleścią na winę.

Gdybyśmy tylko to czucie wyższych spojrzeń umieli zachować, i każdej chwili o nich pamiętać zdołali, — oszczędzilibyśmy sobie znaczną część uchybień, postępowanie nasze plamiących, i uzyskali niezmierzoną siłę do walki z pokusą. Wystawmy sobie nie Boga, lecz zacną jaką i szanowaną powszechnie osobę, którąby towarzysząc nam wszędzie, wszystkie kroki nasze widziała, i milcząc takowe sądziła, — wystawmy sobie w jej oku to wyraz pochwały dla naszej cnoty, to znowu żalu nad słabością naszą, — a pilnie starać

się będziem zasłużyć często na pierwsze, unikać drugiego — bo ta obecność będzie dla nas wsparciem i przestrogą.

Takim świadkiem wszystkich naszych czynów, a co więcej myśli, — jest Bóg, utajony przed ziemskiem okiem, lecz widny dla duszy, — Bóg Stworzyciel nasz, który wie, jakie zdolności, jakie siły wzięliśmy w udziale, i którego żadnym pozorem oszukać nie można. To przekonanie w tobie ustalić, podnieść do siły opiekuńczego ducha nad nieudolnością naszą, powinno być głównem zadaniem osoby, chcącej kształcić się istotnie i czynić dobrze, nietylko podług wolnych zasad świata, lecz także podług ścisłych prawideł rzeczywistej cnoty. Pod cieniem tej tarczy wszechmocnej nie pochyli nas prędko żaden pocisk losu, ludzka niesprawiedliwość nie znęka, — zapoznanie szczerych uczuć naszych nie zrazi, — ani też będzie pochopem do złego łatwość wykonania, i przystrojenia brudnego postępku szlachetnym pozorem. Jedno spojrzenie w niebo będzie nam razem nagrodą i zachęceniem, kiedy trudzące zabiegi o własnej sile popierać wypadnie, — jedno spojrzenie w niebo ustali naszą nadzieję, udzieli pociechy w strapieniu, — albo też upadających już na dobrej zatrzyma ścieszce, nie dozwoli nam w otwartą przepaść się rzucić. Ale tę pewność obecności Bożej niedość jest ustami wyznawać, lub złożyć w obszarach pamięci, tę pewność trzeba przyswoić sobie i przelać w uczucia — trzeba przejąć się nią, jak przejmujem się serdecznem wzruszeniem, aby panowała naszemu sercu i w myśli nam wrosła, — a kiedy ją dobrze

posiędziem, możemy wtedy los i ludzi wzywać do walki, możemy stanąć śmiało naprzeciw pokusie, możemy postępować drogą wcale nam nieznaną, — bo już nie masz obawy, abyśmy zbłądzili: wiemy przez naukę wiary, co Bóg żąda od nas, i On sam jest przewodnikiem naszym, — jedyna trudność, jaka może nas spotkać, będzie chwileczka wahania, lecz nasze koniecznie zwycięztwo. Wszystkim ludziom wogóle ta myśl wielka, ta gwiazda świecąca podróży, dziwnie jest przydatna, — i bez niej najwyższe nauki, najszczytniejsze wybujanie ducha częstokroć bywa tylko pewniejszym upadku powodem, — lecz dla kobiet w szczególności, — dla kobiet, którym przeznaczenie zawsze nie pole odkryte do wstępnego boju, ale wązkie, cieniste, a nader często cierniami zasłane ścieszki wyznacza, — dla kobiet mówię, aby godnie odpowiedziały powołaniu swemu, koniecznie potrzebnem jest wsparciem. Cnota na zasadach świata, na zdaniu ludzkiem oparta, do wielu się zboczeń nakłania, rada nawet wyłamuje się z pod jarzma stałych prawideł, i liczbę wyjątków pomnaża. Cnota pochodząca z religii, to jest ze szczerego ukochania Bóstwa i pojęcia Jego ojcowskiej dla nas miłości, — cnota, którą pokrzepia to przekonanie, że każde jej poruszenie widzi dobry ojciec, nietylko że będzie w każdym razie silniejszą od tamtej, ale nadto weźmie sobie za obowiązek być czynną i żywą, — to jest strzegąc się złego, wykonywać także wszystko dobre, co będzie w jego mocy, — a ta dopiero cnota jest godną tego nazwiska.

Zalecać ci ją obszerniej nie widzę przyczyny:

młodość jest czasem uniesień, jest porą szczerej chęci, prawdziwej miłości dobrego, — a kto w twym wieku jest na piękność moralną nieczuły, ten jej podobno nigdy więcej nie oceni, — ten pójdzie może prosto za wybitym śladem, ale nigdy o własnej sile nie wzleci wysoko, — nigdy się samodzielnym rzutem ducha nie poszczyci, — on już przyrosły do ziemi. Ciebie znam z tej strony Maryniu, — ty jesteś jeszcze dotąd, jaką być powinnaś, — ty kochasz Boga Stwórcę i ludzkość, stworzenie Jego miłujesz, — ty masz umysł szlachetny i serce poczciwe, — tobie potrzeba tylko wszystkie swoje przymioty zapewnić, ustalić, — abyś, jak wiele osób dotąd, pomimo chęci dobrej nie czyniła złego, — aby cnota była u ciebie nie tylko w myślach, w życzeniu, w czuciu, ale i w działaniu.

Sposób na to pewny, jedyny, już ci opisałam: gdziekolwiek będziesz, w jakimkolwiek położeniu się znajdziesz, pamiętaj na Boga, — do Niego odnoś zawsze swych czynów powody, niech myśl o Nim zastępuje ci rady straconego ojca, w każdej chwili czuj się gotową stanąć Mu przed sądem, — przyzwyczaj się widzieć nad sobą promień Jego oka, a zboczenie będzie dla ciebie tak trudnem, jak cnota dla drugich.

Pamiętaj nadewszystko, że człowiek wyswobodzony z więzów drobnych powinności, człowiek odpowiedzialność za swoje kroki sam w sobie mający, powinien daleko więcej uważać na siebie, jak ten, który codziennie jeszcze ma składać rachunki, — i że dzień uwolnienia twego z pod każdochwilowej pieczy starszych, jest dniem,

z którym się zaczyna potrzeba tem większej baczności. Już drobne przewinienia twoje nie będą ci wytykane przez kogo, już rozkład i użytek twych godzin na twej własnej woli zostanie, już kierunek charakteru twojego w ręce własne bierzesz, — czuwaj więc, abyś nie popsuła i nie zwichnęła tego, co ręce cudze z wielkiem staraniem zrobiły.

Osoba kończąca nauki może być przyrównaną do drzewka, trzymanego w szkółce pod bacznym dozorem, — smukłe jest i piękne, ale giętkie, — ma obszerne do wzrostu miejsce, może wzbić się wysoko, może wyniosłem czołem nad inne wybujać, — ale może także jeszcze skrzywić się i znędznieć, — późniejsze dopiero lata będą mu wyrokiem.

Choć już niejaka wolność przypadnie ci w dziale, — choć twoje czynności mniej pilnowane, więcej twym własnym pociągom oddane zostaną, nie leń się nigdy w wykonaniu żadnej powinności, — nigdy pod żadnym pozorem nie szukaj przestąpić jej prawa, i niech ona dla ciebie stanowi konieczność moralną. Tej konieczności gdy raz się bezwzględnie poddamy, gdy ją uczynimy rządcą i stróżem wszystkich naszych kroków, ani nam potem przyjdzie na myśl w jakie wchodzić targi, ani powstanie w nas kiedy ochota znajdowania czego zbyt trudnem, — a to warunkiem jest cnoty.

Kiedy poczujesz się miękką, niechętną, leniwą, kiedy niemając odwagi jawnie, — nawet sama przed sobą, — przeciw powinności wystąpić, będziesz jednak mieć względem niej ochotę do

sprzeczki, będziesz ją znajdować przykrą, nudną, i wyszukiwać sobie przykłady owych, co jej nie słuchają tak ściśle: — wtenczas kochanko moja miej się na baczności, bo będzie to dla ciebie pora przesilenia, po której albo dzielniejsza z niemocy powstaniesz, albo też upadniesz na długo. Wtenczas omdlałe siły twoje umacniaj modlitwą, przywódź sobie na pamięć więcej niż kiedy wszechmocność Boga i przezwyciężaj zbyteczną skłonność pobłażania własnej słabości, którą wszyscy mamy, — bo nie innym sposobem jak zaniedbaniem więdnieją w życiu najpiękniejsze kwiaty, i cnoty najwięcej obiecujące przepadają marnie.

Rodziców, opiekunów, nauczycieli, do czasu tylko mamy, — Bóg zawsze z nami zostaje, a kiedy dusza nasza dość już jest silna, by za własnym iść popędem — lub kiedy okoliczności nas wcześnie przyjaznej pozbawią pieczy, — On czuwa nad wolą naszą, On dobre daje natchnienia i wzbudza żal zbawienny po błędach, abyśmy tylko nie zaniedbali ofiarować Mu, — jak dawni patryarchowie, — pierwiastków z pola swojego, pierwiastków naszych uczuć i myśli. Pod jego straż świętą oddawaj je wszystkie, Jemu jak matce szczerze i ufnie spowiadaj każde wzruszenie, a to, co przed Nim zamilczećbyś chciała, równie jak to, cobyś przed matką rada inaczej tłómaczyć, pewno dla ciebie szkodliwe.

3.

„Nikt jutra nie pewny swojego:
„Niechże dziś stara się pracować,
„By nie miał powodu żałować,
„Gdy kolej nadejdzie dla niego.“

Mówiłam ci już nawiąsowo, droga Maryniu, że dwa różne zajęcia pierwsza młodość z sobą przynosi, — bo masz gotować się jeszcze na przyszłość i żyć już w teraźniejszości, — gdyż czas ciągłego życia dla samej przyszłości tylko przeminął; teraz wytłómaczę się jaśniej, oddzielając przed tobą te dwie części bytu, z których jedna patrzy jeszcze naprzód i czeka czegoś, co za mgłą zostaje, — druga patrzy bliżej, widzi dokładnie, i działa.

Nikt nie wie, kiedy go wola Stwórcy za bramę wieczności powoła, skoro więc przychodzimy do poznania i poczucia siebie, to jest do pewnego wzrostu naszych władz moralnych, używać je i żywem działaniem ukształcać wypada, — bo czekać dopiero na lata, na okoliczności, które dla nas może nigdy nie przyjdą, to jest czekać do przejścia potoku, aż woda przepłynie. Zwykłą koleją drogi niewieściej bywa połączenie życia swego z innem życiem, zlanie dwóch strumieni w jedno koryto, przyczepienie się powoju wzo-

rem, do innej, zwykle silniejszej rośliny. Do tego więc odnosim zwykle dalszej przyszłości pojęcie, a kształcenie wielu Panien ograniczonem bywa na uważaniu tego, co jako osoby zamężne potrzebować mogą. Zachodzi tu przecie błąd wielki, — bo nie każdej Pannie koniecznie za mąż się trafi, a przynajmniej nie trafi się koniecznie tak, aby rozsądek za zmianą stanu głosował; kobieta więc wchodząca w życie powinna być przygotowaną na wszystko, — powinna być zdatną na gospodynię domu, na żonę, i matkę, — ale zdolną też wystarczyć sobie sama, i zamknąć dni swoje w skromniejszym kole działań córki, siostry, przyjaciółki; — taką cię tedy mieć pragnę. Z jakiegokolwiek stanowiska patrzymy na życie, o przyszłości myśleć wypada, bo przyszłość niezawsze przewidzianą, ale nieodzowne z sobą zmiany przynosi. Ucz się więc wszystkiego, cokolwiek na potem przydać się może, poznaj dokładnie praktyczną stronę życia naszego, nabywaj troskliwie jak największej znajomości ludzi, kształć w sobie słodycz, cierpliwość, oględność i wszystkie towarzyskie zalety, umiej być w razie potrzeby panią, gospodynią, proś Matki, aby ci pozwoliła zastępywać ją i wyręczać, gdzie tylko przyzwoicie zastąpić i wyręczyć możesz, — ale żyj także w dniu dzisiejszym, abyś w chwili końca niepotrzebowała sobie wyrzucać, żeś życie zmarniła.

Pospolicie zowią zmarnieniem, kiedy Panna za mąż nie pójdzie, lub umrze zawcześnie, — i w samej rzeczy, kobieta najczęściej w takim razie pustym bywa kwiatem, lecz jej to jest wina; —

bo któż nam broni uzyskane zdolności przy pierwszem rozwiciu sobie i drugim w pożytek obracać? Któż nam każe czekać koniecznie, aż same okoliczności wezmą nas za rękę, i pole nam do działania naznaczą? Pracowity rolnik nie czeka przykładu sąsiada, lecz za pierwszym polotem jaskółki swój zagon uprawiać zaczyna. My także nie czekajmy czyjego wezwania, lecz skoro się poczujem na siłach, skoro światło religii, to słońce duszy, dobrze opromieni nam drogę, ruszmy sobie z Bogiem, a ruszmy spieszno, abyśmy wiele zrobili.

Lecz, — powiesz może, Maryniu, — zakres niewieści tak szczupły, cóż więc po za obrębem małżeństwa potrafi zrobić kobieta?... Ja cię zaś na to zapytam: co zrobi rzeźki włościanin nie mający roli, a mający ochotę i siłę do pracy?... Najpewniej pójdzie ofiarować komu swą pomoc, a choć zasiane staraniem jego zboże na cudzem błoniu wyrośnie, on przecież cieszyć się będzie, że coś zapracował. — Przyznam, że porównanie moje niezewszystkiem składne, ale też nie o zręczność w wyrażeniu się, tylko o prawdę nam chodzi, i ty mię pewno zrozumiesz. Przeznaczenie daje zwykle kobiecie pewny przeciąg czasu dzielący wyraźnie porę ukończenia wydzielonych jej nauk od pory zamężcia, — jakże ona powszechnie bywa użytą? Oto Matki starają się otoczyć swe córki całym wirem zabaw, całym blaskiem sztucznej piękności, pod pozorem zapoznania ich ze światem i dobrego w tymże wydania, — albo przedłużają im bez końca i miary dzieciństwo niepotrzebnem już dalej kształce-

niem, — albo czekają z dnia na dzień, co im czas przyniesie. I ja, Maryniu, przyznać muszę, tak samo robiłam, — bo też więcej niż ćwierć wieku w tył, inne były między ludźmi wyobrażenia, — ja zaś nie miałam, ani mieć nie mogłam tego poznania co dzisiaj; lecz wróćmy do rzeczy. Połóż rękę na sercu i osądź w sumieniu swojem, czyli kobieta nie jest skończoną istotą, i czyli, jako taka, ma prawo, zdolność swoją względnie społeczności odłogiem zostawić?.... Żoną, żyć będzie dla męża, — Matką, dla swych dzieci, przez tych dopiero najbliższych sobie ze światem społecznym złączona, płacąc mu daninę; lecz sama, do siebie tylko należąc, to jest żadnym zewnętrznym i przyjętym obowiązkiem jeszcze nie spowita, maż ona w pełni sił swoich dobrowolnie marnieć, i niepowinnaż raczej szukać sposobu posłużenia bliźnim?...

Rzadko ona, będąc wolną, oprócz szaty zakonnej, stan sobie obiera, i ten stan jest u niej tymczasowym, przechodowym, bo zależnym na przyszłość od wyboru męża, — głównym też stanem, głównem powołaniem kobiety, jest być po prostu kobietą, aniołem stróżem rodziny i domowego ogniska. Mężczyzna prosto z nauki zwykle przechodzi do stanu, któremu się poświęcił, ale czy on to będzie gospodarzem, czy żołnierzem, czy urzędnikiem, czyli czemkolwiek na świecie, nic go nie uwalnia od obowiązku być także Obywatelem, — ja zaś nie widzę, dla czego chlubne miano Obywatelki miałoby zostać obcem kobiecie, — powinna, gdy tylko może, zasługiwać na nie, a szczególnie wtedy, kiedy

inne bliższe, często wszystek czas jej i wszystką zdolność zabierające obowiązki nie nastały jeszcze.

Że małżeństwo czasem kobietę, jak roślinę, na obcą ziemię przenosi, i wyrzec jej się każe słodkich spółziemiaństwa związków, — to wcale nie przyczyna, by ona zawsze niewdzięczną być miała dla kraju, w którym wyrosła, w którym życie wzięła i życie zakończy całe jej gniazdo rodzinne. Owszem, im łatwiej to się stać może, iż obcy naród przyjmie ją do siebie, tem pilniej starać się powinna zrobić co dla swego, aby żegnając kiedy po raz ostatni pola ojczyste, powiedzieć sobie mogła przynajmniej, że chleba z nich nie spożyła za darmo. Wiejska dziewczyna ledwie matki dorośnie, a często ledwie się z pierwszego dzieciństwa wychyli, już z sierpem staje do żniwa, już drobną ręką w gorącym pocie uprawia ojcowskie zagony. Córka właściciela, czyli jak pospolicie mówią, Panna z obywatelstwa, cóż robi? Oto ciągnie do miasta na zabawę jakby mucha na lep, — haftuje czapeczki, poduszki, torbeczki, — zagląda niekiedy, a rzadko z chęcią, na gospodarstwo matczyne, — czyta romanse i wzdycha za rychłem zamężciem! Gdyby obydwie równocześnie zeszły ze świata, i zapytał ich Sędzia, co z życiem zrobiły? — nieokrzesana i często w najgrubszej ciemnocie zostająca córka rolnika rzec może śmiało, że dług swój wypłaciła już ziemi, a wykwintna mieszkanka salonów, nad której ukształceniem pracowano długo, która więc miała czas pojąć dokładnie cały zakres powinności swoich, z tem się chyba pochwali, że

miłą w towarzystwie była osobą, i że mnóstwo ładnych ale niepożytecznych wykonała robótek... Prawdziwe życia zmarnienie!... Mam nadzieję, droga Maryniu, że mię wstyd ten w tobie nie spotka — już siostry dobry przykład ci dały: Wiktusia pod Matki dozorem była opatrznością chorych wieśniaków, a Helena dotąd szkółką się trudni, na ciebie przyjdzie może kiedy ją zastąpić. Jednak nie wydzielam tobie i nie wyznaczam starania, — samo serce wskaże ci drogę, a Matka zakieruje wyborem; — dość, że powinnaś w sposobie najzgodniejszym z możnością twoją cząstkę swego czasu poświęcić dla dobra ogółu, — dość, że powinnaś korzystać z obcej pory, bo nie wiesz, gdzie tobą przyszłość zawiedzie.

Kobieta zamężna, wolniejsza na oko, więcej bywa w rzeczy ściśnioną: tysiące drobnych sprzeciwieństw drogę jej zastawia, i rzadko bezpośrednio dla drugich działać jest w jej mocy. Panny po dziś dzień mniej robią jeszcze, lub raczej nic wcale, bo nie znają ceny czasu, nie rozumieją, co mogą, nie wiedzą, ile powinny. Nie łącz się do nich Maryniu, — nie bądź pustym kwiatem, zbytkowną salonów ozdobą; podnieś nad powszednie wyobrażenia uczucie niewieściej godności, — nie czekaj, aż cię kto do udziału w życiu, jak na balu do tańca wyprowadzić raczy, — bądź pełną, skończoną w sobie istotą, dopóki nie wybije godzina, w której ci z drugą jedną już tylko całość stanowić przypadnie.

Jak z myśli przejdziesz do czynu, z teoryi do praktyki, jak przymioty książkowe zahartujesz

w ogniu codziennego życia, — dopiero wyjrzy z ciebie samodzielna dusza, dopiero wiedzieć będziesz, czem jesteś, — a ileż to cnót, ile piękności moralnych, silnych i wzniosłych w marzeniu, co się rozbiją za pierwszem zbliżeniem do rzeczywistości, jak rozbija się za pierwszym postawionym krokiem dziecię noszone na ręku!... Ileż to kobiet, które pannami były miane i same się miały za wzory, a potem na bardzo nizkim stopniu praktycznego życia osiadły!

Dojrzałe zboże musi być w swoim czasie wyżęte, inaczej na polu zmarnieje; dojrzała osoba musi przejść do czynnego, ale nie sztucznego zajęcia, inaczej zwietrzeje w niej na próżnem marzeniu zapał, najszlachetniejsza część ducha, i nie będzie go już, kiedy ważniejsze a trudne stanowisko dzielności okaże potrzebę. Kiedy więc przyszłaś do tej pory, że umysłowi twemu wystarczyć nie może pokarm naukowy, ani błaha dziecinnego wieku zabawa, stań śmiało na tem nowem dla siebie polu, obejrzyj się dobrze, porachuj ze zdolnością i siłami swemi, a potem niech cię Bóg prowadzi postępową drogą.

Ucz się jeszcze, nie daj żadną stroną zardzewieć ukształceniu twemu, patrz czasem na jutro, lecz niech dzień dzisiejszy wiele już twojej uwagi zyskuje, i niech nie schodzi żaden, w którym byś nie mogła sobie powiedzieć, żeś co pożytecznego zrobiła. Zamiast tęsknić do świata, zamiast nudzić Matkę, aby cię wodziła po balach, i zazdrościć tym, co mają większą sposobność bawienia się, zajmij się czem rozsądnem, utwórz sobie, co tak łatwo, jakiś interes, jakąś czynność w życiu,

a tak szybko ci czas pobieży, że mniej uderzy cię upływ roku, jak innej miesiąca. Zamężcie nie wyda ci się w tedy rzeczą nieodzowną, — niewmówisz w siebie urojonej do kogo skłonności, nie wystawisz w opustoszałem i próżnującem sercu ołtarzy bałwanom, ale pewnem okiem i niezachwianą rozwagą zmierzysz tego, z którym zechcesz swe losy na wieki połączyć, — wybierzesz dobrze, bo nie wybierzesz pospiesznie.

Biada kobiecie, która uwidziała sobie tylko, że szacuje lub kocha, — biada mężczyźnie połączonemu z taką kobietą, — nieszczęście obojga jest pewne. Ona nie znajdzie tych przymiotów, tych zalet, które dla usprawiedliwienia sama przed sobą swego uczucia wybranemu pożyczyła na chwilę; rychło spadnie z oczu zasłona i upokorzenie gorzkiego zawodu słodkie marzenia zastąpi. On licząc na przywiązanie, które mniemał obudzić, na udział, który mu okazywano, boleśnie dotkniętym zostanie, kiedy w miejscu miłej, słodkiej powagi narzeczonej, cierpką i zdąsaną żonę spostrzeże, — a trzeba nadludzkiej cnoty lub wielkiej udawania sztuki, żeby w podobnem położeniu oszukana nierozumem własnym kobieta niepokazała, że się zawiedzioną być czuje, — w postępowaniu swojem niezdradziła przykrej tajemnicy, która jej serce zakrwawia. Jakaż wtedy przyszłość posępna dla dwojga ludzi, którzy z kąd inąd wcale szczęśliwemi być mogli: jedno drugiemu jeźli nie otwarcie to potajemnie wyrzucać będzie oszukaństwo, — zamiast chętnie przebaczać wspólne narowy, będzie je brakiem oględności powiększać, — w każdem słowie, w każdem

poruszeniu jakąś chęć złośliwą upatrzy, i tak się skwasi wzajemnie, że nawet posiadane istotnie przymioty za wady poczyta.

Nieszczęście wielu małżeństw innej nie miało przyczyny, jak taką nierozsądnej osoby umysłu i serca pomyłkę, — błąd nieodżałowany, niczem nie naprawiony, za który nietylko ona sama, lecz ten, co jej życie powierzył, a często dzieci i cała rodzina pokutować muszą.

Błąd ten, co ci się dziś może do popełnienia wcale niepodobnym być wyda, grozi jednak zagubą szczęścia każdej młodej panny, której nie służą szczególnie sprzyjające okoliczności, lub której nie strzeżono zawczasu, i nie podano razem stosownych środków uniknienia pokusy. Gdybyś ty mu podpadła, byłoby to nietylko już nierozumem, ale nawet grzechem, — pokazano ci skałę, nauczono, jak łodzią kierować, teraz już tylko na ciebie samą przypadnie wina rozbicia.

Zabaw, rozrywek, bywania między ludźmi nie potępiam wcale; — owszem wiek młody sprzyja weselu i poniekąd potrzebuje go czasem, a dla panny dorosłej bardzo zbawienną jest rzeczą poznać świat i jego zwyczaje, ułagodzić nieco (względem drugich) książkową swoją surowość i zrobić sobie z naocznego widzenia dokładne wyobrażenie o rzeczach. Jeźli więc kto ma dobrą potemu sposobność, niechaj z niej korzysta, bo ziemia nie jest klasztorem, i ten pewno niepotrafi zgodnie żyć z ludźmi, co się przed niemi zamyka. Kiedy Matka może pokazać ci towarzystwo, czy na wsi czy w mieście, idź chętnie, nazbyt wy-

bredną nie bądź, i dobrze uważaj, bo w twoim wieku wszędzie czegoś nauczyć się można; — im więcej poznasz rozmaitych osób, tem zdolniejszą będziesz zbadać charaktery, tem skorzej w słowach i postępkach ludzkich prawdę od fałszu, słabość od złości, lenistwo od niechęci rozróżnić potrafisz, — tem łatwiej kiedyś ci przyjdzie słuszny sąd wydać o człowieku, któryby zechciał twoje zaufanie pozyskać, i w ogólności o tych wszystkich, do których okoliczności cię zbliżą.

Gdyby jednak, — na to nie wiele czasu potrzeba, — położenie wasze do tyla się zmieniło, że z trudnością tylko przychodziłoby Matce obcowanie z ludźmi, gdyby jej zdrowie, usposobienie, stan majątkowy niedozwalały, w miarę twych życzeń, częstego w świecie bywania — bądź rozsądną, Maryniu, nie kłopocz się tem odosobnieniem, nie zadawaj Matce boleści, którąby uczuć musiała, widząc, że czegoś pragniesz, co nie możesz dostać, i nie wystawiaj sobie, żeby zamężna siostra mogła lub miała w tem koniecznie zastępować Matkę. Nie zawsze młody mąż lubi, aby żona odrywała się od domu dla próżnej zabawy, choć celem tej zabawy jest siostra; niezawsze interesa młodej pary są takie, żeby bez uszczerbku częste kompanie wytrzymać mogły, — są różne drobne powody, które kobietę zatrzymują w ustroniu, a samo proste uczucie delikatności, pominąwszy nawet przyjaźń braterską, powinno wyrażenie chęci trudnej do zaspokojenia przytłumić. Nie jedno widziałam dobre zkąd inąd małżeństwo takim sposobem zatrute, — bo młoda żona nie miała dosyć hartu, żeby przenieść

wykonanie ścisłych, a może czasem nieco nudnych obowiązków, nad dogodzenie troskliwości rodzinnej, bo się wstydziła pokazać siostrze jak dalece jest od woli męża zawisłą, — siostra nie umiała drażliwego jej położenia ocenić, i w dziecinnem pragnieniu rozrywek nie pomyślała nawet, że pokój domowy zakłóca.

Lubo nie sądzę, aby Władysław był tak absolutnym, przestrzegam cię jednak, droga Maryniu, że nic tyle świętej zgody małżeństwa nie psuje, jak wszelkie wdzieranie się i zachodzenie w mężowe prawa, rodziny, z której wziął żonę; młodzi Panowie, szczególnie w początkach bywają niezmiernie o swoją przewagę trwożliwi, boją się, często nawet niesłusznie, aby ta zapoznaną i podkopaną nie była, — aby nie zrobiono z nich narzędzia usamowolnienia kobiety, i nie wzięto ich za podnóżek do wstąpienia w świat. Chociaż obawa taka nie jest bardzo pochlebną dla żony, — nie masz przecie nic w niej zdrożnego, ile że ją częste usprawiedliwiają przykłady, i bardzo nierozsądnie by było, nie mówię z nią żartować, ale tylko siostrę z tej miary, jakimbądźkolwiek sposobem, pośrednio czy bezpośrednio, jawnie czy skrycie podburzać.

Skoro siostra już za mąż poszła, należy ją z zachowaniem całego przywiązania, przecież za obciejszą uważać, — nie żądać od niej nic, o czem byś naprzód nie była pewną, że bez trudności uczyni, — nie wystawiać jej serca na żadne próby, i żadnych nie wywoływać, nie wymagać zwierzeń. Młoda para nim całkiem do siebie przystanie, może być przyrównaną do rośliny

świeżo przesadzonej; — gdy się te zostawi w pokoju, wkrótce swą siłę bujnym okaże nam wzrostem, ale ruszając ją często, i ochwiewając grzebaniem w ziemi zbyt słabe korzenie, znędznienia jej będziem przyczyną. Wszelkiego więc dziwowania się, litowania, żalenia, troskliwie unikać trzeba, — nikt w świecie nie jest zupełnie swobodnym, — chętna uległość wcale nie krzywdzi kobiety, a chlubniejszą nam rzeczą powodować się zdaniem rozsądnego mężczyzny, niż ladajakiemu przewodzić. Choćbyś nawet dojrzała coś takiego, co widocznie musi być przykre, przecież nie pokazuj po sobie, nie mów nawet Matce, a z siostrą i szwagrem bądź zupełnie tak, jakbyś nic niespostrzegła, chyba, że ci sami powiedzą. — Tym sposobem rodzina żony nie tylko nie odstręcza przybranego brata, lecz go więcej skłania ku sobie, i mało okazując wymagań, uprzejmość jego sobie zapewnia. Przekonuje się on, że nie dozorców i podżegaczy (o co nie trudno), lecz przyjaciół znalazł, — nabiera co raz więcej przyjaźni dla nowych swych krewnych, coraz ściślejszym związkiem zaufania z niemi się kojarzy i nakoniec prawdziwym staje się bratem.

Jeżeli dorosłe siostry osoby zamężnej nic do czynienia nie mają, z samego już próżniactwa trudnią się jej położeniem, — zaglądają, że tak rzekę, w każdy kącik domowego życia, i często nawet tam ciężą; przeciwnie panienki zajęte czemkolwiek pożytecznem, co ich do własnego przywiązuje kąta, miłe będą wszędzie, nie naprzykrzą się nikomu, i nie zasieją koło siebie tej nudy, tego pragnienia rozrywek, tego nieporządku mo-

ralnego, które szybko powstają tam, gdzie cały bieg życia nie został ujętym w przyzwoite karby. Wszędzie i zawsze bądź tedy czynną, Maryniu; bawiąc u siostry, o tyle tylko bądź gościem, o ile należy, aby się nazbyt w tajemnice domowe nie wciskać, — z resztą miej to sobie raczej za chlubę niż za wstyd, dojrzeć jej gospodarstwa, dopomódz w jakiem zatrudnieniu, być zupełnie siostrą.

Tyle podobno o życiu twojem na dzisiaj; masz wytknięte koleje, wskazane pilnie wszystkie zasoby podróży, głowa i serce twoje powinny reszty dokonać. Zastanawiając się codzień nad sobą, jak ci już mówiłam, łatwo dostrzeżesz wszelką słabą stronę, wszelki niedostatek umysłu i ducha, w skutek czego powinnaś zaraz o zaradzenie się starać; miękką cnotę wzmocnisz wszechwładną siłą religii, — zbyt niedostateczną, albo błędną jeszcze w czemkolwiek wiadomość powiększysz i sprostujesz czytaniem, jakoteż poradami starszych, — talenta potrzebujące większego wzrostu posilisz ćwiczeniem, — a nadto pamiętna, że imię Obywatelki nie czczą jest ozdobą, i wkłada powinności, które wykonywać trzeba, nie zaniedbasz, ile będzie w twej mocy, zadosyć im uczynić.

Co do przyszłości, na którą każda rozsądna osoba dokładnie przygotować się powinna, oprócz tego, co ci już powiedziałam, jest jeszcze nie jedno, bo w losie kobiety wszystko nie pewne, wszystko prawie od okoliczności zawisłe, i ta dopiero do spokojności, do szczęścia się zbliży, co w każdym razie bez długiego wahania przyzwoitą ścieszkę wybrać potrafi.

Ukształcenie tedy powinno być ile możności

wszechstronne, a do wyobrażeń na przyszłość zarówno najciemniejsze wzory jak najświetniejsze marzenia przypuszczać należy, oswoić i obeznać się z każdym, na każdy mieć pomysły gotowe, przedsięwzięcia pewne, i czekać bez pomieszania, bez trwogi, bez wszelkiej ciekawości nawet, co wola Boża przyniesie. Czy pójdziesz za mąż, czyli też panną zostaniesz, czy dostatek, czy położenie mierne, czyli ubóstwo cię czeka, czy masz być żoną gospodarza, urzędnika, sztukmistrza, kupca, albo uczonego, — dziś jeszcze trudno przewidzieć, wypadki tak nagle zmianę przynieść mogą, że wtenczas układać się do nich byłoby za późno: z każdym dniem więc należy ci wszystkie siły swoje rozwijać i każdego dnia bądź gotową rzec podobnie jak rzekła Matka Zbawiciela: „oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego.“

I tu jest miejsce podobno zrobić cię na ten wielki cel uważną, który Stwórca tak życiu całej ludzkości, jak życiu pojedynczych w niej osób naznaczył: — tym celem przeprowadzonym przez wszystkie bytu naszego odcienie jest udoskonalenie nasze w miarę lat postępu. Do tego celu prowadzi nas mimo naszej wiedzy i woli cudowna Opatrzności ręka, do tego celu dążą ludy po szczeblach oświaty, — lecz tam on tylko skutecznie poszukiwanym być może, gdzie jesteśmy jego świadomi, gdzie szczerze usiłowania nasze z zamiarem Bóstwa łączymy. Dzieciństwo czyli pora fizycznego rozwicia, idzie do tego celu żółwim tylko krokiem, bo jest jeszcze porą panowania siły zwierzęcej, a więc zwierzę-

BIBLIOTEKA GŁÓWNA Kielce

cych, czyli sprzecznych zupełnie z duchową doskonałością instynktów. Dziecię w pierwszym roku życia nic nie rozumie, co nie jest dla niego, samo dla siebie stanowi środek i krążenia koło, czuje, chce i wie jedynie jak zwierzę, co wszystko jedynie do siebie odnosi. Do lat czterech i pięciu, a często dalej, dziecię jest najdoskonalszym, najprzykrzejszym jaki tylko być może samolubem, nieuważa, czyli nie chce uważać na nikogo, i najczęściej na swoją tylko boleść, na swoją niedogodność jest czułe; — pierwszy krok wszakże stawia na drodze udoskonalenia swojego, w pierwszej chwili, kiedy zaczyna być Matce posłusznem. Z postępem wieku wynurzają i wyłamują się coraz lepiej z powłoki dzieciństwa piękniejsze zalety; ale dopóki trwa pora codziennej nauki, dopóki człowiek w pączku zawarty nie stał się już kwiatem, — dopóty ciągłe sobą zajęcie, ciągłe oddzielenie od żywotnego interesu drugich, tem wydatniejsze zwykle, im liczniejsze środki dozwalają wykwintniejszego kształcenia, — dopóty ciągłe to zajęcie, mówię, jakkolwiek wodzi umysł po rozmaitych polach, zawsze jednak do jednego przedmiotu się stósuje, jednemu służy Bóstwu, a tem Bóstwem jest zawsze samo tylko ja.

W miarę jak zrzucamy z siebie dziecinną powłokę, to j a staje się mniej wydatnem, drobnieje widocznie, jak maleją i drobnieją przy blasku zorzy nocne mgły i cienie; z ukończeniem pierwszego okresu wychowania, czyli w porze, w którą właśnie wchodzisz, wzrost nasz moralny może wziąść wybitniejszą cechę, bo wychodząc z

obrębu szkoły, zajmujemy właściwe miejsce w towarzystwie i zaczynamy już do ludzkości należeć.

Co było pierwej posłuszeństwem, musi a przynajmniej powinno być szczerą ochotą; — czas wolniejszy pozwala i wymaga więcej czynności dla drugich, a serce czułe żywo przejmuje się ich niedolą, ich potrzebami, usłużyć im pragnie. Dalej przychodzi małżeństwo, macierzyństwo, wymagające tyle poświęceń, — albo sieroctwo starej panny, równie wiele zużywające przymiotów, jeżeli kobieta nie chce wyjść ze szlachetnego wylania się płci swojej i do zimnego, dziecinnego samolubstwa powrócić, — w końcu nareszcie zjawia się starość w każdym razie zawsze jakiś rodzaj opuszczenia wiodąca za sobą, — gdzie zrywają się pomału wszystkie przyrodzone związki, a dusza coraz wyżej podniesiona, w Bogu nareszcie utonie.

Uważ, kochana Maryniu, jak przez całą tę kolej udoskonalenie nasze coraz sporszym postępuje krokiem, — jak w miarę wyższego polotu sił serca i duszy coraz trudniejsze przypadają na nas obowiązki, — jak z posłuszeństwa odnoszącego się głównie do naszego własnego dobra, wyłonia się pomału zaparcie woli własnej na korzyść cudzą, ochotne zajęcie drugimi, — jak dalej zapomnienie siebie jest nam powinnością, której zaniedbanie najgorsze skutki przynosi, — a nakoniec oderwanie się od świata i zatopienie w Bogu jest także warunkiem szczęścia i koniecznością moralną. — Ten postęp radzi nie radzi, — czyli właściwiej, rade nie rade, (bo mężczyzn kolej jest inna) odbywać musiemy, — ale co za

różnica kiedy czujemy go i dopomagamy mu same, — a kiedy tylko siłą okoliczności na nas wtłoczony i narzucony nam został. — Znając jego potrzebę i wiedząc, kędy nas wiedzie, z ochotą jeźli nie z radością powodować mu się dajemy, — wzbogacamy duszę naszą silnym wzrostem cnoty, i w każdym dotykającym nas wypadku środek do postępu widzimy; przeciwnie, kiedy nie uznamy tego najwyższego celu nad sobą, kiedy nie zbratamy się tutaj z myślą Stworzyciela, odbywamy wewnątrz siebie tajną walkę, która najlepsze władze ducha naszego wyniszcza; psujemy z własną szkodą dzieło Boże, a przecież popychani koniecznością, musim przyjmować choć jako ciężar i pokutę to, co lepsze pojęcie tajemnych sprężyn życia za pomoc uważać by kazało.

Na ten cel tedy, na ten postęp stanowiący nieprzełamane prawo dla całej ludzkości, zwracam uwagę twoją i żądam przyzwolenia przyczynienia się twojego, Maryniu; iść naprzód musisz koniecznie, wsteczne usiłowania tylko większą boleść i daremne ci utrudzenie przyniosą, — idź więc z dobrej woli, przejmij się szczerze wielkością twego powołania, i pilnie unikaj szorstkości owych cnót powszednich, tak licznych na świecie, co to niby wszędzie pełnią powinność, niby rade słuchają głosu obowiązków swoich, — ale gdzie tylko mogą, jak tylko mogą, o każde ustąpienie istotne zawodzą targi, — choć nie w czynach to w myśli przeciwią się wyrokom Bożym, i zawsze mniemają, że nazbyt wiele zrobiły.

Takie cnoty, wierzaj mi, całkiem są nieznośne: mają dumę bez szlachetności, — wyniosłość bez potęgi, — błędy bez ich uznania, słabość bez pokory; — drogo przedają drugim swą mniemaną wielkość, i otoczone skrytym a przenikliwym egoizmem, są przejęte niepomiarkowanem zamiłowaniem ku sobie, wymagają wiele, nie umieją więc ani być szczęśliwemi, ani uszczęśliwić. Możnaby je przyrównać do niedojrzałych owoców szlachetnego szczepu, które mogły bardzo być dobre, — tylko im słońca zabrakło i cierpkie zostały. — Onym także brakło promieni ożywczego słońca, wiara w nich nie doszła zupełnego wzrostu swojego, nadzieja i miłość zasnęły podobnie, a przeto żadnej w sobie nie mają słodyczy. Temu jednak rodzajowi skarlenia, czyli niedorośnięcia moralnego, łatwo jest zapobiedz: siły, co wątleją w spoczynku, zolbrzymieją wprawą, i czynność zawsze będzie dla ludzi w obu ich światach najlepszym sposobem rozwicia. Dziecię potrzebuje ruchu, — duch potrzebuje czynności, dla obu prawa są jedne, — i kędy w ukształceniu naszem nieporządek się wkradnie, kędy jedna władza kosztem drugich wybija do zbytku, tam najlepiej, najdokładniej zrównoważy się wszystko rozsądną czynnością. Ona jedne po drugiej wszystkie zdolności do życia powoła i każdej stósowne naznaczy w niem miejsce, a pola nie zostawi owym próżniaczym zatapianiom się w samej sobie, co zwykle wykrzywiają charakter.

Praca jest niezbędnym każdego życia warunkiem, ją Stwórca sam włożył na ludzi, należy więc nietylko jej się poddać ochotnie, ale w rząd

obowiązków naszych ją policzyć, i tak się mieć ku niej, aby nam nigdy nieprzystępną nie była. Z tej miary same talenta, same wiadomości zbytkowe, to jest nie wiążące się do koniecznej potrzeby, nie są dostateczne; wypada coś umieć takiego, coby w najnędzniejszem położeniu ratować nas mogło, — co i na nizkich stopniach towarzystwa dobrego byłoby użytku. Nauczycielką, mistrzynią nie każda z nas być potrafi, — należą do tego wiadomości bardzo gruntowne, talenta liczne i nadzwyczajna cierpliwość, — wreszcie sprzyjające okoliczności, któreby zdatność początkującej w tym trudnym zawodzie wyświecić pomogły; jeżeli więc, jak mi to kilkakrotnie mówiłaś, masz chęć na tem rozległem polu w razie potrzeby doświadczać swoich zdolności, — to dobrze, ale obok tego naucz się jeszcze cokolwiek, coby ci chleba dać mogło nawet tam, gdzie umysłowa zdatność jeszcze za nic uważaną bywa, — coby nie zostawiło cię na lasce cudzej w owych chwilach moralnego znużenia, w których ręce daleko prędzej niż głowa potrafią wziąść się do pracy. Wiele jak widzisz, żądam po tobie, Maryniu, ale znam ciebie, — ty możesz usprawiedliwić moje nadzieje, uiścić moje marzenia, — być jak dzielny rycerz, wychodzący w szranki, gotowy do potykania się z każdym nieprzyjacielem, do ratowania każdego przyjaciela, którego tylko spostrzeże.

4.

„Tam, kędy się dwa życia w jedno życie zleją,
„Tam, kędy się dwa serca wspólnie rozumieją,
„Tam, kędy dwie miłości w jedno czucie spłyną,
„Może być ślubny związek wesela dziedziną,
„Może zajaśnieć szczęście w całym swoim blasku,
„Bo stoi na opoce ale nie na piasku.“

Że małżeństwo prawie powszechnie za jedyną przyszłość, za jedyny cel życia kobiety uważanem bywa, — i może nawet dotąd w twojem wychowaniu nie inaczej uważanem było — przeto musiemy jeszcze o tym przedmiocie obszerniej pomówić, abyś o nim raz na zawsze gruntowne wyobrażenie powzięła.

Wiesz jak byłam szczęśliwą w dzień ślubu Wiktusi, jak śród łez, które wyciskało wspomnienie blizkiego rozdziału, błyszczał pogodny uśmiech na matczynej twarzy, — nie posądzisz mię więc o uprzedzenie, kiedy ci powiem: że ja przecież małżeństwa nie mam za najwyższe szczęście, i że matka twoja ze mną jednego jest zdania, — lubośmy obie dawniej inaczej sądziły. Dożywotni związek dwojga ludzi wtenczas tylko uszczęśliwić może, kiedy jest dobrany, kiedy głowa i serce obojga zgadzają się z sobą, kiedy jedne mają potrzeby i jedne pojęcia, kiedy jedno drugiemu

istotną stanie się podporą. Takie przymierze nietylko przy sprzyjających okolicznościach jest źródłem najżywszej pociechy, ale i w złej doli nawet chowa słodycz swoją, — takie przymierze jest i będzie zawsze na świecie najpiękniejszym stanem. Ale ileż to złudzeń, ileż nadziei, w gorzki się zawód przemienia, kiedy wypieszczone twory młodej wyobraźni zimna rzeczywistość owionie, kiedy błędne mniemanie o życiu fałszywego stanowiska całe położenie kobiety brać każe, przedstawiając jej męża, jako jedyne bóstwo, któremu służyć, któremu hołdować powinna, — dając jej człowieka za pana, — podczas gdy jej celem, jak celem całej ludzkości, może być jedynie Bóg.

Wychowanie kobiet z tej miary dotąd grube popełniało błędy, — co więcej, długo jeszcze popełniać je będzie, bo jedno zboczenie z prostej naszej drogi tysiące innych koniecznie prowadzi za sobą. Bóg sam w raju początkowym dwoje mieszcząc ludzi, ustanowił dla nich małżeństwo, które uświęcił narodzeniem syna swojego z zaślubionej Maryi. Ale od tego wysokiego pojęcia o małżeństwie, do zrobienia zeń bałwana, któremuby wszystkie bez wyjątku kobiety, w miejsce żywego Boga, kłaniać się powinny, — ale od ocenienia świetności i piękności tego związku, do wyrzeczenia, że po za jego obrębem zmarnione tylko jest życie płci jednej, — zbyt mamy daleko, aby przyczyny takich rozumowań szukać gdzieindziej jak w spaczonych wyobraźniach, które świat omylony za prawdę podaje. Przeważne w nauce zdania pojedynczych osób, albo chęć wykierowania kobiet na dobre, cierpliwe żony, —

chęć zaszczepienia w nich tego ducha poświęcenia, bez którego powołaniu swemu zadosyć uczynić nie mogą, kazały w nas wmówić: że my dla mężczyzn jedynie stworzone jesteśmy, i odbierając nam najpewniejszą cnót naszych podporę, zamiast Stworzyciela, stworzenie uczyniły celem.

To też przerzuć tylko karty historyi jakiegokolwiek narodu, wszędzie tam kobieta w pełnem uczuciu godności swojej tylko jest wyjątkiem, — wszędzie znajduje się pokrępowaną, poplątaną mnóstwem drobnych więzów, — wszędzie ją tłoczy moralne czyli umysłowe ubóstwo, — a gdzie wielka miłość Boga obejmuje jej serce, gdzie ludzkość jej czucie obudzi, — tam żywa schodzi do grobu, tam między światem a sobą stawia nie przełamaną klasztornej bramy zaporę. Nie pojmuje ona: że służyć można ludzkości, nie dzieląc się od niej, — że kochać można Boga pełną piersią, nie schodząc ze świata, bo w jej przekonaniu mąż i Bóg to są dwaj pany, którym się razem służyć nie zdoła, — ludzkość i człowiek nie jedno Wolność jej, a nawet powinność ścieśnione nad miarę, czynią z niej istotę podrzędną, niemającą własnego polotu, — a jej cnota, chociaż od pobłądzenia ciężkiemi odgrodzona kary, nie jest przecież czystą, bo więcej wymuszona niźli samodzielna, więcej nakazowa niż szczera, więcej dziełem jest opinii cudzej niż własnej ochoty; gdzie zaś przypadek dozwala jej czy to swobody czy to panowania, tam ją ogarnia zawód prawdziwy: tam postępuje jak niedorosłe dziecię, które pozbawione przyzwoitego dozoru, na różne puszcza się szaleństwa.

Czasy późniejsze, mniej należące do dziejów jak do obecności, pod względem ukształcenia kobiet ważne uczyniły postępy, — już spostrzeżono się, że z nich nietylko żony, lecz i matki dzielne być mogą, — przyczyniono im wiele światła, przyznano wiele korzyści, — zaczęto nawet mówić o jakiemś dziwacznem i potwornem usamowolnieniu, — ale duszę niewieścią pod pewnym względem nieprzestano w niesłusznem utrzymywać dziecińśtwie, — rozdzielając dla jej użytku prawdziwość od prawdy, cząstkę od całości, a nawet utrzymując, — jak niegdyś strażnicy pogańskich kościołów — że dla niepoświęconych ócz zasłona spuszczoną zostać powinna.

Karę za to przestąpienie powszechnego prawa, powołującego ludzkość całą do poznania prawdy, poniosło życie domowe, poniosła cywilizacya, — i jeszcze oboje ponoszą; kobieta ani dla społeczności, ani dla domu nie jest tem, czem być powinna, — jej zasady chwieją się między własnem przekonaniem a publiczną opinią, — między tajemnem przeczuciem a wpojoną nauką — między urojeniem i rzeczywistością, prawdą i marzeniem; — jej postępowanie jest rodzajem układu czyli kompromisu między życzeniem a koniecznością — zbywa tam na stałości, na sprężystości, na tem wszystkiem, co tylko gruntowne poznanie prawdy i oparcie się na niezachwianej postawie udzielić potrafi. — Tego wszystkiego zaś od ciebie wymagać będę Maryniu, — bo ci podaję prawdę w jej całości, a punktem oparcia twego powinien być Bóg.

Wielkim i nader szkodliwym błędem jest ta

myśl, w niejednej dzisiaj gnieżdżąca się głowie, jakoby kobiety materyalnie usamowolnione być miały. Usamowolnienie czyli żądanie onego jest przyznaniem istniejącej niewoli, jest skargą na ucisk, — a wszakże wielu rozumie, że kobiety ograniczyćby trzeba, bo nadto mają wolności. Jedni i drudzy się mylą.

Położenio materyalne kobiety, jako zupełnie zgodne z jej naturą, powinno i musi zostać tem, czem dotąd było; — położenie jej moralne nie od układów, nie od praw i ustanowień, ale od niej samej zależy, — a jako takie przez nią samą tylko pogorszonem lub polepszonem być może. Cała tajemnica jej przyszłego bytu leży w jej umyśle, w jej przekonaniu i usposobieniu, — tam też tylko szukać można przyczyn, stających na jej drodze szczęścia lub niedoli; tam też powodów nadużycia dozwolonej sobie swobody, którego się czasem dopuszcza.

„Nie dobrze człowiekowi być samemu,“ — powiedział Bóg po stworzeniu mężczyzny, — stworzył więc jeszcze kobietę i za towarzyszkę mu ją przeznaczył; — stworzył ją podobną nie zaś podlejszą, odmiennemi przyozdobił darami, — bo w Jego myśli oboje odtąd jedną mieli być całością, — wzajemnie służąc sobie różnicą swych zalet. Tak więc mężczyzna i kobieta stworzeni są dla siebie, i mają każde w sobie te właśnie zdolności, które ich połączeniu najlepszą zgodność utworzą; — stworzeni są względnie siebie, bo w ich utworze wzgląd był miany na przyszły związek, który mieli wspólnie zawierać; — przeznaczeni są żyć z sobą, jako dwie połowy jednej całości, — ale

nie masz konieczności aby byli razem, tak jak nie masz konieczności, aby pieśń jedną dwa głosy śpiewały, choć na dwa głosy być może ona daleko piękniejszą. Bo też dwa głosy w rozstrojeniu dziwnie rażą uszy, — bo też dwa życia w niezgodzie najdotkliwszą męką, a tej męce poddaje się dotąd bardzo wiele kobiet skutkiem wyobrażenia, że dla nich nie masz innego losu na świecie, — skutkiem wychowania, które jako cel ich jedyny mężczyznę widzieć kazało.

Celem bezpośrednim staje się mężczyzna dla kobiety dopiero w zamęźciu, gdzie wszystkie jej chęci, równie jak wszystkie usiłowania ku jego uszczęśliwieniu skierowane być powinny, i to na tej drodze, na której on sobie wyznaczył szczęście. Wszelkie narzucanie, wszelkie wmawianie innych wyobrażeń, jest już rodzajem targu robionego z wziętym obowiązkiem, a targu tego dopuszcza się mnóstwo kobiet, co nie umiały albo nie chciały pojąć i ocenić naprzód przyszłego położenia swojego.

Jakkolwiekbądź tedy małżeństwo nie powinno być uważane jako cel jedyny, jako dopełnienie konieczne niewieściego życia, — dokładne wyrozumienie połączonych z niem obowiązków potrzebnem jest młodej nawet panience, dla zapobieżenia powstaniu zbyt pieściwych złudzeń, dla ochronienia od przychodzącego potem gorzkiego zawodu, dla wprowadzenia ją odrazu na przyzwoite w życiu stanowisko, — a nadto i dla samego małżeńskiego szczęścia.

Niech ona wie naprzód: co od niej wymagać będą i czego spodziewać się może, — niech zna

położenie kraju, w którym, podług wielu przypuszczeń, podróżować jej przyjdzie, — aby nie doznała tam kiedy cierpienia, jak ów młodzieniec, o którym przytoczę ci bajeczkę.

„Pewien młodzieniec czytał powieści o raju,
„O tym pięknym ogrodzie pierwszej ziemian pary.
„Zapragnął podróżować po cudownym kraju,
„I popłynął za morze, senne goniąc mary.
„I widział smukłe palmy daktylowe gaje,
„Widział ogniste słońce i niebo bez chmury,
„Widział ziemię bogatą w bujne urodzaje,
„Białe wstęgi Eufratu i morza lazury:
„Widział tyle uroku i tyle piękności,
„Że skutkami pielgrzymki cieszyć się wypadło:
„Lecz on tam tylko znalazł przyczynę żałości,
„Bo mu jego piękniejsze marzenie przepadło“

Jeżelibyś się wybrała gdzie w odwiedziny w tem przekonaniu, że tam zastaniesz nadzwyczaj miłe towarzystwo i doskonale się ubawisz, a potem tylko zwyczajną liczbę domowych znalazła; gdybyś nadto w stroju poczyniła jakie szczególne przygotowania i te zbytecznemi jeśli nie śmiesznemi ujrzała, — wtenczas niespodziewany acz drobny zawód tak cię uderzy, że zostaniesz nieczułą na te nawet przyjemności, których doznać byś mogła. — Jeżeli przeciwnie do tego samego domu wstąpisz bez żadnych osobliwych nadziei, to co znajdziesz będzie ci miłem, bo nie spodziewałaś się więcej, a nawet może milszem niż rozumiałaś z początku.

Takie tedy powinno być usposobienie rozsądnej kobiety naprzeciw małżeństwa: wysokie wyobrażenie o powinnościach z tym stanem złączonych,

szczera chęć zadosyćuczynienia wszystkiemu, co po niej wymagać mogą, i zupełna gotowość do zniesienia jego przykrości. Należy jej wiedzieć, że małżeństwo użycza powagi w towarzystwie, lecz ścieśnia i ścieśniać musi osobistą wolność, — że mąż jest przyjacielem mającym do rozkazów prawo, a nie ubóstwiającym wiecznie kochankiem, — że są tam cierpienia i dolegliwości konieczne, których najświetniejsze położenie usunąć nie zdoła, — że trzeba ćwiczyć się codzień w najtrudniejszych cnotach, i że nakoniec osoba niepoczuwająca się do siły zniesienia całego przyjętych obowiązków ciężaru, lub nie znajdująca w otoczeniu swojem człowieka, któremuby wszystkie tu wymagane ofiary przyniosła, — że mówię taka osoba może bezpiecznie uwolnić się od dźwigania rażących ją kajdan i nie wstępować w związki małżeńskie; — bo i dla takich dosyć jest miejsca na świecie, — lepiej zas niepodjąć się czego, jak nie chcieć potem wypełnić.

Wierzaj mi, droga Maryniu, oszukanie wielu nadziei, na które skarżą się kobiety, i ta pielęgnowana jeszcze między niemi wiara, że iść za mąż nieodzownie potrzeba, jest tylko przebranym egoizmem; powinności małżeńskiego stanu po większej części wszystkim są znane; — urojona wiara: że stosunek swój z mężem nie podług ogólnych zasad świata, lecz podług szczególnych swoich marzeń ułożą, jest miłości własnej błędem, — a chęć ustalenia swego losu zamęźciem, nie upoważnia bynajmniej do zatrucia czyjejkolwiek doli.

Przyjąć tedy należy zamęźcie jakie jest, z tem

co dla wszystkich podaje, a nie z jakiemiś tam zastrzeżeniami i warunkami, które obali opinia publiczna, chociażby mąż chciał doprawdy z niemi się zgodzić; przyjąć należy miód i piołun, szczęście i niedolę, — lub nic nie przyjmować, a przynajmniej nie przyjmować bezwarunkowo od lada kogo, by tylko był mężem. Raz na zawsze także przekonać się należy, że w związku tak ścisłym żadne ustanowienia, żadne prawa, żadne nakazy nie są w stanie dobrej wiary, ani dobrej woli zastąpić, — że wszystko się tu zdaje i zdawać się musi na samą uczciwość mężczyzny, — i że nie masz żadnego ludzkiego, zgadzającego się z moralnością sposobu, ten stosunek zmienić.

Przepisy nie mogą przerobić kształtu obyczajów, ustawy charakteru ludzi: są wprawdzie po kodeksach praw oznaczone drogi małżonków, — są wyłożone wspólne ich obowiązki, nakreślone ustąpienia, które lub czynić mają, lub wymagać mogą; — lecz te nie wzbronią ani mężczyźnie ani kobiecie stokrotnych dopuścić się wykroczeń, których prawodawca nawet przewidzieć nie mógł, i okłamać prawo; — a święte bóstwo progów domowych pragnie być czczone w ukryciu, i grzeszy przeciw niemu, kto publiczność przed jego ołtarze wprowadza. Dokładna tedy znajomość charakteru człowieka, który odtąd będzie nam panem, i dokładne ocenienie charakteru własnego, są koniecznie potrzebne, aby w wyborze nie chybić.

Wszelkie opuszczanie się na przyszłość, na czas, na obiecywane lub tylko spodziewane zmiany, są kary godnem szaleństwem. Ten, co dziś kłania

się i prosi, — co nadsługuje i rozkazu wygląda, po jednem słowie będzie władzcą naszym; — ten co dziś w oczach naszych upatruje wyrazu życzenia, by go módz wypełnić, — co potakuje czasem nawet nierozsądnym słowom, — po zamianie pierścionków będzie miał prawo wszystkiego od nas wymagać, na największe poświęcenie nasze rachować, i w razie oporu powie nam z największą słusznością: „pocóżeś za mąż chodziła?“ Wypada więc uważyć dobrze, czy jego władztwo nie będzie nam za przykre, — czy poświęcenie się jemu nie będzie nam za trudne, — czy wreszcie jego charakter daje stósowną rękojmią, że tego tylko żądać po nas i wymagać będzie, co ze słusznością i rozsądkiem się zgadza. Wszystkie zabezpieczenia, wymowy, obwarowania się ze strony narzeczonej, powtarzam, na nic się nie zdadzą, — mogą nawet w małżeństwie pogorszyć jej położenie, bo są już niewiary dowodem, — a biada tej, która mężowi nie ufa! — Choćby on nie miał prawa do jej zaufania, wymagać potem go będzie, — wymagać tem surowiej, tem ostrzej, im łatwiej od niego odstępować się zdawał; bo kto zbyt wiele przyrzeka, zwyczajnie potem dotrzymuje mało, — bo kto nie ceni swojej godności, zwykł cudzej także nie cenić, — a mężczyzna obiecujący dać się powodować kobiecie, — mąż przyrzekający być sługą — pewno czują się bardzo mało warci w istocie, kiedy takiemi ustąpieniami chcą nasze względy zakupić.

Wierzaj staremu doświadczeniu mojemu: — nie należy wchodzić do jamy wilka w tej nadziei,

że magnetyzm oka naszego jego złość pokona; — nie należy spuszczać się na moc chwilową, którą nam nad sobą przyznaje mężczyzna, lub którą nam dają nad nim jego oświadczenia; — jeżeli powzięta znajomość jego charakteru wnosić każe, iż skruszywszy wędzidło, mógłby się stać wilkiem, — to zawód nietylko bolesny, ale grzeszny razem, bo zawód komu i sobie.

Kobieta ślubuje wiarę, miłość i posłuszeństwo mężowi; niechże nie wchodzi w próżne roztrząsania, czy taka przysięga jest słuszną lub nie, — czy mężczyzna może tego wszystkiego żądać od kobiety; zobowiązanie jest takie, — można go według woli przyjąć lub nie przyjąć, — zastrzeżeń żadnych tu nie masz, zwyczaj i opinia uświęcają prawa przez kościół nadane, — przyjąwszy więc, trzeba dotrzymać, a chcąc szczerze dotrzymać, trzeba zbadać się i wiedzieć, czy wiarę, miłość i posłuszeństwo nasze temu właśnie człowiekowi poświęcić możemy, — czy mamy dla niego potrzebną przyjaźń i należyty szacunek, — czy dochowamy mu szczerą wierność serca; to jest, czy widząc później innych ludzi, nie powiemy sobie z westchnieniem: „czemuż to nie ten jest mężem?!...“ — Czy uznajemy go zupełnie godnym zupełnego zaufania naszego i czy posłuszeństwo względem niego nie wyda nam się upokarzającem?... Te pytania sobie zadawszy i uzyskawszy na nie zadowalniającą odpowiedź, możem być pewne spokojnej przyszłości; ale jeżeli w umyśle naszym wątpliwość zachodzi, jeżeli tylko pod pewnymi warunkami oddawać zechcemy swą wiarę, wstrzymajmy się lepiej: bo jeżeli mamy

prawo jakiemuś uwidzeniu spokojność swoję poświęcić, nie mamy prawa cudzej przyszłości zabijać, i nie masz potrzeb położenia, któreby takie zabójstwo usprawiedliwić zdołały.

Czujesz się samą na świecie: weź jaką sierotę, otocz ją swojem staraniem, a ciemno tło życia ukwiecisz; — potrzebujesz opieki: bądź ludzką, miłą, uprzejmą, a znajdziesz mnogich przyjaciół, którzy słowem i czynem ochotnie służyć ci będą; — nie masz dostatecznego utrzymania: ograniczaj się jak możesz, pracuj jak umiesz, ale dla chleba nie zaprzedawaj swojej przyszłości, nie bierz na na siebie obowiązków, których niedokonanie i tego, który ci zaufał, i dzieci wasze może na wieki szczęścia pozbawić.

Dzieci!... to słowo brzmi dziwnie w uszach szesnastoletniej panienki, — dzieci przecież tak są zwyczajne przy małżeństwie, jak kwiaty przy wiośnie, jak bławaty w zbożu; ale o dzieciach się nie myśli, bo dla dzieci trzeba się poświęcać, — trzeba im rzucić na pastwę kwietną młodość swoję, — a młode marzenia chcą kadzideł, poświęceń uzyskanych, blasku i zabawy; — bo kobieta w szesnastu leciech marząca o mężu, nie marzy o wielkich dziełach powołania żony, o uszczęśliwieniu człowieka, o dobrym kierunku domowych, o macierzyństwa zaszczytnych trudach i zabiegach, — ale o zyskaniu swobody, o nabyciu pokornego niewolnika, o staniu się czyich marzeń celem i bożyszczem. — Potrzeba kochania, o której piszą romanse (a romanse coraz dalej zabiegają na niwę literatury młodzieńczej) owa potrzeba kochania, tęskniąca za drugiem sercem, mogącem

uczucia nasze odbijać, jest — daruj szczerocie starej, doświadczonej babuni — jest także samolubstwa rodzajem. Prawda, że w rozwinięciu pełnych sił młodości przychodzi nam istotne wezbranie naszej kochającej władzy, — że miłość, którą Stwórca dla wyższych celów wlał w serce kobiety, objawia się wewnątrz piersi naszej, jakby cudowną muzyką, która potrzebuje wylania; — prawda, że wtenczas obojętne lub mało uważane dawniej przedmioty, tajemnem przejąć nas mogą wzruszeniem; prawda, że noc gwiaździsta, słowika śpiewanie, widok pięknego krajobrazu i wszystkie wdzięki natury — o których tyle pisali poeci, że aż śmiesznością jest o nich wspominać, — obudzają nieznaną dotąd rzewność w czuciu naszem; ale Bóg, ludzkość i rodzina zdolne są tej powiększonej władzy kochania wystarczyć, a kto pragnie jeszcze więcej, ten pragnie dla siebie, — ten nie wart uzyskać, bo nie jest w stanie poświęcić się dla ukochanego przedmiotu. Bóg powołał kobietę na strażniczkę świętego ognia miłości, ku wszystkiemu co wielkie i piękne, tak jak mężczyznę na strażnika rozumu i władzy. Mężczyzna, nim serce jego uderzy dla pierwszej kochanki, powinien już posiąść bogaty skarbiec wiadomości i umiłować naukę, powinien zrozumieć, że jest panem na ziemi i ocenić władzę, — aby go potem czucie nie zbiło z należnego toru, aby zniewieściałość nie przytłumiła polotu jego zdolności. Kobieta, nim życie swoje przez wybór serca poświęci mężczyźnie, powinna z całą siłą młodego zapału ukochać Boga i ludzkość, umiłować co piękne i dobre, aby późniejsze przywią-

zanie już nie mogło przeistoczyć ją w stworzenie podrzędne, niezdolne żadnej wyższej iskry podniecić, niezdolne nic pojąć i uczuć po za ciemnym obrębem domowym.

Kobieta mająca ludzkość rozradzać i kształcić, powinna módz także rozradzać i kształcić uczucia tęż ludzkość zdobiące, i powierzoną sobie duszę ludzkości podnosić do Boga. To przeznaczenie wielkie, chlubne, — to przeznaczenie, za które wieczne dzięki od nas Stwórcy się należą — jakże zdołamy go dopełnić, gdy pozbawione będziemy owych sił i zdolności, które doń koniecznie potrzebne? — jakże zdołamy go dopełnić, kiedy w maluczkim egoizmie naszym naprzód zabijemy swą władzę?...

O! pięknym, dziwnie pięknym jest zawód kobiecy, — ale kobiety długo jeszcze nie będą umiały go pojąć; one myślą, że Bóg im dał serce dla własnego tylko i skąpego familijnego użytku; — one myślą: że marzyć, wzdychać, rozpływać się w fantastycznych dumaniach, wywoływać spaczoną wyobraźnią, obraz klęczącego u kolan mężczyzny, — to jest czuć w sobie tkliwą duszę i zdolność kochania; — nie, wnuczko moja, prawdziwa miłość — ta miłość, o której ze strachem tylko mówią córkom matki, bo je same dobrze nie rozumieją, — ta miłość, którejbym cię chciała uczynić kapłanką, nie jest ani samolubnem zatopieniem w sobie, ani ową porywającą namietnością, która tyle mężczyzn i kobiet na zgubę zaniosła. Tej ostatniej niech nigdy nie zna twoje serce, — dla pierwszej niech się otworzy całe, niech napoi się nią w młodości, aby ani burze

życia, ani mróz wieku, ani losu przemiany zgasić nie mogły tego świętego ogniska. Kobieta może i powinna kochać bez granic, aby dusza jej bogata mogła być źródłem czystej miłości dla drugich, aby brat zwaśniony z życiem, mąż przyciśniony tłokiem interesów, — syn zatopiony w nierozważnym egoizmie świata, czasem sędziwy ojciec zrażony od ludzi, — w jej stoku pociechę i słodycz, łagodność i pobłażanie, zamiłowanie dobrego i serdeczną życzliwość dla bliźnich, słowem nowe skarby uczucia zaczerpywać mogli. Dusza kobiety jest kościołem, gdzie wiecznie gore tajemnicza lampa boskości; powinna ona być wyższą nad powszednie względy, — powinna tak się przejąć szczytnością swego na ziemi kapłaństwa, żeby żadne drobiazgowe zajęcia, żadne osobiste przykrości, żaden ucisk i żadna niedola, żadne cierpienie fizyczne ani moralne, choroba i sam niedostatek nie zdołały jej promieni zagasić. Mężczyźni mają władze, a przy władzy tysiączne między sobą spory i zatargi; mężczyźni stanowią prawa, rządzą, wojują, stare kształty przerabiają na nowe; ale ta praca, którą się trudnią od wieków, ta ciągła walka z odradzającą się ciągle materyą, to ujarzmienie ziemi, której są panami, cierpliwością piętnuje ich wzajemne stosunki, — złość, zawiść, pogardę i dumę, chytrość i łakomstwo, gniew i zemstę między nimi budzi. Kobiety szczęśliwym układem losu niewchodzące w szranki, ale zostawione po za ich obrębem, wolne przeto od wpływu zgubnych namiętności, mają sobie polecone naprawiać, co tamte zepsuły, słodzić, co zaprawiły goryczą, krzepić, co podeptały, godzić,

co skłóciły. Ozdobienie, uwdzięczenie prywatnego życia, ułagodzenie wszelkich ludzkich stosunków, skierowanie ku niebu zbłąkanego ziemskością ducha, — wpływ nieznaczny, cichy, tajemny, na dzielnych towarzyszów swoich, — powaga wdzięku, bo niemająca żadnych wymagań, i mieszcząca się cała w ludzkości, — coś anielskiego, wyższego, w całem tchnieniu, a przytem nadzwyczajna łatwość do pojmowania z zajęciem czynności drobnych, na pozór nikczemnych, jakowaś dziwna giętkość wzorem bluszczu lgnąca do wszystkiego, a tym sposobem wszystko uszlachetnić i umilić zdolna — to są wybitne cechy niewieściej istności, o których wykształcenie w sobie postarać się trzeba, to są dary na obronę i pociechę naszą zesłane od Boga, któremi dobrem prawem szczycić się możemy.

Ważne obowiązki połączone są z niemi, na wysokości więc tych obowiązków stanąć nam potrzeba i z tej wysokości patrzeć: nie samolubnem okiem, co życie dać może, ale co my dlań także uczynić potrafim; inaczej postępując bylybyśmy jak robotnicy o wielką pytający płacę, a niezastanawiający się nawet, co zarobić mogą; — takich niestety robotników między ludźmi wiele: ty przestrzeżoną jesteś Maryniu, — jużby ci się niegodziło pomnożyć ich liczby.

Fizyczną dojrzałość naszą zdradza wzrost i siła, — każdy z patrzących o niej wnioskować jest władny; — dojrzałość moralną ledwie sami osądzić możemy, bo do tego największej wewnętrznej szczerości potrzeba. Powszechnie, ledwie wychylimy się strojem, wzrostem z obsłony dzie-

cińskiego, ledwie dozór, któremu podlegaliśmy dotąd, opuści nam cugle, a nauka pozbędzie dla nas chropawej swej łuski: już za dojrzałych się mamy, jużbyśmy radzi tylko rządzić i używać, doświadczać w szybkim locie młodych skrzydeł swoich, i bujać po tym pięknym świecie, który jest już naszym.

Temu obłędowi młodości podlegają wszyscy ludzie prawie bez wyjątku; gdzie jest najcichszy, najmniej śmiały nawet charakter, któryby w poczuciu przydzielonej sobie siły choć raz nie zapragnął być panem? Gdzież jest umysł nie uśpiony w zbyt długiem dzieciństwie, któryby choć na chwilę zupełnej sobie wolności nie marzył, nie stwarzał sobie życia podług własnych wzorów?

Ty, kochana Maryniu, co tak jesteś żywą, pewno już wiele razy w myśli rozrządziłaś sobą, wybujałaś po za granice rzeczywistości, wyleciałaś ptakiem po za wszystkie obręby, układem towarzyskim i starszych naznaczone wolą; pewno już wiele razy widziałaś się panią w własnym swoim kącie, i na tem zwyczajnem tle dziewiczych marzeń snułaś kwiecistą wyobraźnią różnorodne tkanki; — przypomniej sobie więc, co cię tam zajmowało szczególnie, a pewnie znajdziesz, że w najróżniejszych a zawsze pięknych, ozdobnych postaciach, znajdowało się królujące wszystkiemu twoje własne ja. Może przychodziły w rachunek różne powinności w wykonywaniu trudne, może chwytała cię tam kolej przykrych obowiązków, ale to wszystko świeciło odblaskiem poezyi, otoczone było jakąś luną piękności, pokrywającą

chropowatość codziennego życia, i zdobiło się wdziękiem dalekim od rzeczywistości.

To bujanie samo w sobie jest dobre: świadczy ono o wewnętrznej sile, o pełności żywego uczucia, i o tem zamiłowaniu pięknego, które każdemu sercu wrodzone, przez to tylko chybia swoich celów, że dobrego nie miało kierunku; ale bujanie to wypada w ścisłe ująć karby, i nie dać mu się unosić, ale raczej opanować go, jak dzielny jeździec bystrego konia opanować umie, którego potem dowolnie na wykonanie czyli dopędzanie celów swych obraca. Kiedy do tej dzielności przyjdziemy, wtenczas się nasza umysłowa dojrzałość zaczyna; lecz dopóki marzenia pociągają nas po za granice rozsądku, dopóki wszystko — nie złe co ciśnie drugich, ale co nam ujmuje swobody, — przeistaczaćbyśmy radzi, — dopóty nie jesteśmy jeszcze zdolne objąć swojego życia kierunku, — dopóty nam jeszcze walczyć z sobą i siebie przerabiać potrzeba Nim więc młoda osoba, w zamężciu naprzykład na własny rachunek żyć zechce, — nim się odważy przyjąć odpowiedzialność za bieg doli cudzej — nim wstąpi na tę drogę, z której niema cofnienia, a na której błąd każdy dwu istotom szkodzi: niech dobrze porachuje się z sobą, niech wejdzie w głębokie tajnie własnego sumienia, i niech z największą szczerością odpowie na zapytanie: czy jest już moralnie dojrzałą?... Niech ją tu miłość własna, pochlebione czucie, ani ponęta świetnego związku nie zwodzi: początki mogą być miłe, ale dalszy ciąg życia zawsze w gorycz się wyrobi, jeżeli kobieta pójdzie za mąż bez świadomości powoła-

nia swego. Trzeba nadzwyczajnej zręczności w mężczyźnie, i wielkiej umysłowej przewagi nad żoną, aby wziąwszy w niej taką niedojrzałą i niepojmującą życia osobę, na dobrą drogę ją zawieść. Wprawdzie być przewodnikiem, opiekunem, to rola mężczyzny, — lecz do pięknego odegrania tej roli nie każdy jest usposobiony, i dziś właśnie mało jest takich, coby żonę rozsądnie prowadzić umieli; większa część wie tylko, że ma rządzić, że winna przodkować, lecz niestósownych ku temu chwytając się środków, nie jeden już szczęście cudze i swoje zakłócił. Bezpieczniej dla kobiety być tak uzdatnioną, aby z rzetelnego stanowiska patrząc się na życie, niekoniecznie do trafienia na kolej właściwą cudzego potrzebowała kierunku; — co jest w kim, może nam się dostać a może nam chybić, — co jest w nas, to niezwiedzie już nigdy, to jeszcze i komu posłuży, — a wreszcie kończę od czego zaczęłam: — pocóż rachować na wsparcie ukryte za mgłą przyszłości, — pocóż czynić się potrzebną opieki, która może w miarę usposobienia naszego nigdy nam daną nie będzie, — pocóż robić sobie konieczność z ladajakiego nawet zamężcia, która to konieczność nieodzowną jest dla tych, co żadnej wewnętrznej siły, żadnego pojęcia się w świecie, słowem żadnej samodzielności nie mają?

Nabycie samodzielności, — którą od kapryśnej samowoli mocno rozróżniać wypada, bo samowola największą wadą w kobiecie, — nabycie samodzielności mówię, — obowiązkowego ulegania, które na drodze naszej spotykamy wszędzie, nie robi nam trudnem: owszem, uwalniając nas

od wpływu drobnych uprzedzeń, i niezliczonych, a że tak rzekę, chorowitych fantazyi niewieścich, — wyłamując nas z pod jarzma płochych namiętności, przewagę rozsądkowi przedstawiającemu powinność, na wieki zapewnia, i do przewidywania lub zgadywania chwil, w których ugiąć się wypadnie, przez bezstronne osądzenie położenia naszego, zdatniejszemi czyni. Nie masz więc obawy, aby uczucie własnej godności, które samodzielność nam daje, mogło być kiedy przeszkodą do słodyczy w małżeńskiem pożyciu, — może tylko przeszkodzić nierozsądnym ślubom, które po kilku przelotnych chwilach lubości zwyczajnie żal długi przynoszą.

Nie dobrane małżeństwo to jest piekło moralne, w którem każda zaleta w wadę się wyrodzi, — to jest atmosfera dusząca, w której pełną piersią nieodetchniesz nigdy, w której zwiędną pomału wszystkie kwiaty umysłu i serca. Jeżeli nie będziesz mieć w sobie olbrzymiej, nadluzkiej siły, — a któż tą poszczycić się może? — to daremnie nawet kusić się zechcesz o dokładne wykonanie obowiązków swoich, — bo niezdołasz mężowi uprzyjemnić życia, nie zdołasz swobodną myślą wybić się nad codzienne drobnostki, ale sposępniejesz, znudniejesz, lub staniesz cię cierpką i przykrą, — a zimna i zwiędła cnota twoja będzie tylko trupem galwanicznym, — który niewprawne oko ułudzi pozorem, ale jest bez duszy. Do takiej przyszłości garną się, niewiedząc o tem, młode osoby niepojmujące życia, i mające małżeństwo za jedyną metę; z obawy, aby nie chybiły tej mety, biorą pierwszego lepszego, który

się nadarza, albo pierwszego lepszego, który cokolwiek pochlebić im umie; — jak muchy spieszą na lep, i podobnie jak muchy utracają skrzydła. — Wiele ich jest, które znowu szukając doboru, a utworzywszy sobie jakiś ideał niestworzony wcale, — lub nieporachowawszy się same z sobą i niewiedząc, czego im potrzeba, — opuszczają to właśnie, co byłoby dobrem, a chwytają złudę; wiele, jak ci to już namieniłam dawniej, pożyczają mężczyznie gromadę wyrojonych przymiotów, a oszukawszy się same, narzekają potem. U niektórych jest to rzecz z położenia wynikła; jakiś szczególny zbieg okoliczności, czasem fałszywe rzeczy widzenie, myśl ku rychłej zmianie skierują, — w tenczas pośpiech jest jedynym sędzią wyboru, a czy pośpiech dobrą ma rękę, to sama podobno, z całem niedoświadczeniem swojem osądzić potrafisz. — Tych niepotępiajmy, żałujmy ich raczej, jak żałowalibyśmy tych, co uciekając przed nacierającym nieprzyjacielem, czy przed jego cieniem, w niebezpiecznym skoku do przepaści, szukali ratunku.

Na takie niebezpieczeństwo, zda się, wystawioną nie będziesz; Matka twoja w tak ważnej sprawie nigdy przeciw żadnej z was nie użyje nawet siły namowy, tego moralnego przymusu; — ona tego jest zdania, że tu zabronić tylko można dobrem prawem, tak jak się ślepemu w ogień iść zabrania. I wierzaj mi, Maryniu, rodzice są w tem obdarzeni tak cudownym instynktem, że rzadko się trafia, aby opór ich przeciw jakiemu związkowi niebył później usprawiedliwionym niepowodzeniem tegoż związku, jeżeli w

końcu naleganiem zmiękczeni raczyli na niego zezwolić.

Gdzie Ojciec drżącą tylko ręką błogosławi, gdzie Matka przy ślubie córki gorzkie łzy wylewa, — tam krótką chwilę złudy długi żal opłaci, — tam niemasz dobrej córki, — niebędzie dobrej żony, a daj Boże, aby z niej jeszcze nie była zła Matka. Jedno zboczenie z prawej drogi daleko zawiedzie, — zapędzi dalej po manowcach, niźli się spodziewano z początku; na wstępie od głównej ścieszki odległość mała, i można wnosić, że się ją w krótce dosięże, — ale krok każdy coraz więcej na bok wykręca, — znajdują się niespodziane przeszkody, coraz dalej obiegać i kołować trzeba, coraz dalej błądzić, — aż w końcu dobra droga całkiem z przed oczu zaginie.

Gwałtowne przywiązanie, skłonność nieprzeparta, jakieś szczególne przeczucie szczęścia, to są zwykłe wymówki, któremi wymuszenie na rodzicach zezwolenia do takich ślubów tłómaczonem bywa; gdzie jednak panieńka przed Matką nigdy nie ma nic skrytego, gdzie jej codziennie zdaje rachunek z swych myśli, — osobliwą baczność mając na te, co są niezwyczajne, — gdzie nadto przyuczyła się codzień badać sama siebie, i każdy krok do błędu zmazywać poprawą: tam żadne niepotrzebne albo szkodliwe uczucie gnieździć się nie może, — tam więc do takich zboczeń podobieństwa nie ma.

Nie będzie go i dla ciebie Maryniu, — słuchać będziesz mej rady: — pracując nad sobą, spokojnie wpatrując się w przyszłość, a nie zaniedbując przez to obecności, — nie wymagając

zbyt wiele od rzeczy i ludzi, bez gwałtownego wstrząśnienia przybijesz do portu, — czy on dla ciebie pokaże się w zamężciu, czy też w innym stanie. Potrafisz uwdzięczyć sobie dzień każdy, bo prawdziwą poezyą życia nie w płonnych marzeń polocie, nie w pogoni za nieschwyconym nigdy ideałem, lecz w skojarzeniu myśli Boskiej z losem człowieczeństwa upatrywać będziesz; nie powstaniesz na rzeczywistość, bo ta rzeczywistość w twojem ręku zamiast być zimną i nagą (dwa słowa zwyczajnie przeciw niej użyte) ozdobi się z twej własnej istoty wysnuwanym kwiatem; — nie zatęsknisz przedwcześnie za drugiem kochającem sercem, bo miłość twoja w Bogu, rodzinie, ojczyźnie i ludzkości znajdzie swe przedmioty, bo kochać będziesz aby kochać, a nie przez hołdów pragnienie; — suchem i nudnem nie znajdziesz istnienia swojego, bo upodobanie w tem, co jest piękne i dobre, otoczy cię pięknego i dobrego wzorami, — nie znajdziesz także ubogim losu kobiety, bo serce twoje bogate będzie jak żywa i obfita krynica, która choć w czasie posuchy nie rozlewa się już potokiem, zawsze jednak swe brzegi świeżym wieńczy majem i spiekłe usta wędrowca odwilżyć potrafi.

Prosta jak gołąb, jak dziecię niewinna,
Dobra jak Bóstwo, jak litość uczynna,
Jak Doskonałość ozdobna cnotami;
Z dzielnością męża, z niewiasty wdziękami,
Z sercem dla całej ludzkości życzliwem,
Z chęcią do pracy której tród nie zrazi,
Z duszą anielską której świat nie skazi,
Nieba i ziemi bądź spojnem ogniwem:

Niech cicha skromność twym krokom przodkuje,
Bieg twoich myśli niech miłość kieruje, —
Lecz miłość czysta nie sobie święcona:
Umiej pokochać z ognistym zapałem,
Umiej pogardzić nierozumnym szałem.
Zwalczyć pokusę siłami Samsona.
Gdzie chytra próżność i pycha zdradliwa
Sidła niewieściej płochości zastawia, —
Niechaj rozsądek sieć pajęczą zrywa,
I niech pokora od złego cię zbawia,
Niech rzeczywistość nie będzie ci wrogiem,
W nią ideały pozaszczepiaj swoje;
A wtedy życie, co go zwą ubogiem,
Dla ciebie szczęścia uchyli podwoje, —
Bo szczęście nasze w nas samych się mieści —
Bo tak wspaniałym jest zawód niewieści
Że kwiat pod stopy uścielany cudze
Nagrodę naszą niesie już w zasłudze.

5.

Nie wiele już podobno, droga Maryniu, mamy mówić z sobą, — bo gdy mię serce twoje zrozumie, z własnego popędu odcieniujesz rysy, które tylko polotnie rzuciłam, z własnego zasobu słabe malowidła moje uzupełnić zdołasz. Ideał kobiety, — tak jak ja kobietę rozumiem, prostą i tkliwą, skromną, łagodną i dzielną zarazem, kochającą wszystko, co wielkie i piękne, litującą się każdej niedoli, gotową śmiało wstąpić w każdą kolej losu i tam pilnie wykonywać obowiązki swoje, — ideał owej kobiety, zdaje mi się, już ci nakreśliłam, a w czem wzór mój chybia, w czem zbywa mu na wydatności kształtów i świetności kolorów, — w tem niech go dokładniejszym uczyni młoda wyobraźnia twoja, która powinna lepiej pojąć piękność prawdziwą, niż ja ją nakreślić potrafię. Jeżeli jeszcze słów kilka tutaj ci dorzucam, to żebym chciała ugruntować w tobie zupełne wyrozumienie kobiecego losu, i każde ugięcie jego zasłony przed tobą rozwinąć, — to żebym chciała, byś sama ziebie dobrze pojąć mogła, i nie myliła się także na znaczeniu wyrazów, które ja w braku innych używać zniewolona jestem.

Jeszcze tedy słówko o tej wielkiej drodze niewieściej, koło której drobne tylko innego stanu snują się ścieszki, — słówko o małżeństwie. Niedobór charakterów przy tym związku tak ścisłym, piekłem dla kobiety mianuję, — piekłem też jest i dla mężczyzny mającego delikatne czucie, a sposób uniknienia tylko jeden: dokładne osoby poznanie, dokładna wiadomość zalet, które usposobienie nasze od kogo wymaga, — te bowiem w różnym stosunku zmieniają swą wartość, i co dla ciebie będzie konieczne, to dla drugiej niczem, a dla trzeciej wadą się okaże. To samo w kobiecie: najpiękniejsze nawet przymioty w pewnym tylko składzie rzeczy o jej szczęściu i szczęściu połączonego z nią człowieka stanowią, a co jeden uznaje być najmilszem, na to drugi z obojętnością albo nawet z pogardą pogląda.

Kobiety z tej miary na większe wystawione bywają niebezpieczeństwo niźli mężczyźni, bo jeżeli są — według wyrazu świata, — dobrą partyą, to jest jeżeli posiadają wziętość i majątek, łatwo przez starających się o ich rękę wybadane, a potem pozorem pięknych zalet zwiedzione być mogą; wielka tedy ostrożność musi stróżować każdemu wyrazowi, każdemu poruszeniu panienki, — wielka także bezstronność z jej strony w ocenianiu zyskiwanych hołdów, bo tu nawet oko matczyne pomylić się może, gdyż serce Matki czuje tak żywo, i zwykle takie upodobanie w przedmiotach swej miłości pokłada, że czucie udawane i strój przybranej na czas szlachetności, jeźli omamią córkę, najczęściej także i przyzwolenie Matki zyskają. Strzedz się trzeba szczególnie

owych ludzi, którzy przy pierwszem spotkaniu lekceważenie tylko wzbudziwszy dla siebie, potem dopiero przywdziewają jakby świecącą łuskę, która nas odurza, i pomału z nas wyłudzają jakową przychylność. Tacy ludzie zwyczajnie w gruncie nie wiele są warci, ale posiadają wzrok trafny, i pomiarkowawszy rychło, czem kogo można ująć, tej sięgają broni. Najzupełniejsza oziębłość w zachowaniu z niemi, jest jedyną tarczą mogącą giętki umysł kobiety od szkodliwego na potem wrażenia zasłonić, i tą lodowatą powłoką za pierwszem spostrzeżeniem mianych względem nas widoków otoczyć się trzeba, — bo jeżeli zwlekać zechcemy, przyjęcie obojętnej roli będzie z każdym dniem trudniejsze, — nasze pobłażanie bez miary wyrośnie, słuszna surowość zwolnieje, dozwolim wmówić w siebie skłonność nie istniejącą i swoją przyszłość zabijem. Pochlebia to wprawdzie miłości własnej, kiedy niby zajęty szczerze nami mężczyzna, — (w istocie zaś zajęty rachubą) staraniem nas swojem otacza; — lecz właśnie, że miłość własna tak łatwo uwodzić się daje, trzymać ją trzeba na wodzy, i wszelkie usiłowania bez celu od razu przecinać, a to tem spieszniej, że nieprzystojną jest nawet rzeczą cierpieć koło siebie zabiegi, którym powodzenia rozsądek odmawia.

Im większą godność, im spokojniejszą powagę w zachowaniu swojem objawia mężczyzna, tem pewniej na stateczność jego charakteru rachować możemy, bo każdy z nich zwyczajnie tem jest natarczywszy, tym skorzej o wysłuchanie swych życzeń nalega, im więcej może z pierwszego

obłędu korzystać, — im mniej się czuje naszego zaufania godnym.

Sposób wybadania w tym razie samej siebie podam ci bardzo łatwy i prosty: jeżeli w sobie jakową skłonność do kogo uwidzisz, a ścisłe zbadanie całego położenia rzeczy tej skłonności nie ukaże naganną, — w którym to razie bez prób żadnych rugować ją trzeba, — jeżeli, mówię, znalazłby się ktoś taki, przeciw któremu by nic nie mówiło, a za nim także może nie wiele, i chciałaś rozświecić wątpliwość, czy możesz mu swą przyszłość zaufać i jego szczęścia się podjąć, — wystaw go sobie nie czułym, żywo zajętym, w grzeczności niezmordowanym konkurentem, — ale mężem już z fajką w ustach, w szlafroku przy kominie czytającego gazety, i żądającego od ciebie rachunku z jakiej sprawy domowej. Jeżeli na ten widok nie obruszy się twoja duma, lecz chętnie twą główkę pod jarzmo uległości poddasz, — wtenczas upodobanie twoje może być szczere, sprzeciwiać mu się więc przy sprzyjających okolicznościach nie widzę potrzeby; jeżeli zaś ze śmiechem lub wstrętem od takiego cofniesz się obrazu, jeżeli w mężczyznie żądającym twej ręki nie przyjaciela i opiekuna, nie istotnego władzcę twej doli, ale tylko wiecznego wielbiciela upatrywać zechcesz, wtedy radzę ci, nie zwódź siebie, nie oszukuj jego, i zerwij jak najprędzej związek obojgu nieszczęście tylko wróżący.

Ten sposób dobrym także mi się być zdaje do rozpędzania urojonej za czuciem tęsknoty, do sprowadzenia myśli naszych z błędnego pola próżnych marzeń do prostej rzeczywistości; je-

żeli by więc kiedy po przeczytaniu, — może ukradkiem, co najwięcej umysł zapala, — tkliwego jakiego romansu: po wysłuchaniu jakiej rzewnej uczuciowej powiastki, lub spotkaniu młodej kochającej pary, zaczęła dumać twa głowa, chciało burzyć serce, — uspokój oboje takim wziętym z życia, nieco prozaicznym obrazkiem, dołóż tam jeszcze jakie dziecko, nie zaraz anioła — lecz jak są zwyczajnie na ziemi, przykre i krzykliwe, — zamiast przechadzki po księżycu wystaw sobie jakie gospodarskie starania, to pewno tak szał swój ochłodzisz, tak powstającą niespokojność utulisz, że ani ich śladu nie będzie.

Daleką jestem od chęci ochwiania w przekonaniu twojem świętości powołania niewieściego na tem polu cichych cnót domowych; to, co ci uprzednio powiedziałam w tej mierze, powinno cię owszem przekonać, że bardzo wysoko cenię godność kobiety jako żony i matki; — im więcej chcę cię ubezpieczyć przeciw nierozsądnym ślubom, tem silniej pragnę, abyś przyjęte obowiązki dokładnie wykonywać mogła, abyś, stawszy się Matką, w szczerem poświęceniu dla dzieci lubość swą znalazła; pragnę jednak, abyś na to wszystko nie przez mgłę złudzeń ale przez czyste rozsądku przeźrocze patrzyła, — pragnę, abyś przekonała się sama, że do miłego przyjęcia i ozdobienia nagich czasem rzeczywistości ludzkiego bytu, trzeba owej bujnej uczucia siły, owej dojrzałości moralnej, owego wewnętrznego bogactwa, o które w zbyt młodym wieku nie pytać kobiety.

Co do stosowności charakterów, podług mego zdania potrzebnej w małżeństwie, muszę ci także

myśl moją cokolwiek objaśnić, abyś dla ochoty zastósowania dosłownie mych przestróg nadto wymagającą nie była. Rozumie się samo, że im większe zachodzi w blizkim związku podobieństwo gustów i skłonności i większa jedność zdania i zgodność humorów, tem szczęście pewniejsze. Nie masz jednak potrzeby sięgać aż do pojedyńczych zalet, lub nawet życzyć, aby wady nasze były także wadami małżonka; najpierwej szukając w podobieństwie cudzych błędów pobłażania swoim, wykraczamy przeciw celowi udoskonalenia naszego, które w pożyciu z drugą osobą właśnie przez potrzebę ugięcia się i zastósowania do kogo najdzielniej postąpi; — potem w takiej rachubie mylimy się bardzo, bo tylko cnoty zgodnemi są sobie siostrami, a wady jednakie najczęściej ścierpieć się nie mogą; — oprócz skąpstwa i rozrzutności, wszystkie inne przywary im w nas są wyraźniejsze, tem nieznośniej nam będzie spotykać je w drugich: leniwemu lenistwo, gwałtownemu popędliwość, gadatliwemu wielomowność szczególniej są przykre, i mając wzgląd na skazy charakteru do poprawienia zbyt trudne, dobierać się ludzie powinni tak, aby dzieląca z nimi życie osoba posiadła w wysokim stopniu zalety ich wadom przeciwne.

Z tej to miary tak pilnie zalecane bywają kobietom łagodność, słodycz, i cierpliwość, — bo mężczyźni już to przez przyrodzoną szorstkość charakteru, już przez ważne swoje a przykre częstokroć zajęcia, już przez niedbałość wychowania, która szczególnie pilnuje rzeczy ważniejszych, — zwykle prędcy i gwałtowni, tych przymiotów

potrzebują najbardziej w towarzyszkach swoich. — Z tąd też kobieta, owa istota przeznaczona wszystko co ją otacza w lubej utrzymać harmonii, w słodką splatać zgodę, jeżeli nie posiada właściwej ku temu zdolności, jeżeli nie jest bez przymusu dobra, względna i cierpliwa, — niewarta zwać się kobietą.

Ze względu na podobieństwo niezbędne do uczynienia lekkiemi małżeńskich łańcuchów, najszczególniej baczyć należy na jedność w widokach, to jest na jednakowe pojmowanie życia; odmienne talenta, gusta różne, — (byle nie gusta całe urządzenia domowego obejścia ciągnące za sobą, w skutek czego jedna strona chęci swoje nieustannie tłumić by musiała), — wygodnie obok siebie żyć mogą; muzyka i rysunek, — zapał do gospodarstwa i zamiłowanie ogrodów, — botanika i książki, myśliwstwo i towarzyskość, wcale nie są sobie przeciwne. Tak samo się ma do wszystkich drobnych upodobań w samą istotę życia niewkraczających. Lecz tam, gdzie wyobrażenia moralne i religijne, zasady powinności i cnoty, honoru i obowiązków społecznych sprzeczają się z sobą, — gdzie idzie o cały układ społeczności, o cały kierunek postępowania, o sposób użycia majątku i wychowanie młodych istot zwierzonych naszej opiece, — gdzie w każdej godzinie gnębić by trzeba jaką myśl szlachetną, spierać się z przekonaniem własnem, i dni swe na wewnętrznej walce przetrawiać, — tam lepiej odstąpić najświetniejszej nadziei błyszczącego może w oczach świata związku, jak zapuszczać się w kolej niebezpieczną nawet dla cnoty; bo któż ręczyć nam

zdoła, że długim choć dobrowolnym uciskiem ścieśnione władze moralne, gwałtownym kiedy nie wybuchną buntem? — Któż ręczyć nam potrafi, że przy całej możności panowania sobie, przy całem usiłowaniu stałego dogodzenia cudzym a przeciwnym nam chęciom, będziemy w stanie zachować jeszcze tę powierzchowną spokojność, tę przyjemność w obejściu, bez których najdzielniejsza cnota mężczyźnie przykutemu do niej będzie kłamstwem tylko, bo błogich jej skutków nie dozna, bo całem dziełem jej będzie, że mu tylko życia nie struje.

Wystawiać siebie, wystawiać kogo na takie zawody, prawdziwym jest grzechem; — w nadziei, że go nie popełnisz Maryniu, przechodzę już dalej.

Namawiając cię do pracy, a nawet zachęcając do nabycia jakiej mechanicznej zręczności, tak dalece, by ona w razie potrzeby do chleba dopomódz ci mogła, przepomniałam i to ci doradzić, abyś w szeregu wiadomości zwyczajnie młodym udzielanych osobom, których wam wszystkim pilnie otworzono źródła, wybrała sobie jedną gałęź nauki, jeden przedmiot szczególnej uwagi, któremu bez uszczerbku dla drugich osobliwe staranie poświęcisz. W licznych początkach stanowiących zwyczajnie grunt wychowania naszego, musi coś się znaleść, co waży nad inne. Czy w historyi narodów, czy w dziejach przyrodzenia stanowisko twoje wypadnie, czy szukać go będziesz na niwie literatury tyczącej się sztuk pięknych, lub wykształcenia narodowego, zawsze upatrzyć sobie możesz pewien punkt oparcia dla

myśli, który w chwilach próżnych, w godzinach tęsknoty, w porze jakiej walki wewnętrznej, tem będzie dla ciebie, co widok spokojnej przystani dla strudzonego żeglarza.

Nic tak nie wypogadza umysłu, nie koi ciężkich bólów duszy, jak ciche lubownictwo jakiej nauki, które odrywając uwagę naszą od przykrego przedmiotu, zwraca ją gdzie indziej, i zwolna zawodzi na otwarte licznych badań pole. Są chwile w życiu człowieka, — i na te, lubo ci obce jeszcze , gotować się trzeba, -- są chwile w życiu człowieka, gdzie ręczna praca nie dosyć zajmuje, gdzie owszem przez spoczynek użyczony głowie tę więcej rozgrzewa, i gdzie wzburzone myśli koniecznie przymuszonem zastanowieniem ukołysać trzeba. Są chwile, gdzie takie uczucie próżni, taki ciężar tęsknoty uciska nam serce, że tylko szczere upodobanie w czemś nie mającem ścisłego związku z obecnem położeniem naszem, zdolne jest naszą moralną siłę podźwignąć, i umysłowi naszemu stósowne pożywienie podając, ratować tenże od zupełnego zwątpienia. Ileż to osób wykształconych pozornie widziałam ulegających pod gromem chwili podobnej, bo nie miały dość wewnętrznego bogactwa, by módz ratować się same, bo wychowanie dało im tylko polor, tylko wiadomości przydatne dla świata, i osobiste zaniechało potrzeby!... Ileż to osób słyszałam narzekających z tego powodu na swych uczycieli, bo usiłowania późniejsze zwyczajnie na nic się nie zdadzą, — bo tylko wiek młody jest tą szczęśliwą porą, tą wiosną człowieka, gdzie każde rzucone ziarno przyjmie się i wzrośnie.

Ten wiek jest twoim, drogie dziecię, umiej zeń korzystać, — przygotuj sobie na wszelki przypadek ochronę od spieki, przysposób sobie taką moralną oazę, zdolną zawsze cię przyjąć śród pustyni życia. Wszystkie drogi wiadomości stoją ci jeszcze otworem, wszystkie poszukiwania mogą być przyjemne, a że nie wyszczególniam żadnego, to żebym chciała tym sposobem pewniej, bez żadnego zewnętrznego popędu, twój instynkt obudzić.

Umysłowy dostatek nigdy nie zaciężyć, byleśmy posiadali go jak rzecz użytkową, nie zaś jako towar do zbycia, lub też jako błyskotkę do pokazywania tylko służyć mającą. Ten to ostatni rodzaj światła tak dalece kobietom zaszkodził, że aż powstało mniemanie, jakoby z nich każda cokolwiek wiadomości zyskawszy, przykrą w domowem obejściu stać się musiała, i prawdziwe zalety niewieściego charakteru traciła. Ten to grzech popełniony w wychowaniu niektórych zapewne przez brak zastanowienia, — na długo wszystkim zaszkodził, potrącając je napowrót w kolej umysłowego dzieciństwa, w tór lichych drobnostek, jednem słowem w zbyt ubogie pole, z którego wystąpić ku potrzebie własnej i pożytkowi cudzemu statecznem usiłowaniem nowego pokolenia kobiet być powinno.*)

Naprzeciw uprzedzeniu tylko czyny są skuteczną bronią, rozprawy nie zdołają nic wcale;

*) Lubo duch czasu od kilkunastu lat ostatnich daleko w tej mierze postąpił, nie wykreślamy tutaj tych uwag Babuni, bo jeszcze potrzebne się zdają; jeszcze kobietom

jeżeli wię zdarzy ci się spotkać takich, co gruntowne ukształcenie płci żeńskiej za przywarę mają, nie wchodź w żadne spory, ale niech całe twoje zachowanie ich twierdzenia zbija; niech będą przymuszeni wyznać choć po cichu, że jeżeli próżność niewieścia, i źle zrozumiane oświaty pojęcie, mącą cichą pogodę domowych stosunków lub oddalają kobietę od zatrudnień, które jej sama zwierzyła natura — osoba prawdziwie dobrze wychowana tylko przyjemność i korzyść, jak

naszym wiele do czynienia zostaje, aby ostatecznie wejść na stopień, który dla społecznego dobra i dla prawdziwego szczęścia płci obu zajmować powinny, — jeszcze wiadomości ich na każdem polu daleko rozszerzone być mogą, a nadewszystko charakter koniecznie potrzebuje stalszego kształcenia. Wracając się zaś do przedmiotów ściślejszego badania, mogących według rad Babuni skutecznie w chwilach próżnych młodą uwagę zajmować, i na całe życie być miłem dla myśli schronieniem, zalecimy tu szczególnie wszystko, co służyć może dla ludu, i może nie pomylimy się wnosząc, że młodzież płci żeńskiej, tak pełna czucia, tak blizka natury, mogłaby, na wsi szczególnie, ułożeniem elementarnych pismek, do rozszerzenia lepszych pojęć religii, tudzież światła w ogólności dzielnie się przyczynić, a razem w ten sposób uzupełnić, ukończyć, ustalić własne ukształcenie. — Poszukiwania na niwie botaniki i chemii gospodarskiej, uważanie skutków różnych ziół w domowem obejściu, wyciągi historyczne tyczące się wzorowego życia pojedyńczych osób, — wyciągi obyczajowe lub jeograficzne czerpane w opisach podróży, — zbieranie materyałów do wyświecenia postępu szkół i wychowania narodowego, tudzież stosunku tegoż do moralności, w krajach ościennych, — a nawet podobno niejakie rysy ekonomii politycznej, czyli jak ją świeżo nazwano ekonomii materyalnej, bardzo przystają kobietom, a więc w umyśle młodych Panien, dla przyszłego w czasie rozwicia, szczepione być mogą.

sobie tak drugim, z wiadomości swoich wywiedzie.

Szyderstwa i gwałtowne pociski na pewne zdania w obec młodych osób rzucane, często chwiejnemi je czynią, wzniecając dość naturalną w skromnym umyśle obawę, czyli nie są słuszne; przecież tego rodzaju potrącanie przekonania twego tylko od ludzi wysoko położonych w twoim szacunku zastanawiać cię powinno, — jeszcze uważać wypada, jak dalece przez nich samych miane jest za prawdę, — bo często żarty także daleko zachodzą, a ludzie górujący niejako swoim zdaniem opinii publicznej, odziewając potworne wyobrażenia w słów swoich potęgę, na słabych słuchaczy dla zabawy rzucają obłędem.

Jeżeli sprzeczne z twojem rozumieniem o rzeczach twierdzenie, w poważny sposób z ust takich wypadnie i w myślach twoich pomieszanie sprawi, wtedy udaj się do kogo starszego, najlepiej do Matki, lub za pomocą dobrej książki pouważaj sama, czy masz ugiąć swoje przekonanie lub przy niem pozostać, — nigdy zaś nie daj się bez zastanowienia porywać wirem obcej, chociażby najognistszej wymowy, a nadewszystko nigdy nie daj się zachwiać potocznej gadaninie pierwszego lepszego. Swoje wyrozumowanie, jasnem pojęciem rzeczy upewnione zdanie, jest każdemu człowiekowi niezbędnie potrzebne, inaczej kierować nim będą cudze mniemania jak wiatr chorągiewką na dachu, — lada spotkana sprzeczność w inną stronę go zwróci, lada wpływ wewnętrzny zbije go z toru i będzie on prawdziwie politowania godnem, w wiecznej opiece wszystkich zostającem,

wiecznie samego siebie niepewnem stworzeniem, — co jeżeli jest dla mężczyzny ohydą, i kobiecie nie przynosi honoru, a jej postępowaniu, jej szczęściu, jej spokojności krwawy cios zadaje. Wprawdzie opieka rodziców nad córką i męża nad żoną, może niebezpieczeństwo takiego chwiejnego usposobienia do czasu oddalać; lecz rodziców się traci, męża śmierć zabiera, i często w najkrytyczniejszem położeniu same na świecie zostajem, a wtedy biada nam, jeżeli jedyną naszą nicią Arjadny*) ma być zdanie cudze, — biada tym, których może jedyną jesteśmy podporą — biada rodzicom nawet, biada mężowi, taką córkę, taką żonę mającym, bo jej ustawicznego czuwania potrzeba, bo z niej nigdy w złym razie ani skorego ratunku, ani rady, ani pociechy nie będzie!...

Od rozsądnej pewności do nierozumnego uporu, — od stałego przekonania o rzeczy do nieugiętego obstawania przy swojem. — od zdolności kierowania sobą do zupełnej niepodległości wybryków, droga tak jest różna, odcień tak wydatny, że twoja szesnastoletnia rozwaga znajdzie pewno drugie tyle nagannem, ile pierwsze chwalebnem, i nie widzę żadnej potrzeby nad tem się rozszerzać. Kobietą jesteś; starajże się nie stracić kobiecego wdzięku, choć męzkiej dzielności nabierzesz; i jedno i drugie bardzo ładnie w sobie łączyć można, — ty zaś Maryniu, która masz młodszą siostrę, powinnaś dla niej wszystkiego

*) Zdaje nam się zbytecznem umieszczać tu pytanie mitologiczne, do którego są te słowa zwrócone.

dobrego stawać się przykładem, aby ona patrząc się na ciebie, czy to w nabieraniu wiadomości, czy w skrzętności do pracy, czy w urobieniu charakteru, mając wzór gotowy, dla Matki tem łatwiejszą w kierowaniu była. Może nawet, co chlubą byłoby dla ciebie, potrafisz uzdatnić się tyle, abyś jej wychowanie sama prowadzić dalej była w stanie, i Matce słodki przeto zjednała spoczynek. — Na tej myśli, droga Maryniu, dziś porzucam ciebie, — spieszę teraz co dla Heleny nakreślić, i ona potrzebuje rad moich, — jeżeli czasem wyraziłam się niedokładnie, jeżeli z obawy zbytecznego przedłużania mojej książeczki zbyt szybko przeskoczyłam z jednego przedmiotu na drugi, niech własne twoje zastanowienie brak ten uzupełni: ja nie miałam nawet zamiaru mówić ci wszystko, wszystkiego cię uczyć. Ja pokazałam ci drogę, a im dalej pójdziesz, im więcej się rozpatrzysz, tem więcej możesz nazbierać owocu i kwiatu, — bo w ukształceniu człowiek podobny jest do jedwabnika, — jednemu nauka, drugiemu natura daje wątek a on sam go snuje.

ODDZIAŁ DRUGI.

CZĘŚĆ DRUGA.

CZĘSC DRUGA.

MARYNIA.

1.

Marynia do Wiktusi.

Jodłowice 8 Stycznia 1827 r.

Pragniesz wiadomości o babuni, kochana Wiktusiu, i żałując, że sama przy niej być nie możesz, wzywasz mię, abym ci jak najwięcej zebrała szczegółów. Powiem ci tedy naprzód, że babuni jest zupełnie dobrze, ani już śladu owej okropnej choroby, a za zdrowiem dawna też powróciła żywość. Święta przepędziliśmy wesoło, w całem gronie naszem, bo mama tu była; z obcych nie mieliśmy nikogo, nawet ów utrapiony Michał, za którego Helena wybiera się tak jakby na ścięcie, nie przyjechał chociaż obiecany, tylko list napisał pełny życzeń, który naturalnie sto razy lepiej został przyjęty niż sama osoba. Ja odgrywałam całkiem rolę gospodyni, trudniłam się wszystkiem co mamę niezmiernie bawiło, — bo nie na żarty chwyciłam się zastępowania babuni. Pod przewo-

dnictwem sławionej panny Agaty, całego tutaj gospodarstwa doglądam, i nie tylko babunia, która dla nas aż do zbytku dobra, lecz i domowi także są ze mnie kontenci. — Mama przyjechała w ostatnią niedzielę adwentu, i opuściła nas dopiero wczoraj, wybiera się do Wrocławia na wyprawę Heleny, ale nie wiem, czy do tego przyjdzie przed wiosną, ile że jeszcze nie masz na ślub oznaczonej pory. Ja nieodmiennie zostałam tu na całą zimę, chociaż babunia na to z początku przystać nie chciała, z obawy, abym przy niej nie straciła czasu!... Prawda, że tu mniej sposobności do zabaw, ależ i w domu nie ubiegamy się za tem, a przy babuni, choćbym też już dla niej ani przywiązania, ani wdzięczności nie czuła, strata czasu jest rzeczą całkiem niepodobną; babunia tylko wiekiem podeszła lecz umysłem, jak wiesz dobrze, młoda, w towarzystwie swojem chowa źródło licznych przyjemności, a dla kogo, co stoi już na progu praktycznego życia, żadna książka nie może być tyle pożyteczną. Co tu trafnych spostrzeżeń, co bystrych uwag, na którebym się nigdy nie zdobyła, ona sama mi nasuwa często jednem słówkiem, i najnędzniejsza powieść przy niej przeczytana, podając treść obfitą do różnych porównań, całkiem nauczającą się staje.

W dodatku do kursu literatury, który jeszcze w domu zaczęłam, odbywam tu jakby drugi kurs takiego czytania: babunia odbiera wiele różnych lekkich francuzkich i polskich pism obyczajowych, i powiada, że takie przeglądy dobrze kierowane, mogą po części zastąpić wchodzenie w świat, które nie każda kobieta ma w swej mocy, a bez

którego przecież ludzi poznać trudno. Pobyt mój w Jodłowicach jest zupełnie dokończeniem biegu wychowania, — babunia o tem ani słyszeć nie chciała, żebym przerywać sobie miała cokolwiek domowych zatrudnień; musiałam tu więc założyć cały warsztat naukowy, sprowadzić z Sośnianki moje książki, roboty, wystroić fortepian, — i wyzwoloną będąc w tej mierze, jak wiesz, od Sierpnia, sama sobie wyznaczyć zajęcia godziny. Codzień czytam, piszę, powtarzam com się nauczyła, — wypełniam różne językowe zadania, różne gramatyczne ćwiczenia, — szyję, haftuję, dręczę nędzny klawikort i uszy babuni, — rozmawiam z nią o różnych rzeczach, przez co się zaraz trafności sądu mojego doświadcza. — W wieczór kiedy już ogień na kominku rozłożą i lampę zapalą, babunia układa się w kąciku na swojej ulubionej sofie, ja na znanem ci wysokiem krześle tuż przy niej zasiadam, i wtedy zaczyna się owo nauczające choć nie naukowe czytanie, które ci dopiero wspomniałam; babunia słucha z niepospolitą uwagą, — każdą zmianę głosu dostrzega, z niej miarkuje stopień mojego zajęcia, z którego potem zaraz tłomaczyć się muszę, i tłomaczę się zawsze z zupełną szczerotą.

Jeżeli zdanie moje jest mylne, lub też w książce zawarta jaka niedorzeczność, babunia zaraz ten fałsz prostuje, wykazując mi, jak daleko byliśmy od prawdy, a jej słowa tak są jasne, poważne, wymowne, że nigdy ani na chwilę nie przychodzi mi wątpić o ich zupełnej słuszności. Choć więc spotykamy nieraz charaktery przesadzone lub mylnie oddane, to wszystko pod czarowną

ręką ukochanej mistrzyni inny kształt przybiera, objaśnia moje pojęcie a w dodatku bardzo mię miłe zajmuje. To czytanie jednak wyłącznie przeznaczone do salonu, to jest do chwil, w których jesteśmy razem, — zawsze tedy bywa głośne, — babunia powiada, że to jest środek bezpieczeństwa przeciw szkodliwości romansów, bo zamiast w długie dumania wpędzać wyobraźnię i burzyć ją przeto, podnieca zaraz spokojne działanie rozsądku.

To bieda, że w takim rodzaju mało jeszcze bardzo polskich książek *), a domyślisz się łatwo, że w Jodłowicach te zawsze mają pierwszeństwo, — czytamy więc i inne jakie się nadarzą. Niedawno miałyśmy śliczną powieść Karoliny Pichler: „Die Tante“, po niej nastąpiła „Ourika“ przez księżnę Duras, a w zapisie jest „Moina“ Bronikowskiego, który ją wszakże po niemiecku napisał, — „Pan Podstolic“ przez Massalskiego i „Malwina“, czyli domyślność serca bez nazwy autora.

Tu najwięcej ubiegają się za pismami Walter-Skota, i podobno nie bez słuszności, — babunia jednak utrzymuje, że wszelkie mieszaniny romansu z historyą dopiero wtenczas czytać można bez szkody, kiedy umysł wytrawny nie jest już skłonny ubierać każde marzenia w strój rzeczywistości, — kiedy wypadki dziejowe dobrze już w pamięć

---

*) Niech czytelnicy raczą nie zapomnieć, że ten list pisany przed porą wykwitnienia domowej literatury naszej: teraz już nie brak obyczajowych książek — narzekać nie można, i chcąc je z kolei wymieniać, trzebaby wyliczyć prawie wszystkie pisma wielu naszych autorów.

się zaryją, i kiedy już nie masz obawy, aby zespolenie fantastycznych obrazów z tłem surowej prawdy pod względem tej ostatniej niepewność zrodziło.

Na książkach poważniejszej treści nie zbywa nam wcale, te już babunia całkiem do rąk mi oddaje, z tem wszakże zastrzeżeniem: abym z każdej w krótkości zebrała znaczniejsze jej rysy, odcieniowała niejako jej dążność i wykazała zasady powziętego zdania. Teraz czytam z dzieł tego rodzaju francuzką bardzo dobrą książkę o użyciu czasu: *Essai sur l' Emploi du Temps* par Jullien, i mnogie z niej układam wypisy. Nie uwierzysz, jak mię cieszy ten porządek życia i ta użyteczność obok przyjemności, — zdaje mi się już nawet, że choćbym nie miała żadnego dozoru, nie potrafiłabym próżniactwu się oddać, bo zamiłowanie czynności, upodobanie w poszukiwaniu naprzód wytkniętego celu, wzrosło razem z nami. Nie wzgardziłabym zapewne wesołą zabawą, — mam wszystkie gusta swego wieku, a do klasztornego, ściśle zamkniętego bytu nigdy najmniejszego pociągu nie miałam, — jednak nie pojmuję wcale, jak można samem tylko pragnieniem rozrywek oddychać, — i gdyby mi kto kazał przez całą zimę wyłącznie trzpiotaniu się oddać, wolałabym już wyłącznie zostać przy nauce, przynajmniej byłabym pewną, że mój charakter nie straci pierwotnej prawości, a umysł nie zarazi się tym rodzajem głodu za próżnością i światem, który u kilku rówieniczek naszych w skutek niepomiarkowanych zabaw, jak burza po spiece nastąpił.

Że przy wszystkich moich zajęciach i ćwiczeniach książeczka samejże babuni poniechaną nie jest, o tem ci nawet nie wspominam, bom pewna, że nietylko u mnie ale i u ciebie najpierwsze zajmuje miejsce. Przyznać trzeba, że babunia w krótkich słowach powiedziała tam nieskończenie wiele, i że doradzony przegląd codzienny wszystkich uczuć, czynności i myśli, jakkolwiek zrazu trudnym się być zdaje, silnym jest przecież bodźcem do ulepszenia naszego, w którym nie postępować teraz przy takiej pomocy, byłoby zapewne winą nie do przebaczenia.

Żeby wszystkiego jak najlepiej dokonać, co po mnie wymaganem było, uczę się nawet rzemiosła, — i wiesz jakie sobie wybrałam? Oto wyrabianie owych kolorowych wełniaków, tak powszechnie wziętych u naszych wieśniaczek. Już wcale nieźle obchodzę się z całem przyrządzeniem: wiem już, jakie zioła wypada siać na farby, wiem jako je zbierać, — a wełnę jak sporządzać, to wszystkie wiemy jeszcze z domu.

O innych doskonałościach moich wspominać nie będę, te są ci wiadome, — każdej z nas się takowych po trosze dostało; nie wyzywamy losu, ale możemy zmierzyć się z nim śmiele. — Z ciebie gospodyni jedyna, mogłabyś jakiej udzielnej księżnie rząd w domu prowadzić, — Helenę pędzel i ołówek wyżywiłby wszędzie, — a ja przypracowawszy trochę, mogę być niezłą guwernantką, modniarką wcale znośną i siąść za warsztatem, — Józia też pilnie do pracy się bierze; całe więc nasze gniazdo, jak mama powiada, nie źle się udało.

Z nowin ci nic nie powiem, o karnawale tu zupełnie głucho, a ja unikam nawet zapytań, żeby babunia nie myślała, że pragnę innej przyjemności jak te, które mieć mogę. Karol dawno już nie pisał, obawiamy się wszyscy, czy tylko nie chory, on bardzo akuratny był dotąd, listy przychodziły zawsze na czas oznaczony, a teraz trzecia poczta i nic jeszcze nie masz; gdyby przypadkiem wprędce do ciebie się zgłosił, nie zaniedbaj proszę udzielić nam zaraz tej tak pożądanej wiadomości, — pisz też wiele o sobie, o was obojgu, o tym niedobrym Władysławie, który cię nam porwał, a którego przecie wszyscy serdecznie kochamy. Babunia ściska was czule, — ja za pozwoleniem twojem przyłączam się do niej, — od księdza proboszcza ukłony, — panna Agata zawsze pilnie dowiaduje się o ciebie. — Bądź zdrowa.

List drugi.

Jodłowice 27 Lutego 1827 r.

Długo nie pisałam do ciebie, kochana Wiktusiu, — obawa o Karola stawała się coraz nieznośniejszą, i wolałam już milczeć, jak ci tylko dręczących udzielać domysłów, zwłaszcza, że i ty swoją drogą niepokoiłaś się także.

Wczoraj przecie dostaliśmy od niego list, tak długo i tęsknie czekany, tak mocno pragniony. Zdrów jest a raczej zdrowszy, — bo chorował niebezpiecznie, i smutne przeczucia nasze nie były fałszywe. Na tym świecie bieda nigdy sama nie przychodzi, niedawną więc słabość kochanej babuni słusznie można było mienić zapowiednią innego kłopotu.

Ile wycierpieliśmy w te ostatnie dni, tego ci opisywać nie potrzebuję, — ty także, biedaczko, musiałaś się dosyć napłakać, — kiedy nawet szanowny tutejszy ksiądz proboszcz umyślnie jeździł szukać listu na pocztę, w tem przekonaniu, że go zarzucili; prosił w naszem imieniu, aby, jeźli tylko co będzie, umyślnym posłańcem niezwłocznie przysłano, — ale dnie mijały, niespokojność rosła, wyprawialiśmy co drugi dzień na pocztę, — a z Berlina nic i nic nie było.

Mama niemogąc już osiedzieć się w domu przyjechała tu, by podzielić każdej godziny swe domysły z nami, a każda godzina pomnażała gniotący nas ciężar, i byliśmy już wszyscy jak w czasie wielkiej burzy, gdzie każdy milcząc spodziewa się uderzenia gromu. Kiedy nareszcie wczoraj po tem nieznośnie długiem czekaniu odezwała się przed gankiem trąbka pocztyliona, byliśmy wyraźnie w przerażeniu, nikt nie śmiał się ruszyć, sam ksiądz proboszcz zadrżał, — bo któż mógł przewidzieć, co nadesłana wiadomość zwiastować nam miała?... W tej chwili przykrego wahania wbiegł nasz poczciwy Walenty z jaśniejącą twarzą, unosząc po nad głowę upragniony list od „kochanego panicza“.

Drżącą jeszcze pisany ręką, i zgadnąćby z niej można długą słabość, gdyby nic nawet nie wspomniał. Biedny Karol zaziębił się wychodząc z teatru, a jak w tych wielkich miastach o panujące choroby nie trudno, — gdy tam właśnie szerzyła się bardzo nerwowa gorączka, i on też jej dostał. Pięć tygodni przeleżał w łóżku, mało nawet przytomności mając, robili nad nim konsylium, wątpili o jego życiu, i kto wie coby było, gdyby nie czuła troskliwość owego dobrego Ludwika, o którym donosił nam wkrótce po przybyciu swojem do Berlina, że się zaprzyjaźnili z sobą.

Ten nieoszacowany przyjaciel, którego niech Bóg wynagrodzi, przez całe pięć tygodni nie odstępował Karola, pierwszy spostrzegł grożące niebezpieczeństwo, pierwszy sprowadził lekarzy, sam wezwał na konsylium Kreyssiga i Heima, nie szczędził własnych nakładów i uratował nam brata.

Pojmiesz łatwo, jaką wdzięczność w nas wszystkich obudził, i dzielić ją będziesz — jestto rzadkie poświęcenie młodego człowieka, w czasie zabaw, śród świetnej stolicy wzywającej do różnych rozrywek, a Ludwik, jako majętny chłopiec i dużo starszy od Karola ma pełno znajomości, bywa w wielu znacznych domach, i mógł chwile pędzone przy niebezpiecznym chorym, według rozumienia świata, użyć w sposób daleko piękniejszy. On jednak z własnego popędu, z własnej ochoty, opierając się nawet namowom innych przyjacioł, te całe kilka tygodni wyłącznie chciał żyć dla Karola, i nawet kursa opuszczał, by go nie odstąpić. Rozpływamy się nad nim, — a babunia powiada: że szczęśliwym trafem wśród sięgającej coraz wyżej powodzi zepsucia, uchowało się jedno wylane szczere polskie serce.

Obudził w nas wielką ciekawość poznania go bliżej, — co po chwili staje się naszej rozmowy przedmiotem, — a ja doprawdy lękałabym się go teraz widzieć, żeby na mnie zbyt wielkiego wrażenia nie sprawił.

Karol chwali sobie także zachody owej pani Geheime Räthin, u której ma stół i mieszkanie, — ale biedna kobieta niewiele pomódz mu mogła, sama będąc w śmiertelnej obawie o męża i siedmioro dzieci, — bo nerwowa febra tego roku ma być bardzo jadowita; jak się do jakiego domu dostanie, to prawie wszyscy chorują, — Ludwik tedy poczciwą gospodynię Karola oddalał, mówiąc, że łatwiej jemu się narażać, który jest sam jeden, — tak więc jemu należy wyłącznie sława i podzięka. — Karol mówi o nim

z prawdziwem uwielbieniem, jak o jakiej wyższej istocie, — ale warto, żebyś poznała dokładnie te wszystkie szczegóły, — mama, wiem nie zechce odstąpić kochanego listu, — ale Józia nie ma co robić, to ci go przepisze, pójdę wezwać ją zaraz. Tym czasem żegnam cię droga siostro, — wszystkie ściskamy was czule.

List trzeci.

12 Marca 1827 r.

Ciągle jeszcze jestem w Jodłowicach, kochana Wiktusiu, mama odjechała przed tygodniem, przyjedzie tu znowu na święta i dopiero potem zabierzemy się wszyscy do Sośnianki, gdzie babunia nagradzając długą moją niebytność, aż do maja między nami zabawić przyrzeka, — ja zaś już potem zapewne przy mamie zostanę, trzeba wkrótce tam będzie objąć zarząd domu, kiedy Helena ciągle na wylocie; dobrze bardzo, żem się już tutaj przećwiczyła trochę.

Oprócz gospodarskich czynności, od których kobiety żadna nie uwalnia troska, przez czas obawy naszej o Karola wszystko prawie opuszczonem było: od każdej rzeczy opadały nam ręce, — grając na fortepianie zbierało się na płacz, i niepodobna było przymusić uwagi do książki; tak więc nasze czytania wieczorne, jak inne gałęzie zatrudnień dopiero teraz przychodzą znowu do porządku. Babunia wymyśliła mi jeszcze zajęcie, z którego się może dla nas wszystkich wysnuje pożytek, — oto kiedy nie mamy książki pod ręką, albo kiedy sobie trochę głos zmęczę śpie-

waniem, ona nie odrywając oczu od ulubionej swojej poręczochy, robi nad życiem różne uwagi, które ja spisuję; za ten mój urząd sekretarza płacą jest samo pismo, bo te ułamki już do mnie należą. Jeżeli takich wiele nazbieram, to je złożę w książeczkę i będziemy miały jednę więcej do naszego składu.

Wczoraj zaczęło być już całkiem pięknie i ciepło na świecie, wyraźnie jak wiosna, — to podało babuni sposobność do zastanowienia się nad różnicą działań władz przyrodzonych w naturze, nie odchodzącej nigdy od praw Boga, i w człowieku, który mając wolność wyboru i pojęcie dobrego, tak często zapoznaje te prawa. — Nie będziesz się gniewać, kochana Wiktusiu, że ci tu niektóre jej słowa przytoczę.

„Kiedy po zimowem uśpieniu świat znowu „przychodzi do życia, kiedy budzą się zmartwiałe „jakiś czas siły, i świeży oddech wiosny przy„pomni wieczną młodość naszej matki ziemi, — „ludzie uderzeni tą sprzecznością z ich własnym „utworem, gniewają się na Boga, że był dla nich „skąpym i zazdroszczą tego bujnego popędu, jak „gdyby oni go także nie mieli w swej mocy.“

„Główną siłą natury jest twórczość, i człowiek „ją także posiada, — któż mu więc broni, za„miast w każdej nowej wiośnie ze smutkiem tylko „nowe zmarszczki liczyć, ze smutkiem porówny„wać więdnące życie swoje z kwiecistem zbudze„niem natury, — wskrzesić potęgą dzielnej woli „swe duchowe władze, — być czynnym, bystrym, „postępowym, jak sama natura?...“

„Ziemia odświeża się ciągle, — ciągle buja

„na nowo w świeżych fałach bytu, — przecież „jej tak jak i nam czas nie upływa bez śladu, i „ona kiedyś w proch się rozpadnie, a poszuki- „wania uczonych wykrywają na niej coraz nowe „piętna wieków zbiegłych, coraz jaśniejsze do- „wody przemian, którym już uległa, przekonują „nas tedy, że lata w dalszych tylko odstępach „w naturze i w człowieku jednako się znaczą. — „Jakaż to jednak niezmierzona ich obu różnica! „— Natura, ślepe narzędzie niestworzonej woli, „posłuszna danemu raz postępowi, działa bez „ustanku, — a człowiek mający wolę sam w so- „bie, kłamstwo zadaje temu mniemaniu, że żyć, „— to jest działać.“

„Dopóki młody, całą czynność swoją ograni- „cza na próżnych rojeniach, na niespokojnej ale „przecież bezwładnej ochocie, — skoro nadejdzie „mu lato, już wiośnie zazdrości, już wzdycha za „przeszłością, jak gdyby dusza, ta lepsza jego „cząstka mogła się zestarzeć, — jak gdyby nie „mógł mieć tyle wiosen, ile lat przeżyje, — jak „gdyby nie miał w mocy powiedzieć sobie co „roku: tam pójdę, tak daleko postąpię, tem szla- „chetnem działaniem na świecie ślady swe na- „znaczę.“

„Rok, — taki długi przeciąg czasu, zdaje się „przecież dostatecznym, by coś wywieść z nice- „stwa, by myśl dobrą, by chęć poczciwą przenieść „w swoje czyny; zamiast więc ulegać pokornie „zwycięzkiej starości, zamiast się dobrowolnie „poddać otrętwieniu, niech ten co chce być mło- „dym, w każdym roku sobie jaki cel obierze, „a każda zmarszczka jego czoła będzie dla niego

„kiedyś powabnem wspomnieniem, — a każda „wiosna ziemi, jego także wiosną.“

„Myśl i czucie, to są ożywcze promienie czło- „wieczego słońca, tylko tych nie zgasić, tylko „tych nie zapoznać, i nie zrzec się ich światła „na korzyść przemijającego, suchego, ziemskiego „użycia, to postęp lat będzie tem dla nas, czem „jest dla natury, jednym dodanym kwiatem do „pięknego wieńca.“

Przyznasz, kochana Wiktusiu, że babunia ze zwykłą swoją trafnością tu jak zawsze na świat się patrzyła, i podziwiać pewno będziesz ten umysł zawsze świeży, tę wyobraźnią, na której starość nie wyryła śladu. Gdyby nie włos siwy, gdyby nie widoczny ubytek jej fizycznej siły, babunia mogłaby się bezpiecznie do młodych policzyć, — i kiedy z nią mówię, kiedy tak wgląda głęboko w każdy zakąt młodzieńczego serca, zdaje mi się zupełnie, że rozmawiam z tobą. Ona czasem pomaga mi marzyć, budujem wspólną radą napowietrzne zamki, zgadujem swoje wzruszenia i bawimy się razem jak dwie osoby jednakiego wieku.

Cóż ty porabiasz, kochanko? Namów przecie twego pana Władysława, żeby cię nam przywiózł na święta, — godziłoby się wyzdrowienia winszować babuni, — a nam dowieść: że nas nie zupełnie zapomniałaś jeszcze. Całuję cię z serca, babunia to samo, — Władysławowi oświadcz tysiąc uprzejmości.

List czwarty.

Sośnianka 10 Maja 1827 r.

Jeżeli tak dłużej będzie, kochana Wiktusiu, to ci radzę przed Władysławem ukrywać swe listy, — dasz mu słuszny do zazdrości powód; — wszakże drugi raz już o Ludwika wypytujesz pilnie, drugi raz gniewasz się, że nic ci o nim nie donoszę, — a pisać mi kłopot, bo niechby tylko Józia mię dostrzegła, — miałabym za swoje, — ona od początku prześladuje mię tym dobrym duchem naszego biednego Karola, — ja więc go chyba tobie znów uczepię? — Żart jednak na stronę, kochana siostro, ten człowiek wart jest uwielbienia, — i choć posłuszeństwo w moim wieku wcale nie powabną rzeczą, takiemu człowiekowi ślubowałabym go jak najchętniej, — mogłabym pewną być naprzód, że jak pióro przez Henryka IV. tylko na drodze honoru *), tak jego wola tylko na drodze szlachetności widoczną mi będzie.

Otóż nakreśliłam niechcący formalne wyznanie, ale wyznanie wiary tylko, nie miłości, — tak

---

*) Wiadomo, że Henryk IV. król Francyi kazał żołnierzom w bitwach patrzeć na swój biały pióropusz, mówiąc: iż go ujrzą zawsze na drodze honoru. P. W.

ja sobie marzę tego, dla którego mogłabym opuścić swe rodzinne progi, — bo przedać się za czepek, choćby najpiękniejszy, za galon lub tytuł, na to wcale nie stać by mię było, — zająć się zaś na niewidziane, niepodobnem czuję. — Ludwik, po tem co zrobił dla Karola, i po tych wszystkich korzystnych opisach, których mi brat nasz nie szczędzi w swych listach, stał się dla mnie ideałem cnoty, — powiem ci więc bez zawstydzenia, że pragnęłabym, jeżeli kiedy za mąż się wybiorę, na takiego trafić; — spotkawszy go, byłabym z nim zapewne inaczej jak z innym, bo wyjątkowy charakter na wyjątkowe obejście zasłużył. — Ale pomimo wszystkich żartów Józi, która na tej osnowie dla mnie aż do znudzenia liczne romanse wystawia, jestem sobie i będę zawsze zupełnie spokojna, — owej zaś niepojętej tęsknoty, — owego jakiegoś wzburzenia serca, owych tajemniczych wybuchów tajemnego czucia, o którem czasem zdarza nam się czytać, zapewne nigdy nie doznam, boć mi przecie niedaleko już lat siedmnastu, a jeźli, co mam sobie za chlubę, wzrosła we mnie do wysokiej siły władza ukochania, wystarczają przecież zupełnie dawne jej przedmioty, — z tą jedynie różnicą, że je kocham lepiej.

Może nigdy z równem uniesieniem nie witałam wiosny, może nigdy z równym zapałem nie wielbiłam Boga, — z równą lubością nie patrzyłam się w piękne jego dzieła, które są nieomylnem świadectwem najwyższych dobroci; jest we mnie, czuję to dobrze, jakieś uzupełnienie szlachetnej pojmowania władzy, zda się, że jakaś

zasłona spadła mi z przed oczu, — wszystko milszem, piękniejszem, powabniejszem widzę, wszystko nowego przedemną nabywa znaczenia i wdzięku, — jakby umysł wolny od przymusu nakazowych nauk, brał w siebie pełnem tchnieniem zewnętrzne wrażenia.

Jestem więc inną, lepszą, większą, dzielniejszą jak byłam, chciałabym czasem całą ludzkość zlać w jedno, nie jak ów cesarz rzymski *), aby prędzej dopełnić krwawych dzieł zniszczenia; — lecz aby ją jedną wielką otoczyć miłością, — zlać na nią błogosławieństwo szczęścia, które czuję w sobie, i wszystkie łzy jej osuszyć od razu. Z tej strony tedy usprawiedliwiam twierdzenie romansów, że przychodzi każdemu wiek przemiany, w którym zdolniejszym jest kochać, — ale nie pragnę bynajmniej, — lękam się nawet chwili, w którejby przyszło tę zdolność uczynić wyłącznie prawie lennictwem jednego, — wolę, jak babunia powiada, spłacić trochę rodzinnego długu, odsłużyć mamie jej starania, i w czasie mojej zupełnej swobody zapewnić sobie jaką wzmiankę na kartach ludzkości.

Ja nie chcę przeskakiwać nagle z jednej ostateczności do drugiej, ani pomijać w zbyt rączym biegu wydziałów mej drogi, — byłam dzieckiem, i żyłam życiem dzieciństwa, — niechże teraz pożyję znowu życiem dorosłej osoby, — niech zmierzę i przygotuję dobrze swoje siły, nim wypadnie wstąpić na tę kolej, którą dla tego może tylko za jedyną dla siebie uznały kobiety, — bo

*) Neron.

łatwiej powodować się ślepo cudzem zdaniem, niż wyrobić swoje. Małżeństwo wskazuje nam gotowy szereg obowiązków, — wydatną i od wieków już ubitą drogę; — stan wolny uważany powszechnie jako przechodowy, — jak mianowicie, w którym sobie dopiero tór wyprawiać trzeba, jeżeli się nie chce drzemać w wiecznej bezczynności; mają go tylko za miejsce chwilowego poczekania, za przedsionek, z którego w lada godzinę przejść się zdarzy do mieszkalnych gmachów, ztąd wnoszą, że nie warto na ten czas krótki o jakiejkolwiek ozdobie pomyśleć, — a ileż ich jest przecie, co w tym przedsionku na poczekaniu wytrwają do końca!

I ja miałabym z drżeniem serca, z tęsknem biciem piersi wyglądać owej chwili, w której główne drzwi otworzą, — ja miałabym przystać na tę umyśl upokarzającą, że nic wartą być nie mogę, dopóki kto nie będzie łaskaw osłonić mię puklerzem nowego imienia? — Nie, siostro, sto razy nie, — ja zbyt dumną jestem, i niżbym przystała na takie poniżenie siebie, wolałabym raczej powiedzieć sobie stale, od razu, że nie pójdę dalej, i że zostanę całe życie odźwierną tej sieni.

Spytasz może, Wiktusiu, zkąd mi dziś te myśli, przez jaki obrót rzeczy wysnuły mi się wszystkie za cieniem Ludwika? Oto stryjostwo z Mysłowa byli tu niedawno, — wydają Anusię, a że ty poszłaś za mąż i Helena idzie, — mnie więc już gwałtem wyprawiają także, i stryjenka kilkakrotnie z zupełną szczerotą i głębokiem widać przekonaniem, tłumaczyła mamie jako należy

wkrótce o mężu pomyśleć, — jak gdyby mąż był jaką fraszką, którą można wziąść ot tak, pierwszą z kraju. Mama tę przemowę zbyła ogólnikami, a gdy ja ją chciałam w żart obrócić, spotkało mię takie kazanie, że mi się jeszcze dotąd we wszystkich żyłach gotuje, — na ciebie więc spadło to, co przez uszanowanie stryjence powiedzieć nie śmiałam, bo znasz ją jaka absolutna. Według jej sposobu widzenia, bez męża na świecie ani rusz, i niech będzie najnieznośniejszy, najgorszy, to przecie lepiej jak żaden; ja znowu przyłączam się do zdania szanownej panny Agaty, — które nawet na swoją biedę przytoczyłam stryjence: — „że jeżeli ma być w stadle obraza Boska, to lepiej niech stadła nie będzie.“ Daj Boże, aby w zamężciu Anusi ten wzgląd pominionym nie był, jakoś bardzo nagle się namyślili, — prawda że dobra partya, lecz mało go znają a już ułożone wszystko, i ona prawie w moim wieku, — miałaż ona czas zastanowić się nad życiem, nad przyszłością, nad powinnościami?.... Ona podobno widzi tylko nazwę pani, nowy a świetny powóz na swoje usługi i wyprawę sutą. — Ja dostaję wyraźnego zawrotu głowy, kiedy myślę, żeby mnie co podobnego spotkać miało, — to zawcześnie, — to święty obowiązek, nie pusta zabawa, — to łańcuch często ciężki a nie wieniec kwiatów, i jakkolwiek ty jesteś szczęśliwą, jakkolwiek nie jestem tak ślepą, żebym nie widziała w zamężciu głównej przyszłości kobiety, — ja proszę Boga, by oddalił odemnie wszelką nawet sposobność, wszelką pokusę, abym nieprzygotowana nie poszła w tę podróż daleką.

Cóż ci jeszcze powiem — kochana? — rozumowania na dzisiaj jest dosyć, znudziłabym cię bez potrzeby, — z jednego gniazda, jednego wychowania, myślimy podobnie, — i czemuż to pisać? O Michale od świąt żadnej wiadomości nie było, — podróż do Wrocławia jeszcze w zawieszeniu, tylko panna Agata jeździła do Kępna i przywiozła zaczątek wyprawy, mamy więc co robić, bo wszystko w domu szyć będziemy, Helena jednak coraz smutniejsza, — widać wcale ją nie cieszą te przygotowania, gwałt sobie robi tylko, rozmawiać jej zaś trudno, kiedy Ojciec tak wyraźnie od niej posłuszeństwa żądał. Co z tego będzie, trudno wywróżyć, modlić się tylko można, aby Bóg dobrą córkę miał w swojej opiece.

Karol pisał niedawno, — już po twym liście, — zdrów teraz zupełnie i zawsze z Ludwikiem w najczulszej przyjaźni, — mają zamiar od lata jedno wziąść mieszkanie, i w czasie wakacyi razem, — pieszo nawet podobno — wycieczkę zrobić ku Saksonii.

Józia z serca cię ściska, mama już przygotowała osobną odezwę — będziesz mieć co czytać, — bądź mi zdrowa, żegnam was czule oboje.

2.

WYJĄTKI Z TYGODNIKA MARYNI.

1 Stycznia 1828 r.

Wczoraj zakończyłam tygodnik mój z ubiegłego roku, — dziś zaczynam inny, — a tym samym trybem jak zwykłam z rana w przyszłość dnia mego poglądać, patrzę i na rok wschodzący, na ten łańcuch dni, co w każdem ogniwie swojem może nam przynieść odmienne zajęcie. Jest nad czem się zastanowić, i Babunia mówi, że zamiast wszystkich życzeń i oświadczeń, co prawie na całym świecie witają rok nowy, podobnie jak w wielu miejscach uczty i zabawy przychodzą ostatni dzień starego pożegnać, — powinniby ludzie obrócić raczej te chwile ku zastanowieniu się nad sobą, obrachować dni swoich na ziemi użytek, i zważyć pilnie, czy postęp czasu jest także zasługi postępem? ...

Babunia utrzymuje, że czas to wątek nam dany, abyśmy z niego w miarę swych zdatności wysnuwali tkankę, — że zatem do życzeń naszych należałoby przedsięwzięcie dodać, a wtedy wiele czy mało przecież by coś było z naszej chęci. Pamiętam, dziś rok w Jodłowicach mó-

wiliśmy o tem: ksiądz Proboszcz z religijnego względu, Babunia w ogóle, i mnie to niezmiernie w myśli utkwiło; teraz niepodobnem dla siebie widzę być przejście takiego dnia, bez wielu rozmyślań, bez uważania go jako poranka, który witam zapytaniem, co mam uczynić, — pragnieniem, abym z tego, co uczynić, w wieczór dobre świadectwo dać sobie mogła.

Już to najpierw chcę pracować nad sobą, ile możności ukształcać mój charakter, ozdabiać i hartować mój umysł, abym nietylko przyjemną lecz także pożyteczną drugim stać się mogła, — chcę nie samym pustym kwiatem zdobić mej młodości wieniec, ale z upływem lat wzrastać w dzielność i cnotę, być osobą skończoną, być obywatelką.

Szczególnych planów utwarzać sobie nie mogę, — w położeniu zależnem to jest niepodobna, bo ja powinnam patrzeć, aby komu dopomódz, dogodzić, a nie, aby to wykonać najpierwej, co umarzę sama, i pierwsze obowiązki moje są dla domu. Co kochana Mama rozkaże, co będzie z pożytkiem siostry, co czeladce na dobro wypadnie, to u mnie powinno być najpierwsze, i Babunia utrzymuje nawet, że wszystkie dalekie układy w życiu kobiecem nie na wiele się zdadzą, bo w naszem podrzędnem stanowisku często zachodzą przeszkody, którym ustępować trzeba, i cała sztuka nasza na tem zależy, aby z każdej okoliczności korzystać, każdą sposobność użyć, każdej co tylko spostrzeżonej potrzebie w przyzwoity sposób zaradzić, nie uronić żadnej cząsteczki dobrego, i być w swoim zakresie jak muzyk, co

umie harmonią wydobyć z najnędzniejszych tonów.

Dziś więc z tej strony nie ułożę sobie nic naprzód, nie rzeknę z zarozumieniem, — to i owo zrobię, ale zapisuję tu szczerą chęć moją robienia jak najlepiej, i nie opuszczenia nawet jednej chwili, którąbym mogła w pożytek obrócić, — a na końcu roku składając tu każdej niedzieli rysy zbiegłego tygodnia, przejrzę się jak w zwierciedle i założę sobie tak samo postępować na dal, — albo też poprawić, w czem jeszcze uchybione było.

To roztrząsanie, które może obcy nazwałby przesadą, nas bardzo przyciąga, i ja w niem wyraźne upodobanie znajduję: z końcem dnia przepatrzyć dzień, — z końcem roku, rok, — to przecie trudno nie dostrzedz, jeźli sie zgrzeszyło, trudno przy jakiejkolwiek na siebie baczności żyć całkiem na darmo, — i nie zrobić się z postępem czasu choć cokolwiek lepszym.

Gdyby to wszyscy ludzie taką wewnętrzną odbywali spowiedź, byłoby pewnie daleko lepiej na świecie, i pół mniej krzywdy bliźniego, — ale ludzie w tem leniwi czy ciemni, — idą a idą naprzód, gonią zawsze za jakiem pragnieniem, i nie oglądają się po za siebie, i nie patrzą, czy ich śladem nie płyną łzy cudze.

Tak robią, bo im nie miał kto zbawiennej nauki udzielić, ludzie zaślepieni, których Bóg ukarał, odbierając im prawdziwe ducha swego światło, — tak oni postępują — cóż mi do tego, żałować ich potrzeba, lecz nie naśladować, — litować się ich ślepoty, — nie zasłaniać oczy.

W roku zeszłym dość mi się dobrze udało, i

podług Mamy świadectwa, wypada tylko z niejakim postępem iść w te same ślady, — żaden tydzień nie przeszedł, żeby nie było co użytecznego zapisać, i choć Mama niekiedy miała powody użalić się na mnie, bez zwłoki nadchodziła poprawa.

Dzień wczorajszy, choć do przeszłego roku należy i tu także mieć powinien wzmiankę, bo przez swoje przygotowawcze roboty już z nowym się wiąże; ostatni Grudnia, to u nas pora ogólnych porządków: zamykają się i przeglądają rachunki, przerabiają i odmieniają rejestra, przygotowują wypłaty, obliczają całoroczne wydatki, tudzież pozostała oszczędność, tak że nic zapomnianem nie jest. Nowy rok, odnowiony porządek, — to jest nasze godło, które nam i w domowem obejściu, i względnie nas samych, a bardzo z niem dobrze.

Nadchodzący tydzień przyniesie nam jeszcze nie jednę w tym rodzaju czynność, są do przejrzenia wszystkie schowania i składy, aby uważyć, co jest, co ubyło albo przyszło, i na nowo spisać.

Dziś winszowaliśmy sobie, życzyli wzajemnie wszyscy, bo już taki zwyczaj, a potem czas też może przynieść sam z siebie pomyślne wypadki, — ale Mama nam młodym te słowa dodała: — „czyńcie tak, abyście zasłużyły na dobre, które wam życzono.“ Ksiądz Proboszcz powiedział „Amen,“ i ja tem zakończę.

Niedziela 8 Stycznia.

Myślałam, że już dziś niepotrafię ani słowa tu wpisać, karnawał się zaczyna, sanna już nie zła,

więc wizyta za wizytą, — a wszyscy o czem, o nowym roku, o nadziejach, życzeniach, lub wreszcie o zabawach samych. — Jużci tem wszystkiem ja nie gardzę, i gniewać się nie będę bynajmniej, gdy się zdarzy jaka sposobność do tańców; ale nie mieć nic w głowie tylko to, a co do reszty założyć ręce i czekać, co czas przynieść raczy, to nie w moim guście, — i gdyby to tylko kobiety tak były, ale i Panowie; „ciekawa rzecz jaki rok będzie, — czy nam też co dobrego przyniesie i t. d. i t. d. — A moi Panowie kochani, wy co macie siłę i zdolność, moc i wolę, — kiedy za dymem fajek waszych w powietrze puszczacie marzenia, — uczepcież do nich także stałość i ochotę, zróbcie co dobrego na świecie, — choć jednemu bliźniemu waszemu łzy otrzyjcie z oczu, — to wiele lat życia, tyle pięknych uczynków naliczycie sobie, — przynajmniej choć tyle, — a czasowi się darmo nie kłaniajcie, jako dworzanie, co przy zwłokach zmarłego Króla swe hołdy niosą już nowemu, — rok nie Król ani nie żaden Władca, żeby wam miał swe rozrzucać łaski, — to jest niwa, na której tylko wasz zasiew dojrzeje, — lub jeżeli zaniedbacie uprawy, to zasiew przypadku . . . Ale co ja tu piszę, z tego nie będę wcale kiedyś mądra, jakim był mój tydzień, — chyba pomyślę, że był próżny i żem go chciała słowami zastąpić, jak to czasem podobno między ludźmi bywa, — wcale zaś przeciwnie, bo ani na czynach ani na myślach nie brakło; z tych ostatnich to jeszcze tu dorzucę, co mi przyszło do głowy z powodu litościwych rozpraw jednej naszej Pani: „jaka to nie-

godziwa zima, u nas już dwoje ludzi umarzło, — biedni ludzie, nieszczęśliwi ludzie . . .“ a przyjechała w karecie wyłożonej futrem i w szubie sobolami podszytej, a jedzie na karnawał do Warszawy, a . . .; niechcę ją obmawiać, — ale mi się zdaje, że gdybym na jej miejscu była, toby u mnie ludzie nie marzli choć mróz, — możnaby przecie jako wszystkiemu zaradzić, — rok tak długi, czasu tyle, — tylko chęci trzeba.

Lecz dość już mówić o kim, to na próżną obmowę zakrawa, lepiej zapiszę, co mam zapisać o sobie i spać się położę, gotowabym nie wstać jutro o zwykłej godzinie, a to dzień roboczy.

Już to koło gospodarstwa chodziłam wszędzie jak zawsze, nawet więcej, bo nie wszystkie sługi zostały te same, a które nowe, to je trzeba uczyć i doglądać, — uprosiłam też u Mamy pozwolenie, żeby zająć się trochę niemi, aby ze swego u nas pobytu coś więcej miały jak nędzną zapłatę, — wybierzemy jaki dzień w tygodniu, najpewniej czwartek, bo najmniej nauką zajęty, i będziemy im przy robocie co czytać, — kiedy się schodzą w wieczór do przędzenia, mogą przecie także coś ztąd dla siebie skorzystać, — jak usłyszą jaką budującą powiastkę, to będą mieć potem dobry przedmiot do rozmowy, i przestaną gorszyć się wzajemnie karczemnem gadaniem. Szkółka jeszcze nie dość wpływa na ukształcenie naszych dziewcząt, przebywają w niej za krótko, a do tego mało bardzo jest książek, coby prawdziwie były dla ludu wiejskiego stósowne, — to wszystko lub nadto wykwintne i przesadzone, — lub

za nadto proste, — ale my z Mamą i Józią będziemy radzić, aby to naprawić.

Kurs nauk ułożony dla mnie na cały rok, będzie czytanie dzieł historycznych i podróży, także podobne przeglądy, jakie były u Babuni w Jodłowicach; — znam już prawie wszystkie pisma polskie dawniejsze; ale od czasu do czasu i nowych przybywa, — za pomocą kochanej Babuni pewno nie wiele z nich dla mnie obcemi zostanie, — a i zagraniczną literaturą gardzić też nie będę: trzeba chwytać ukształcenie, gdzie go dostać można, i bardzo wiele roślin cudzych ślicznie u nas przyjąć się zdoła, — niepotrzeba na ten cel swojskiego powietrza odmieniać; nie wiem jednak, dla czego literatura niemiecka bardziej niźli francuzka do gustu mi trafia: wszystko jakieś takie naturalne, proste, prawdziwe, — a francuzkie, choć za naturalnością ugania, to przecie jakby na drótach. I Mama teraz choć dawnym obyczajem nie uczyła się po niemiecku i niemczyznę w ogólności daleko mniej niżeli francuzczyznę lubi, przecież z moich opowiadań zaczyna przyznawać, że Niemcy mają zalet wiele, i że pisma ich może więcej niż inne dla kobiet przydatne, — jest w nich ten jakiś wdzięk domowy — *das häusliche*, jak oni nazywają, który niezmiernie przyciąga, ich poezya zaś mojem zdaniem wcale wyżej stoi, — gdzież Francuzi mają Szyllera, Göthego, Uhlanda, Körnera? Szczególnie pierwszy i ostatni dziwnie mię zajęli; — muszę oszczędzać z mojej pensyi, abym kupić ich sobie mogła; — wolę jednę suknią mniej. Muzyki też nie zaniedbam, dostałam właśnie „Wolnego strzelca“ We-

bera, do grania i śpiewu, — trudne to, ale śliczne, będę szczerze pracować, a na długie wieczory zimowe to i dla kochanej Mamy przyjemna rozrywka.

Z rysunkiem to już niedaleko zajdę, i przeznaczyłam dlań tylko godzinę na tydzień, aby niezapomnieć, — szkoda czasu marnować, kiedy kto nie ma talentu, z resztą przy Józi rada nie rada jeszcze ćwiczyć się muszę, kiedy jej daję lekcye, ale ona mię podobno niebawem prześcignie. Z robót ozdobnych w tym tygodniu wcale nic nie tknęłam, ale nie próżnowałam dla domu, — z końcem roku, co się odłożyło i usunęło z codziennego użytku, to teraz na inny cel obracanem będzie, a Mama nie cierpi, żeby takie zatrudnienia zwlekać.

Chorych, chwała Bogu nie ma, — tylko jeden przypadak miałam i to nie jaka słabość tylko odmrożenie, — kazałam kleju stolarskiego łót rozpuścić w kwarcie letniej wody i w tem nogę moczyć, — jest już znacznie lepiej, ale to do książki aptecznej należy, — muszę Józię nałożyć do zapisywania kuracyi, bo czasem doprawdy nie mam wolnej chwili, a przecie zapominać szkoda.

I podobno już tyle z tego tygodnia, co pominę to będzie moja strata, później kiedy czytając pomyślę sobie: „za mało tam było,“ i zawstydzę się chociaż niesłusznie.

27 Styczna.

Już drugi tydzień więcej mi schodzi z moją przyjemnością jak z pożytkiem cudzym, — w tamtym bal u Pani S. i przygotowania do niego, w tym przejażdżka do Jodłowic, z której właśnie wróciliśmy wczoraj, — ale do Jodłowic to się nigdy na darmo nie jedzie, zawsze tam głowa i serce skorzysta; — przywiozłam sobie przecudne wydanie Herdera i Lessinga, które dobry Pan F. Babuni dla mnie pożyczył, a to rzecz u nas rzadka, więcej daleko w Galicyi niemieckich autorów czytają, tak pisze Helena, — oni raz wraz mają co nowego, — bo nawet o cztery mile tylko w Brzeziu jest księgarnia.

Oprócz książek to sama rozmowa z Babunią jest nauczająca, zawsze przy niej lepszą się czuję, i Mama znajduje różnicę po każdej bytności w Jodłowicach, tak we mnie jak w Józi, — to więc jest postęp, który dzisiaj tu zapisać mogę.

31 Marca.

W tym tygodniu z choremi wiele miałam pracy; zwyczajnie jak w Marcu czas zmienny, więc kaszlów, katarów i zaziębień pełno; chorują na wszystkie strony dzieci i dorośli, trudno było nastarczyć z otwieraniem apteki, a już prawie próżna, — tego roku na wiosnę musim lepiej w zioło ją opatrzyć, ile że Józia gdy tylko mnie idzie wyręczyć, tyle wyda na jednego, coby było na trzech; już to wszędzie najlepiej wszystko dokonać samemu i święte jest przysłowie, że „cudze ręce łatwe lecz niepożyteczne.“

Przecież moje teraz bez pożytku nie były, a Józia także pracowała czynnie; dziś właśnie odesłałyśmy do kościoła swoje na ten rok ofiary; ona ładne dwa bukiety, a ja wcale nie brzydkie firanki, — bo już to każdej Wielkanocy coś w tym rodzaju robimy, — Bóg dał nam zdatność, niechże mu też służy, i miło widzieć dzieło rąk swoich zdobiące ołtarze. Dawniej wszystkie Panie a im zacniejsze tem pilniej, — zajmowały się pracą dla Bożego domu, — teraz ledwie która co kupi, ale podobno już nie ma wiele takich, coby, jak kochana Babunia, jedwabiem i złotem całe wyszyły ornaty.

Kiedy mowa o nabożnej czynności, zapiszę tu zaraz nasze czytania wieczorne, które przez ostatnie pięć tygodni za poradą księdza Proboszcza miały zawsze jakie duchowne przedmioty; dziś właśnie było ostatnie, — w Czwartek Władysławowie zjeżdżają, trzeba myśleć o ich pomieszczeniu i nie będzie czasu, a jutro cały dwór już idzie do spowiedzi, więc się przygotowania do niej skończyły; ale prawda, — i po niej coś zda się powiedzieć: muszę Józi na lekcyę religii zadać coś w tym rodzaju, aby jeszcze na Niedzielę było, — ona dość łatwe ma pióro, — a dla prostego ludu wcale nie wykwintu ale serca trzeba. Ja myślałam z razu, że ksiądz Proboszcz nas wyśmieje, ile sam czynnie zajmował się nauką w kościele, a on powiedział nam: „dobrego nigdy nadto, któż wie, jakie się ziarno lepiej przyjmie?“

Jako w poście i nasza własna literatura była więcej duchowna niż świecka: czytałyśmy Skargę i Massillona, czytałyśmy Psalmy Kochanowskiego

i Lamartina Dumania, — na bieżący tydzień weźmiemy Naśladowanie Chrystusa, — trzeba i nam przygotować się do świętych obrzędów.

Co do muzyki, gram teraz ostatnią myśl Webera, — to smutne i cudne zarazem. Lekcye Józi zawsze w jednym idą porządku, gospodarstwo także, — a prawda, zrobiłam dla Mamy wcale ładny czepeczek na święta, mogę i to zapisać, bo zostanie tym sposobem w domu kilka złotych.

14 Kwietnia.

W poniedziałek zwykłe domowe roboty, we wtorek nabożeństwo Wielkanocne wspólnie odbyte, — w środę jeszcze lekcye z Józią, które zawieszone zostały na tydzień, zajmowały mię z kolei. W czwartek przyjechała kochana Babunia, na której przybycie jak zwykle z Józią przygotowałyśmy wszystko, nie żądając obcych rąk pomocy, — ale nie wiele z nią się ucieszyłam, — wielki tydzień to pora w gospodarstwie ważna, nie tyle dla Państwa, co zawsze mają wszystkiego dostatkiem, ale dla czeladzi, która po surowszym poście z takim upragnieniem świątecznych przysmaków wygląda. Musiałam już robić potrzebne przygotowania do pieczyw, aby potem nie ubiegać się za niczem zbyt nagle: musiałam składać narady z gospodynią i kucharzem, aby nam czego nie brakło. W piątek Babunia, mama, Wikcia, Władysław i Józia, tudzież prawie wszyscy domowi udali się na passyą: ja pilnowałam domu, i doglądałam bab, które wła-

śnie prawie do pieca wyrosły, boć całe święta na mojem były staraniu i na mojej głowie, — ale za to miałam dość uciechy, kiedy wszyscy uśmiechając się do mnie na znak podzięki, zajadali smacznie. Już to po prawdzie mówiąc, gdyby nie pobyt w Jodłowicach, gdzie tyle skorzystałam od Panny Agaty, i nie nasza poczciwa Matylda, która jak prawie wszystkie Niemki do gospodarstwa niezmiernie jest zdatna, niebardzo potrafiłabym sobie dać rady, ale tak, wszystko szło mi jak z płatka, i ksiądz Proboszcz po trzeci raz nabierając szynki, która mi się na Wrocławski sposób przedziwnie udała, wynosił pod niebiosa talent młodej gospodyni, dodając krotofilnie, że mi już można iść na swoje, — ale ja tam jeszcze nie myślę o tem, siedemnasty rok dopiero, co mi po kłopotach całego już domu, nieznam jeszcze nikogo takiego, coby mię mógł skusić, boć przecie za lada pierwszego nie pójdę, chociażbym nawet miała starą Panną zostać; — nie bardzo to ładne nazwisko, i mnie samej nie wiem dla czego śmiesznem się wydaje, — przecież sądzę że można z pewną większą niż to bywa godnością go nosić, to nie będzie śmieszne, — czemuż się nikt ze starego kawalera nie śmieje?...

Ale wróćmy do moich placków, — poczciwa Matylda pomagała mi dzielnie, a kiedy już wszystko było w piecu, ona przy tem została z kucharzem, a ja z Walentym i Agatą poszłam odwiedzić grób Pański w kościele; dziwne to ale miłe na mnie wrażenie zrobiło ten kościół wielki, ciemny, pusty, żałobną jedliną ubrany, te pogaszone lampy, z których tylko jedna przed wielkim

ołtarzem i jedna niepewnem światłem przy stopach krzyża błyskała, w głębi drzemiący strażnik, co miał pilnować otwartej całą noc świątyni, — ta cichość, to opuszczenie w miejscu, gdzie przed chwilą głośne pieśni brzmiały, wydane piersią tłumnie zebranej ludzkości, do większego może jeszcze nabożeństwa myśl moją podniosły, przejęły mię jakiemś rzewnem lecz lubem uczuciem, do głębokiego zadumania nastroiły duszę.

Upadłam na kolana i modliłam się długo, serdecznie, — bo nie było nikogo między mną i Bogiem, bo nie rozrywały mojej uwagi żadne blizkie szepty. Kiedy już miałam powstać, usłyszałam za sobą szelest i lekkie westchnienie, — był to siwy staruszek, który przychodził także pokłon oddać Panu, — zapewne uprzednio innem jakiem staraniem wstrzymany, lub może podobający sobie w niemej uroczystości samotnego gmachu; przyprowadził za rękę małego chłopczyka, pewno swego wnuka, i obydwa w milczeniu przy grobie uklękli, — piękny to był obraz; poważna starość z ubielonym włosem, z okiem zapadłem i głową schyloną ku ziemi, a przy niej jasne, pełne, ciekawe dziecinne oblicze. Zdawało mi się, że widzę urobioną, w próbach życia doświadczoną wierność, spieszącą podwójnym hołdem uczcić grób samotny, podczas gdy pospolite tłumy może tylko dla oka zebrane, już dawno w sennym spoczynku zapomniały tę krwawą mękę, której się kłaniały przed chwilą. — Było to wrażenie pełne poezyi, które tysiące w moim umyśle rozwijało kształtów, — tysiące porównań; żałowałam, że nie mam pióra Kochanowskiego, bo

można było z tych wszystkich cieni śliczny tren utworzyć... Alboż to nie trafia się w życiu, że ludzie do kogo garną się gromadnie, a wkrótce przecież, może w największej potrzebie zostawią samego...

Panna Agata wyrwała mię z dumania, i nawet zasmuciła cokolwiek, — wszakże ją to wszystko, co mię zachwycało wcale nie zajęło, ona myślała ciągle o plackach i babach, tem przypomnieniem wywiodła mię z kościoła, zabiła tą sprzecznością wielkość moich marzeń.

Wczoraj piekłyśmy jeszcze, czas piękny, można się w święta spodziewać nie jednych odwiedzin, wypada przygotowaną być na przyjęcie gości, a po kilku dniach czynnego ręcznego zajęcia, po surowym piątkowym poście, po tym całym świątecznym zakręcie i nam też do jedzenia ochoty przybyło.

Dziś wstałyśmy z Józią jeszcze przed świtem, bo i ona chciała iść na rezurekcyą, i widzieć tak jak ja widziałam kościół samotny i ciemny. Kochana Mama nam pozwoliła, nawet Matylda, choć spać lubi, wybrała się z nami; noc była cudna, — widziałyśmy w kościele całe przejście z cichości do gwaru, z cieniów do jasności, mogłyśmy uważać stopień nabożeństwa wielu i różne porównania tworzyć, aleśmy się tam przyszły modlić nie oglądać. Na processyi w chwili kiedy po trzeci raz obchodzono kościół wyśpiewując głośne alleluja, pierwszy promień wschodzącego słońca przebił się przez obnażone jeszcze choć wysokie lipy, i różowym, świetnym blaskiem wzniesiony w górę Najświętszy Sakrament ozłocił, — zda-

wało się, że i niebo dorzuciło zmartwychwstaniu Pańskiemu swoje powitanie...

Przyszedłszy z kościoła przyrządziłyśmy w jak najlepszym porządku wszystko do święcenia, potem własnoręcznie obdzielałyśmy całą naszą czeladkę, którą to tak cieszy, że z nią przyjaźnie jesteśmy. Zupełnie inny lud się robi słodkiem, łagodnem, braterskiem obejściem, — wyraźnie zyskuje na tem ich godność, i choć czasem sąsiedzi nam zarzucają, że „psujemy“ ludzi, to ja wolę naszych, którzy są z nami śmiało, uważają nas jak opiekunów i przyjaciół, radzą się w potrzebie, choć bez wielkiej pokory i nizkich ukłonów, — jak tę gdzie indziej, że tak rzekę, pochyloną w prochu, czapkującą gawiedź, którą wszystko tylko robi bo musi. Nasi, niby rozpuszczeni, do każdej pracy spieszą się ochoczo, i w ogień by niezawodnie za nami skoczyli, — a tamci jeźliby poszli to chyba z obawy batoga... tak jest, w dziewiętnastym wieku jeszcze ludzie ludzi batogiem prowadzą, a rozprawiają o filantropii lub cywilizacyi, — tylko jak chcieć w pobliżu zastósować te piękne maksymy, to powiadają: „a niechże Bóg broni, u nas nie można, u nas jeszcze lud ciemny i dziki.“

A czyjaż to wina, moje łaskawe państwo, jak nie waszą?... Zapewne utrzymując lud wasz w zwierzęcości stanie, musicie doń zastósować także zwierzęce obejście, inaczej z nim nie traficie do końca, — ale czyż macie prawo tak robić, — czyż nie pamiętacie prostych zasad wiary, która mówi: „czyńcie drugim tak, jak chcecie, aby wam było czyniono?“

U nas lud pojmuje coraz lepiej godność człowieczeństwa, i coraz lepszym się staje, nasze koło tego starania nagrodzone są zupełnie, — choć z razu może także nie jedna zachodziła trudność, — czyż ona mogłaby kogokolwiek od pełnienia obowiązków jego uwolnić? Tylko samo niepodobieństwo ma takie prawo, a jeszcze dobrze wypada się przekonać, czyśmy sobie go nie uroili jedynie.

Z innych czynności w tym tygodniu nie mam co zapisać, wszakże i tak jestem z niego kontenta, zrobiłam wszędzie, co do mnie należało, a za nadzwyczajnością rozbijać się trudno.

11 Maja.

Wiosna, wiosna w całej pełni, — gdyby się tak godziło, tobym tu same zapisywała próżniactwo: czas taki cudny, świat taki piękny, nieraz przychodzi ochota wyjść na ganek i stać tam długo patrząc na wszystko w lubem zadumaniu, — ale gdybym tak zrobiła, musiałabym w wieczór przy rozbiorze dnia wstydzić się porządnie, a potem jeżeli przy tej ślicznej wiosennej pogodzie nachodzą mię takie chwile rzewnej bezczynności, jeżeli czasem czuję tylko, że mi rośnie serce, i że wszystkich i wszystko, lepiej, silniej kocham, — jest też wiele innych, gdziebym rada potrojoną mieć zdatność do pracy, gdzie moc życia jak w tych roślinach i drzewach koło mnie, tak i we mnie zdaje się dzielniejsza. Roboty też nasze, o ile konieczność nie każe być w pokoju, wywodzą nas częściej niż kiedy na świeże powietrze, —

ja lekcyi botaniki lub nauk przyrodzonych nierozumiem inaczej jak pod blaskiem słońca, — pod wolnym nieba obszarem, — i niepojmuję, jakbym położenie i bieg planet, nazwiska gwiazd lub własności księżyca, tłomaczyć miała siostrze, patrząc gdzie indziej, jak w tę wielką książkę, gdzie Bóg swą wielkość ognistemi zgłoskami napisał.

Zbieranie ziół idzie aż miło, — już wszystkie stare obrusy zasłane naszą zdobyczą, już wszystkie próżne flasze napełnione różnemi korzeniami i okowitą nalane; choć wszystko mówi o szczęściu, trzeba także i o nędzy ludzkiej pomyśleć, jedno drugiego jest blizko.

Lekcye i dom idą jak zwyczajnie, — co do tego ostatniego, muszę podwoić pilności, bo za kilkanaście dni ślub Anusi, na który jesteśmy proszone, trzeba nam będzie o strojach pomyśleć; właśnie w tych dniach mają z Krakowa przyjść już zamówione sztuczki, z których sama suknie porobię, — Józia musi mi pomódz, kiedy się chce ubierać, niechże i pracuje.

Z tej strony w tym tygodniu tylko zwycięzeniem trudności, ale nie pożytkiem się szczycę: zrobiłam dla Anusi parę bransoletek z włosów, — kiedy już za mąż pójdzie, pewnie rzadko widywać się będziemy, niechże ma jaką dawnej przyjaźni pamiątkę; zawiozę jej, jak na ślub pojedziemy, będę prosić aby je włożyła, — te ozdoby bardzo teraz są w modzie, a klamry mam śliczne umyślnie sprowadzone z Warszawy.

W muzyce coraz nowych rzeczy się uczę: teraz gram „Burzę“ Steibelta, i „Stworzenie“

Haydna, — zdaje mi się oboje zupełnie do pory stósowne. Mama niezmiernie je lubi, a nawet leniwa do muzyki Józia przysłuchuje się z zapałem. Czasem też czeladź dworska przychodzi słuchać pod otwarte okno, i miło mi bardzo, kiedy niekiedy jaki wykrzyknik radości usłyszeć, — a zwykle gdy wiem, że mam podobnych słuchaczy, zakończam koncert jaką narodową piosnką, która nas wszystkich w inny świat przenosi.

25 Maja.

Otóż i po weselu Anusi, — to było wielkie zajęcie tygodnia, w którym, prócz jednej uleczonej febry, co pożytecznego do zapisania trudnoby wyszukać.

W domu nic zaniedbanem nie było, ale co lekcye to szły wcale mizernie, i to tylko przez dwa dni odbywane były. W środę już pojechałyśmy do Mysłowa, Anusia pragnęła, żebyśmy jako dróżki były tam od rana, — w czwartek nastąpił ślub, w piątek o wschodzącem słońcu wróciłyśmy tutaj, — w sobotę więcej spać się chciało jak robić, i dobrze, żem przewidując znużenie, uprzątnęła się naprzód ze wszystkiem, i mało co w gospodarstwie do czynienia miała, boby dla mnie był trud wielki, lub dla domu wielki nieporządek.

Tak więc kiedy z odbytych czynności nic tu do napisania nie ma, trzeba rzecz całą nadłożyć myślami, bo szkodaby przecie z życia tak cały tydzień zgubić.

Już to nie wiem dla czego, usposobienie moje

było tu całkiem inne jak na weselu Wiktusi; czy dla tego, że w domu, czy dla tego, żeśmy znali i lubili wszyscy Władysława, czy dla tego, że jako wiele młodsza mniej miałam rozwagi, — byłam sobie zupełnie swobodna, wesoła, spokojna, tu zaś serce mi biło i czułam pomieszanie, jak żebym sama już szła do ołtarza. Ważny to przecie krok w życiu kobiety, kiedy tak z gruntu całe jej położenie odmienia; Anusia uklękła szlachcianką, — powstała hrabiną, — uklękła nieznaczną jak my wszystkie panienką, powstała otoczona jakiemś uszanowaniem, jakowąś uwagą powszechną, i do prawdy całkiem inna mi się wydawała.

Za pana młodego dziękuję: wcale nie taki miły jak nasz Władysław, — jakiś przysadny, nadęty, że nie powiem zimny, — za to brat jego, pan Kazimierz bardzo miły człowiek, wesoły, uprzejmy, zabawny, doskonały tancerz i ślicznie ubrany. Podróżował wiele, był we wszystkich niemieckich stolicach, ma zawsze coś nowego powiedzieć, i te dwa mazury com z nim tańcowała, zupełnie mi odmienne od drugich sprawiły wrażenie. Prawda, tyle do rozmowy swojej przymieszał grzeczności, tak zręcznie umiał mi wszystko pochwalić, tak mną się zajmował, że trudno, aby mię nie ujął — ma też we mnie wielką przyjaciołkę, — i nie rozumiem, jak Anusia mogła przy nim na Stefana patrzeć.... Ale jeżeli on na nią nie patrzył?... a nawet podobno niebardzo mu się bratowa podoba; kiedyśmy tańcowali razem, a do figury stanął Stefan z żoną, pan Kazimierz

jakoś dziwnie na nią i na mnie poglądał, jakoby między nami porównanie robił....

Bransoletki moje podobały się powszechnie: Anusia włożyła je do ślubu i nawet lodowaty pan Stefan pochwalił, — a pan Kazimierz tyle z tego powodu nagadał grzeczności, że i połowy już nie wiem, — formalnie dwór mi robił, aż mię panie prześladować zaczęły, — kiedy nawet zazdrościł Stefanowi, że mię zwać może kuzynką, co jemu nie wolno.

Już dalej o tem weselu pisać nie będę, i tak podobno szkoda czasu na tyle o niem wspomnienia, — żadnej ztamtąd nie przywiozłam nauki, żadnego pożytku, ale przeciwnie, zupełnie leniwą się czuję, — muszę znowu przez kilka dni odczytywać moją czarowną książeczkę, aby rozwiać ten rodzaj uroku.

4 Czerwca.

Książeczka skutkowała jedynie: już nie myślę ni o weselu, ni o weselnikach, a przyznać teraz muszę, że mi było nie jedno w głowie porządnie utkwiło. Bo też i świat nudny tak opiekować się drugiemi; cóż to komu szkodzi, że jedne za mąż idą a drugie zostają, — każdy swoją drogą, — przecież dwie pań tam wyraźnie dawało do poznania, że mi w samą porę, powtarzając z przyciskiem, iż wkrótce ja sama jedna w okolicy z dorosłych panien zostanę, bo wszystkie już po przyrzeczeniu, i tylko ja jedna będę na czele wzrastającej młodzi; — jeszcze Józia, której się czasem uda niechcący co dowcipnego powiedzieć,

wybawiła mię z kłopotu oświadczeniem, że powinna choć aby jedna zostać, by młodsze wzór miały.

Ten tydzień zszedł mi bardzo pilnie, najwięcej koło gospodarstwa: przedaliśmy wełnę, — rozumie się jeszcze na owcach, wczoraj myli już jeden oddział, który jutro przyjdzie do strzyży, ja sama doglądałam tego, a dwoma dniami pierwej była już robota z oddzielaniem i gatunkowaniem owiec podług wełny. Wypadło też przypatrzyć, czy wszystko jest do strzyży w porządku, aby potem dopiero nie szukać, — już jestem zupełnie przygotowana, jutro na cały tydzień Józi rząd domu oddaję a tego sama będę pilnować, takeśmy przyrzekli kupcowi, dotrzymam też słowa, i z wielką przyjemnością to dla mnie będzie: czas śliczny, prawdziwa rozkosz siedzieć na świeżem powietrzu, będę się przechodzić od wody do lip i zaglądać z kolei na strzyż i na mycie.

Chorób, chwała Bogu, nie masz, febry zimne rzadko się pokazują i z łatwością giną, — w tym tygodniu nawet nikogo nie było, prócz chłopczyka, co chcąc bawić się toporem, upuścił go sobie na nogę. Zioła do apteki jeszcze zbierałyśmy na zabój, — w maju wszystko najbogatsze w skutki.

Jeszcze jedno: — kucharz dobry człowiek, ale pijak zawołany, przez dwa dni z tego powodu nie był w stanie gotować, — w czwartek i piątek ja z Matyldą sprawowałyśmy jego urząd, — mnie to zupełnie bawiło, i mama rada była, żem zrobiła próbę nabytej zręczności: udało się wcale nie źle, jak na początkującą, bo dopiero od Wielkiej nocy, w skutek powodzenia mych pieczyw,

zabrałam się do gotowania; to wszystko rzeczy są kobiece, nie zawadzi umieć.

Muzykę mam znowu świeżą i ładną, — Anusia pożyczyła mi operę „Mojżesz“ Rossiniego i „Precyozę“ Webera, obie są śliczne, będzie jeszcze z parę tygodni czem się zajmować.

Z Józi w naukach ciągle jestem kontenta, — z początku trudna była z nią rada, bo jej dziwno było słuchać mnie, z którą nie tak bardzo dawno w lalki się bawiła; już to i ona zpoważniała teraz, więcej pożytku patrzy jak zabawy. Babunia nas pierścionkami przetworzyła całkiem, — daj Boże, aby te zawsze od każdej pokusy ustrzegły.

8 Czerwca.

Już tedy nie masz nikogo w Mysłowie, wczoraj mieli wyjechać do Karlsbadu, a w czwartek z pożegnaniem byli u nas państwo Stefanowie, którym pan Kazimierz także towarzyszyć raczył. Nie powrócą aż w końcu Lipca, lub w początku Sierpnia. Kazimierz wybrał się z nimi, on podróżuje z gustu nie z potrzeby, lubi wielkie towarzystwo i pewno mu tam zabawy nie braknie, — mówił mi jednak z przyciskiem: że tego lata pewno więcej niż kiedy do kraju zatęskni. . . . Gdyby tak z mamą tobym i ja miała ochotę pojeździć, przecież to miło widzieć świat i ludzi, zajrzeć między obcych, poznać co więcej niż swe własne kąty; ale nasz majątek nie po temu i zdrowie mamy nie sprzyja podróżom, trzeba siedzieć w domu i książeczkę czytać, a właśnie ba-

bunia zaleca, żeby się zawsze zgadzać z położeniem swojem, — ja też nie narzekam wcale, tylko myślę, żeby lepiej być mogło, — ale czyż to nie grzech, kiedy mi jest dobrze? Jestem zdrowa, młoda, udatna, kochana, jestem już użyteczną, mogę czynić dobrze, — czegóż mi więcej potrzeba, — oto już więcej nawet myśleć nie będę o podobnych rzeczach, i nie będzie mię kto miał podbudzać, — tem lepiej.

Roboty mojej tygodniowej tu nie zapisuję, — wciągniona uprzednio do książki, — wszakże powiedziałam naprzód, że cały tydzień owcami zawiadywać będę; nawet lekcye Józi odbywały się z mamą, i ledwie zdołałam na parę godzin, jak zwykle we czwartek, wpaść rankiem do szkółki. Na fortepianie tylko tyle grałam, co przy gościach na prośbę Anusi. Chorych miałam kilkoro, to już w aptecznym rejestrze wpisane. Pokrajałam tez dla mamy szlafrok, co Józia do niego frandzle zrobiła, lecz jutro dopiero szyć zacznę, a i ona będzie pomagać. Babunia powiada, że każda kobieta powinna znać się na krawiectwie, a Matylda mówi, że u nich wiele pań tego formalnie się uczy.

29 Czerwca.

W tym tygodniu pracowałem na zabój, ani razu podobno książki nie wzięłam do ręki, — kończyłam dla Władysława poduszkę na imieniny i ledwie z nią na czas zdążyłam. Pisałam do nich obojga, do babuni także i do Heleny to samo, robiłam suknią dla Józi, smażyłam poziomki, ma-

liny, zbierałam do apteki kwiaty różne, słowem gospodarowałam aż miło, i tak mi czas mile schodził, żem ani nie pomyślała o jakiej włóczędze. — Dobrze mi jest w domu.

22 Lipca.

Wczoraj dopiero wróciliśmy z Jodłowic; oczewiście z roboty nie ma wiele do wpisania, nie próżnowałam jednak zupełnie: pomogłam pannie Agacie wykończyć dla kochanej babuni nie jedną robotę, pomogłam w robieniu konfitur, a na fortepianie ile grałam, to w domu podobno i za miesiąc nie dokażę tyle. Moja ulubiona burza babuni podobała się także; — ale prawda była i okropna burza w istocie, przez kilka godzin trwały grzmoty i pioruny, a potem w oddaleniu widzieliśmy ogień, — spaliło się całe zabudowanie chłopskie, a nikt nie ratował, bo ci biedni ludzie myślą, że ognia od piorunu gasić się nie godzi. Strasznie jeszcze ciemny ten poczciwy lud wiejski, a tam właśnie podobno nie ma kto pomyśleć o nim, — to już inna parafia i z Jodłowicami nie ma prawie żadnej styczności; właściciel bezżenny i stary, pleban mało dbały, a wioska uboga. Poczciwi mieszkańcy Jodłowic, mimo nawalnego deszczu, pobiegli tłumnie na miejsce pożaru, ale już było za późno, tylko sąsiednie budynki pomogli obronić, — a babunin Józef, który dopadł jeden z pierwszych, wyniósł śpiące dziecię, którego matka jeszcze w karczmie była, — o kilka minut pewnoby się udusiło w dymie to biedne stworzenie.

Teraz cała rodzina pod gołem niebem została, zrobiliśmy między sobą maleńką składkę, ale trudno wszystkim potrzebom zaradzić, — nie stać nas na to, ile że trzeba najpierwej myśleć o tutejszych ludziach, lecz wiem co uczynię: będę prosić mamy o wełnę z kilku dojnych owiec, które dwa razy się strzygą, i wolnym czasem na zimę wyrobię kilka wełniaków; będą choć dzieci miały odzież ciepłą.

17 Sierpnia.

W tym tygodniu więcej wrażeń i myśli jak roboty miałam; od wszystkich moich lubych listy i podarunki, od wszystkich powinszowania, czułości, kiedy nawet Anusia, co ledwie powróciła z Karlsbadu, napisała do mnie mile, jak nigdy i pełno ładnych rzeczy przysłała; wypisywać tu wszystkiego nie będę, boby trzeba rejestr robić formalny, a to już gdzie indziej należy.

A pan Kazimierz jaki grzeczny, jaki uprzejmy, aż mię zawstydził, ile że ten kosz kwiatów, o którym Anusia przemilczała, choć niby od niej także ofiarowany, pewnie był od niego. Doprawdy, zagranica dziwnie kształci ludzi. — Kazimierz teraz mi się lepiej podoba, wyraźnie cała jego rozmowa tchnie jakąś świeżością, jakimś wdziękiem, którego pierwej nie było, — i on sam mówił, że dla tego pojechał, aby otrzeć z siebie cokolwiek rdzę parafiańszczyzny, którą się człowiek siedzący na wsi koniecznie zaraża. — Ciekawam, czy nas też nie ma za parafianki, miałam ochotę coś w tym rodzaju powiedzieć, aleby mię pewno

zbył jakim komplementem i sądził, że go umyślnie na pole grzeczności wywodzę, a i tak można ich się przy nim nasłuchać do zbytku. Szczególny jego układ: o niczem poważnem nigdy nie mówi, zdaje się nie zastanawiać ani nad sobą, ani nad drugimi, oddycha tylko chęcią zabawy, użycia, z tem wszystkiem sto razy milszy od wielu, na przykład od tego poczciwego, grubego Michała, którego charakter wychwalają wszyscy, a któryby przy nim pewno jak podstarości wyglądał.

Ciekawam co dalej z tego będzie, i co na to powie babunia. — Mama uważa, że on nie bez powodów tu jeździ, w samej rzeczy trudno by tego nie widzieć, — ja przeczuwałam jeszcze od wesela, i nawet Józia coś upatrzyła między nami. Bo też te małe panienki czasem są nieznośne: gdzie ich nie posiejesz to zejdą, a każdy ruch, każde słowo umieją tłomaczyć, — kiedy ona już drugi dzień kłania mi się niziuteńko i tytułuje mię panią hrabiną.... Kto wie,... cóżby to złego było, żebym hrabiną została?... ludzieby mię szanowali, a kiedy tytuły w modzie, to dobrze ich mieć. Anusia nic lepszego ode mnie, — prawda, że stryjenka zapewniła jej dość znaczny a prawie cały swój majątek, ale stryj za to nie ma innych blizkich krewnych tylko nas....

Nie, — to jednak niełądnie co tu napisałam, gdzież mnie się wdawać w rachuby, — ale świat już taki, byle cokolwiek posłuchać, przesiąknąć tem trzeba, — i pan Kazimierz nie jedno w podobnym rodzaju powiedział, aż się Józia z nim kłóciła. Jednak mię wstyd, — ale ja mam sobie za powinność nigdy nie mazać co tu zapiszę,

niech się znam taką jak jestem; — wszak babunia powiada, że w tej porze dopiero wyrabia się charakter, trzeba uważać na niego i w razie potrzeby częściej do książeczki zaglądać.

24 Sierpnia.

Od kilku dni pierścionek babuni wyraźnie mię ciśnie, bo między mną a książeczką nie masz zupełnej zgody; mnie się zdaje, że babunia wszystko bierze zbyt surowo, jak to zwyczajnie bywa w jej wieku; co do zamężcia na przykład położyła tak trudne warunki, że szukaćby trzeba długo i daleko, nimby tak dobrać sobie kogo jak ona zaleca; przecież po całym świecie bez wielkiego namysłu kojarzą się związki, a idzie to jakoś, — nawet mama utrzymuje, że wielka wybredność do niczego nie prowadzi, chyba do tego, że się zestarzeć trzeba w swoim kącie i wiecznie między ludźmi być na drugiem miejscu, a przecież uważanie to rzecz bardzo miła. Stefanowa kiedy przyjeżdżała tutaj po prostu Anusią, to bawiła się z nami, a mama ledwie raz tam kiedy przemówiła do niej, — teraz na kanapie ją sadowi, nią się zupełnie zajmuje, i mnie się wyraźnie zdaje, że ona grzeczność mi robi jak do mnie zagada. Józia utrzymuje, że kuzynka nie jest szczęśliwa, że zesmutniała wyraźnie, — prawda, nie taka wesoła jak była, nie taka jaśniejąca szczęściem jak Wikcia, lecz więcej poważna niż smutna, — przecież nie może trzpiotać się jak panienka, kiedy jest zamężną, i Stefan tak jej nie może służyć jak przed ślubem, — Józia do-

prawdy dziwnych rzeczy od ludzi wymaga. Jednak, przyznać muszę, — i tu przeciw sobie z kochanej babuni książeczką się zgodzę, — ja pana Kazimierza inaczej marzyć nie mogę jak w ciągłych grzecznościach, czuję, że inne jego ze mną postępowanie całkiemby mię obruszyło, — ale bo też i jego układ całkiem inny: — taki uprzejmy, światowy człowiek nie potrafiłby pewno się odąsać, lub też komu, a zwłaszcza kobiecie co nieprzyjemnego powiedzieć.

Kiedy nawet mama dość go chwali, lubo mówi o nim nadzwyczaj ostrożnie, jakby moich myśli w tej mierze uprzedzać nie chciała, — to już jest jej zwyczaj, pamiętam z Władysławem i z Michałem nie inaczej było; kochana mama zupełną wolność wyboru zostawia i nie chce wpływać na niego żadnem nawet słowem. Co do Kazimierza powiedziała mi niedawno: — „Widać że ma jakieś zamiary, nic o nim złego nie słychać, położenie jego pomyślne, charakter zaś sama uważaj, bo to twoja rzecz, ja pragnę tylko, abyś była szczęśliwą. Wiesz jak miło mi jest mieć was koło siebie, i jak mi jesteś nawet potrzebna; lecz to już matki przeznaczenie, aby potrosze widziała wypróżnionem swe gniazdo.“

Ja też przecie mam oczy i przypatruję się pilnie, dotąd samo dobre tylko widziałam, lubo i to zapisać trzeba, aby nie zapomnieć w końcu, że pierwsze wrażenie było niezewszystkiem korzystne, boć na weselu Anusi to już podobno trzeci raz go widziałam, i wtedy mi się dopiero podobał; nic dziwnego jednak, z początku mało zważał na mnie, mało ze mną mówił, nie można

było na nim się poznać. Ale czy tylko nie próżność mną powoduje? Czy pochlebiona miłość własna nie przemawia zbytnie za tym człowiekiem?... a wszakże mama sama powiada, że przeciw niemu nic nie masz, tylko trzeba wiedzieć co jest za nim.

Co?... układny, przystojny, grzeczny, dobry; nie taki prawda zapalony do obowiązków swoich jak Władysław, — bo o nich wcale nie mówi, — nie taki zupełny obywatel i przyjaciel ludzi, — ale przy tym nudnym Stefanie, jako brat młodszy, musiał czem koniecznie nasiąknąć, — wreszcie od czego przysłowie: „kto się ożeni, to się odmieni;“ — przecież przysłowia to mądrość narodów. Babunia doprawdy z jakiemś uprzedzeniem pisała. Zresztą zastanowię się, to wszystko jeszcze nie tak blizko, — teraz będzie czas, pojedziemy do Wołkowa na parę tygodni, mogę i z Wiktusią pomówić, a jemu się jeszcze lepiej w Mysłowie przypatrzę, bo tam wstąpimy przejazdem odwiedzić Stefanów, on zaś z niemi dopiero wyjedzie, tak mówił do Józi.

Ze względu na gospodarstwo nic szczególnego nie mam tu zapisać, — to samo co do lekcyi, wszystko zawsze idzie jednym i porządnym trybem, — nie zamyślam się wcale i zakochaną nie jestem, tęsknić też pewno nie będę.

Chorych miałam dwie niebezpiecznych, ale mi się szczęśliwie udało; — z robót wykonałam dla mamy niektóre przygotowania na drogę i wykończyłam ładniuchną dla Adasia sukienkę.

Józia nadworna szmuklerka zrobiła włóczkowe plecionki karmazynowe, a ja niemi ładny wzorek

na szafirowym merynosie wyszyłam, będzie mu z tem ślicznie, — mama każe jeszcze czarne sznurki robić i wyszyjemy tak samo sukienkę zieloną, — należy przecie siostrzeńcowi coś zawieść.

21 Września.

We czwartek powróciliśmy do domu po trzechtygodniowej prawie niebytności, — miałam więc co robić z układaniem i przeglądaniem wszystkiego, z odbieraniem kluczy i rachunkami różnego rodzaju, — aż mię głowa bolała nad tem zatrudnieniem, bo to nie zabawne. Chorych też nagromadziło się bez liku, w porze ciężkich robót jest ich zwyczajnie wiele, ludzie przemagają się pracą nad siły, a potem pokutują za to. Lekcye z Józią w piątek zaczęłyśmy na nowo i ja zabrałam się potroszę do swoich naukowych zatrudnień, — dobry i krok naprzód, zwłaszcza że się nie wie, jak długo jeszcze można zostać na tej drodze.

Wikcie zastaliśmy zdrową, wesołą, aż miło. Władysław dobry, kochany, poczciwy, czule ją kocha, słodko z nią się obchodzi; aż ochota bierze iść za mąż widząc taką parę. Co oni dobrego zrobią we dwoje, to prawdziwie rozkosz jest widzieć i słyszeć; kontenci z siebie, kontenci z ludzi, a gdzie mogą rzucają dostatek i szczęście. Wołków zupełnie jak miasteczko, domki porządne, przy każdym prawie ogródek, bydło piękne, wieśniacy starannię ubrani poglądają na wszystkich z uśmiechem wesela. Nas witali jakby przyjaciół,

pokazując sobie na wzajem matkę i siostry swej „kochanej Imości.“

W Jabłonce to znowu aż smutno; jest coś cierpkiego w każdem spotkanem oku, coś niechętnego w każdej prawie twarzy; widać nie lubią Stefana, i każdy, co jedzie do jego domu, jest otoczony tem samem uczuciem.

On też niezmiernie surowy dla ludzi, nawet się z tem wcale nie tai, — podług jego przekonania inaczej z niemi nie można, wspomnieć mu zaś o jakiem dla nich staraniu, to gorzkiem szyderstwem odpowie. Zupełnie mi się nie podobał teraz, i wierzyć zaczynam, że Józia miała słuszność w swoich o nim wnioskach, — stracił wiele na porównaniu z Wołkowem, gdzieśmy świeżo byli, — inaczej się tam wcale oddycha, — tam jakaś przyjemność, swoboda, lubość w każdej chwili, — tu mimo wszelkie zabiegi przebija się jakieś wymuszenie, jakaś niepewność, jakieś zaniedbanie wewnętrzne, źle pokryte, jak mama mówi, świąteczną gościnności suknią. Anusia istotnie była smutna, lubo tego nie chciała pokazać po sobie, a może mi się też inaczej wydali w nieobecność brata; dotąd zawsze tylko widziałam ich razem, a układność Kazimierza udzielała także Stefanowi innego poloru; ciekawam bardzo, jakim Kazimierz jest w domowem życiu, i żałuję prawdziwie, żeśmy go już nie zastali ani w Mysłowie, ani też w Jabłonce, — byłabym go widziała w roli gospodarza, byłabym porównała obu braci, byłabym korzystała z zapałów Józi nad całem urządzeniem w Wołkowie, aby co wybadać — ale te niegodziwe słoty zupełnie mi

szyki popsuły, spóźniliśmy się z wyjazdem, i nie prędko mi się pewno trafi tak dobra sposobność zgłębienia tego charakteru. Ale on dobrym być musi, on taki w towarzystwie zgodny, i Anusia nam go niezmiernie chwaliła, — aż Stefan potem z niej żartował, że zupełnie zaślepiona w szwagrze.

Od Wiktusi tyle się dowiedziałam, co i od babuni, — „uważaj dobrze, mówiła mi — bo to krok jest ważny, a mężczyźni bardzo dobrze udawać umieją.“ — Jedno wiem sama, a o drugiem często i czytam i słyszę, ale kiedy ci panowie tak dalece na aktorów zdatni, to i pilne przypatrywanie na nic się nie przyda, — coś mi nawet o tem podobno Kazimierz nadmienił....

Tuby znów babunia miała słuszność, że najlepiej wtedy ich uważać, kiedy jeszcze o nas nie myślą, i do przyszłego sądu o nich brać miarę z pierwszego wrażenia, bo to wrażenie jeszcze niezbałamucone przez przychylność, ujętej grzecznością próżności. W prawdziwym jestem kłopocie, — bo choć to dość przyjemnie widzieć się przedmiotem czyjego starania, — przecież nie bardzo podobno uczciwie, a podług babuni wcale nieprzyzwoicie, znosić koło siebie zabiegi, które wziąść mają niepomyślny skutek. Ja jeszcze nie wiem co względem Kazimierza sądzić: powierzchowność jego zupełnie mi się podoba, lecz o wewnętrznych zaletach wnioskować jest trudno, ile że go mało widuję, — to się przecież kiedy wyjaśni, ale jeszcze wypada zostawić czasowi; nic mię też nie nagli, — nic mi wyraźnego nie powiedziano, i nie masz powodu każdej grzeczności zaraz szczególne przyznawać znaczenie.

Dość już tych wniosków, przecież i o użyciu czasu coś powiedzieć trzeba, — trzy tygodnie to dużo, i w nich przecie nie próżnowałam zupełnie. zastępowałam trochę Wikcię w gospodarstwie, aby miała więcej czasu pieścić swego Adasia i cieszyć się z mamą, — grywałam i śpiewałam wiele; — Władysław ładnie komponuje, aż mi żal, żem nie przepisała sobie tych wszystkich piosnek: formalne bywały koncerta, podczas których mama zwykle Adasia trzymała na ręku, i tam też dziecina podobała sobie najlepiej, a przy muzyce zapominała żalu za matczyną piersią.

Czytałam dość wiele, Władysławowie mają mnóstwo książek, Józia nawet zabrała im kilka, i ja sobie niektóre przywiozłam.

Wikcia przy wszystkich swoich pracach domowych jeszcze się nauką zajmuje, widziałam z tej miary u niej coś, co koniecznie naśladować muszę: jest to wielka książka, w którą zapisuje porządkiem dat i języków każde świeżo przeczytane dzieło, umieszczając przytem wyciąg jego treści, tudzież zdanie swoje. To doskonały sposób nie tracenia żadnej raz już zyskanej korzyści, — to rodzaj pomocniczego składu dla pamięci, gdzie łatwo może odszukać uronioną wiadomości cząstkę; przerzuciłam kilka stronnic, Wikcia ładnie pisze, i te wyjątki zupełnie mię zajęły; a potem jak jej dobrze będzie, kiedykolwiek do wychowania dziecka w czem potrzebując rady, znaleść zawsze gotowy pod ręką naukowy skarb całej przeszłości. Już teraz inaczej czytać nie będę tylko z tem zobowiązaniem, że z każdej rzeczy zaraz takie porobię wyciągi; — osobliwie to do-

brze, kiedy się używa pożyczanych książek, bo ich treść nauk niezmiennie na własność zostanie.

12 Października.

I cóż ja tu dziś zapiszę? Nie poznaję sama siebie, robota idzie mi nie w ład, lekcye, które dawać muszę Józi, zupełnie mię nudzą, i te parę dzieł poważniejszych, które przywiozłam z Wołkowa, dotąd jeszcze nieczytane leżą, — strach mi pomyśleć o tym przeglądzie, którego przy końcu roku dokonać wypada, strach czytać słowa, od których zaczęłam te karty — wszak to wyraźny na siebie zapisałam wyrok, i wstydzić się wypadnie samej przed sobą, — a dla mnie to jest wstyd najgorszy, — żem nie użyła czasu jako zamierzyłam, i żem nie dość pożytecznością umiała zapełnić. Trudnoby się nie spostrzedz i nie przyznać sobie, że zaczynam jakoś stygnąć w swojem zajęciu dla drugich i obojętnieć wyraźnie na domową czynność.

Ten tydzień zszedł mi sama nie wiem jak, i co zawsze o poniedziałku co zaczynałam a w sobotę spieszyłam się kończyć, aby módz tygodniowi policzyć w zasługę, — to pominąwszy parę drobnych robótek do ubrania dla siebie, nic nie dokonałam, — a zaczęłam kilka rzeczy: bo czepek dla mamy, kołderkę wełnianą dla Adasia, i kołnierz dla Wikci, ale jakoś wszystko nie szło i w końcu dałam sobie pokój.

Już to Kazimierz temu cokolwiek winien, bo przyjechał w poniedziałek, właśnie kiedy rozpoczynałam fabrykę nieszczęsnej kołderki: wyśmiał

zaraz tę niepowabną robotę, — powiedział, że młode, ładne rączki nie powinny ocierać się grubą wełną, ani dźwigać ciężkich, grubych drutów, a ja znudzona jego gadaniem przyniosłam w końcu inną robotę, — kołnierzyk do haftu, — i to mu wadziło, utrzymywał, że taka rzecz potrzebuje zbytecznej uwagi, a więc nie sposobna do zajmowania rąk naszych w salonie, — dosyć że mię i od niej także na chwilę odstręczył, — ja zaś w tem zupełnie mam charakter polski, co zacznę a nie potrafię wykonać od razu, to mię szybko zrazi, tak że nie mogę potem dobrać chwili, w której znowu gładkoby mi poszło. Na bieżący tydzień za pokutę ułożyłam sobie wszystko robić po kolei, nieopuszczając się w niczem, choćby dziesięć razy kto przyjechał; — dość już tych uchybień, kiedy nawet listy zalegają mi prawie wszystkie, — już nie pamiętam, kiedym do Heleny pisała, i kochanej babuni jeszcze winnam odpis....

3.

Marynia do Wiktusi.

25 Października.

Cóż ci powiem na zapytanie twoje, kochana Wiktusiu, — na zapytanie tak wchodzące w tajnie moich myśli, — kiedy to jest zamęt, z którego sama nie wiem, co wydobyć, — kiedy to jest zagadka, której dobrze rozwiązać nie umiem... Ty mniemasz, że do tego czasu powinnam wiedzieć, co uczynię względem Kazimierza, że już musi być ułożono, jaką odpowiedź otrzyma, — a ja tak jestem niepewną, że całem sercem pragnę tylko zwłoki, że unikam troskliwie wszelkich jaśniejszych tłomaczeń, aby jeszcze nie przyszło do wyrzeczenia stanowczego słowa, i z równą prawie obawą widzę w przyszłości chwilę, w której na zawsze miałby przy mnie pozostać albo się oddalić.

Nudno mi, kiedy go długo nie widzę, — jak jest czegośbym więcej życzyła; pusto mi jakoś przy nim, jesteśmy jeszcze na stopie pewnej ceremonii, pewnego wstrzymania — nie mam śmiałości rozkładać przed nim wszystkich moich

myśli, a on zawsze umie pozostać w obrębach potocznej rozmowy, i nie pozwoli wglądać w skrytość swojej duszy.

Gdybym miała słuchać zupełnie książeczki Babuni, która w niektórych częściach, przyznam ci, z niejakiem uprzedzeniem zda się być pisana, musiałabym jak najrychlej zerwać z nim bezwzględnie, aby się nie wystawiać na niebezpieczeństwo; ależ rozsądek naucza, że poznanie ludzi nie przychodzi skoro, — godzi się więc zażądać czasu do przyzwoitego zastanowienia nad ich charakterem, — godzi się odsuwać krok ostateczny tak długo, aż możemy być pewni, że nam żadnego nie wyrodzi żalu. Na tym stopniu jeszcze z Kazimierzem nie jestem; podoba mi się jego układ, jego powierzchowność, podoba i położenie, boć to wiele znaczy, zwłaszcza w naszym wieku, gdzie chęci najpiękniejsze i najlepsze zamiary potrzebują dla zyskania jakowego względu być wsparte osobistą powagą tych, co je orzekli. Ja umiem przestawać na małem, ale czemuż bym miała z tem taić się przed tobą, lubię także wystawność i przepych, lubię przyjemność, wygodę, i z wielkiem zajęciem słucham, co mi Kazimierz powiada o świetności tej pięknej zagranicy, którą nie raz mam ochotę poznać, — chociaż, jak cię kocham, Wikciu, łączy się do tego zawsze ta myśl, żeby to jakim sposobem te wszystkie dostatki porozkrzewiać u nas. On ma znaczne posiadłości, możnaby zatem większą liczbę ludzi do nieocenionego dobrodziejstwa oświaty przypuścić, bo przecież kiedy chwali to wszystko, co u obcych widział, nie może nie

pragnąć, aby kmiotkowie nasie równie jak obcy szczęśliwymi byli. — O jego czuciach, wyobrażeniach, widokach wiem mało, ale niepodobnem zdaje mi się prawie, aby człowiek w towarzystwie tak miły, w salonie tak uprzejmy nie był także dobrym, i czytając dość wiele, nie przyjął także zdań pięknych, których pełno w książkach.

On tchnie samą zabawą, goni za użyciem, nie zapuszcza się, jak to czynił Władysław, na obszerne pola uwag rozmaitych, nie lubi rozumowań i wybiera do swych rozmów gotowe przedmioty, — nowinki, okoliczne zdarzenia, wypadki z podróży, — ale nie widzę przyczyny wnosić ztąd zaraz, że jest umysłowym próżniakiem, który wcale czem innem zająć się nie umie, — może to tylko jego układ taki, a wiele bywając w świecie, musiał przesiąknąć tamtejszem powietrzem, — z resztą życie, zwłaszcza na wsi, koniecznie musi być czynne, a choć, jak teraz powiada, gospodarstwo znajduje bardzo przykrą rzeczą, pewno niem z ochotą trudnić się będzie, jak już potemu jaki cel zobaczy, — z resztą, jabym potrafiła może pracować za dwoje.

Widziałam go przed trzema dniami, kochana Wiktusiu, i dla tego poniewolnie sąd mój o nim tak przychylny, że pewno więcej wniesiesz niźli jest w istocie... Odczytując com napisała, widzę, że wszędzie na jego korzyść się tłomaczę, i to przypisuję świeżemu wpływowi świeżych odwiedzin, — w których swoim zwyczajem o samych mówiąc fraszkach przedziwnie nas wszystkie

trzy dni potrafił zabawić, — szczególny on ma dar w tej mierze.

Kiedy jednak przeminie to pierwsze wrażenie, uczuwam jakiś rodzaj szczości, a jego wspomnienie jakąś mię dziwną obawą napełnia; zdaje mi się wtedy, że coś więcej w nim powinnabym znaleść, że człowiek, dla którego porzucamy wszystko, co dotąd było nam drogie, powinien inne jeszcze stawiać rękojmie, jak salonową uprzejmość, i wdzięczne pozory; — ujmuję mu codzień potrosze dobrego mniemania; — doznając formalnej trwogi, jak zobaczę zdaleka jego karą czwórkę; drżę idąc go witać, — a gdy się już dobrze rozgadamy, znowu go miłym znajduję, ile że przy każdej sposobności słów mi przyjemnych nie szczędzi, — grywam też wiele przy nim, on lubi muzykę, słyszał prawie wszystkich najsławniejszych artystów, i głos ma wcale ładny, więc czas nam schodzi aż miło.

Teraz długo zapewne widzieć się nie będziemy, on ma jakąś sprawę w Sielcach, i tam właśni pojechał, — dopiero koło świąt zakłada sobie znowu zjawić się w tych stronach, — może widząc moją niepewność chce mi czas do namysłu zostawić, i dobrze się zdarzy, bo kochana Babunia ma tu być o tej porze na parę tygodni, zapewne więc go zobaczy i powie o nim swoje zdanie; — a żeby to jeszcze i wy tutaj mogli zjechać, dopierobyśmy złożyli walny sąd na niego.

Teraz, droga Wiktusiu, i o czem innem trochę pomówić wypada, — zbytek byłby honoru dla Kazimierza, gdyby nas już całkiem zaprzątnął,

a i tak on bardzo wiele zabiera mi czasu, rozpróżniaczyłam się wyraźnie, odkąd częściej bywa, i moje zwykłe zatrudnia nie tyle mię bawią; — czy to przeczucie, że ich mam wkrótce opuścić, czy też świt głębszego zajęcia, — nie wiem prawdziwie i nie śmiem się badać.

Przyznam ci nawet, że dość pragnę karnawału, — mój wiek nie po temu, aby zawsze siedzieć w domu i zawsze tylko w poważnej żyć pracy; Kazimierz zupełnie się gorszy, kiedy mu powiadam, że jeszcze dalej ukształcenia szukam, on znajduje, że kobieta pobieżnie tylko wszystkiego dotykać powinna i nie ma żadnego powodu za dokładną gonić wiadomością. Lecz już dosyć o nim, całkiem się teraz poniewolnie wsunął mi pod pióro.

Karol pisał świeżo, zawsze z ognistym swoim zapałem pod niebiosa wynosi Ludwika i wszystkie w nim doskonałości znajduje, — nawet różne do tego uczepia marzenia, widać że radby przyjaciela mieć powinowatym; obiecuje nam go tu na przyszłe lato, bo Ludwik rokiem pierwej ma skończyć nauki, a potem zaraz powraca do kraju, i u nas też w przejeździe — choć to nie bardzo po drodze, — być sobie zakłada. Kto wie może go jeszcze kiedy wyswatamy z Józią?... Mama dość rada jego zapowiedzianej wizycie, i w samej rzeczy warto poznać takiego człowieka; względem Kazimierza jak jest, to już wiesz: całkiem neutralnie się trzyma, — Józia co nielubiła go z początku, teraz całkiem za nim — ale ja widzę jego tu przyczepiać nie skończę, — żegnam cię więc droga Wiktusiu, ściskam

czule ciebie i Adasia, Władysławowi ślicznie kłaniam, — a pisz do mnie prędko, lub co lepsza wybierzcie cię wszyscy do Sośnianki, — taka jesień piękna, zwierzyny jest mnóstwo, miałby Władysław za czem chodzić w pole. Bądźcie mi zdrowi, i mama i Józia ściskają was także.

4.

Babunia do Maryni.

12 Lutego 1829 r.

Co się to u was dzieje, kochana Maryniu?... Gdyby nie listy Józi, które jako tako dają mi wiedzieć o wszystkiem, udałoby wam się usunąć staruszkę od wszelkich rad waszych, jakto podobno i ty i Matka pragniecie uczynić.

Kiedym cię widziała razem z Kazimierzem i kiedym szczerze względem niego wyrzekła swe zdanie, mogłam sądzić, że go uznajecie sa dobre i że nie zechcecie dalej dopuszczać starań, które nie są z potrzebami twego szczęścia zgodne. Tym czasem on u was bywa, — bywa coraz szczęściej, ty o nim albo zupełnie przemilczasz, albo wspominasz tylko z ostrożnością, która dowodzi jakąś myśl ukrytą, — Matka w każdym liście go chwali, w każdej dobie upatruje mu jakiś przymiot nowy, i byćby mogło nareszcie, że kochana moja Marynia, z której obiecywałam sobie tak wiele, w kwiecie najświeższej młodości, w pełni zalet mogących uszczęśliwić człowieka posiadającego i cerce i głowę, — dozwoli się takiemu

przeżyłemu elegantowi, w którym nic nie masz prócz pozoru, wyprowadzić w pole.

Powiedz, dziewczyno, co w nim jest do podobania, czy te modne fraki, które lada brukowiec przywdzieje, czy ten czub stojący, nad którym pewno codzień kilka godzin trawi, czy te dźwięczne ale puste słowa, któremi pobrzękuje co chwila?... Przecież nie zajęłaś się powozem ani liberyą, nie chorujesz na tytuł, nie pragniesz bogactwa, — które nadto, pozwól sobie przypomnieć, choć jest jego, niekoniecznie byłoby twojem.

I cóż ztąd, że sąsiedzi chwalą, że może nawet zazdroszczą, że brzmiące imię Hrabiego połączone z twojem z ust do ust przechodzi?... Obojętni bardzo chętnie kojarzą małżeństwa, — wszak ich to boleć nie będzie, choć między nową parą na trzeciego smutek i żal późny się wciśnie, — wszak nieodpowiedzą nikomu za straconą przyszłość dwojga ludzi nieskładnie złączonych; — a przed własnem sumieniem tacy wszelką odpowiedzialność już dawno zabili, inaczej nie śmieliby się wcale mieszać do spraw cudzych; — w najgorszym więc razie będą mieli czem się zajmować, nad czem się rozwodzić, i próżne swoje godziny plotkami zapełnią, jak tego dość wszędzie na świecie. — Miłożby ci było, Maryniu, stać się przedmiotem ludzkich obmów, ludzkiej ciekawości, — czyż przestałaś wyznawać to zdanie: że kobieta wtedy najszczęśliwsza, kiedy o niej nikt nie wie, kiedy nikt nie roztrząsa obrotów jej dali?... Lub może sądzisz, że przy Kazimierzu wszystko płynęłoby ci mlekiem i

miodem, wszystko działoby się podług twej myśli, a świat jeźliby wspomniał o waszem pożyciu, to jedynie, żeby je pod obłoki wynosić?...

Czyż tak nagle straciłaś przenikliwość swoję, czyż pierścionek, któremu dawniej tyle przyznawałaś cnoty, wszelkiej pozbył wagi — czyż doprawdy Kazimierz tak cię oślepił blaskami światowej ogłady, że nie poznajesz, co to jest za człowiek?... O jakżebym ja wtedy rada stanąć między wami, zdjąć mu piękną maskę z twarzy, i pokazać ci ten charakter w zupełnej nagości; jakżebyś rychło widziała, że tam niemasz nic prócz salonowości, któraby mogła wystarczyć tylko także salonowej lalce, zwietrzałej w próżniaczych rozrywkach, ale nie młodej osobie żyjącej rozsądnie, mającej czucie żywe i umysł szlachetny. — U Kazimierza, ręczę ci, wszystko jest sztuczne, od jego ułożenia do jego charakteru, do jego humoru; — po samym już Stefanie możesz sądzić o nim; — przed ożenieniem tamtego byli obydwa do siebie podobni, i znów takiemi będą, jak się ten ożeni. Może mi powiesz, że to niesłusznie karać brata za brata i wszystkich jedną mierzyć miarą; — a ja ci odrzucę, że kiedy nam się nie nadaje rodzina jakiego człowieka, to trudno, aby on sam także prawdziwie się nadał, — będzie tam już zawsze co przeciwnego, ty zaś mimo wszystkich grzeczności Stefana wyraźnie go teraz nie lubisz, — cóż za przyjemność wchodzić w dom, gdzie na wstępie zaraz przymus cię czeka? — Zresztą porównanie tych braci jest tylko dowodem, jak się ludzie mienią, kiedy im potrzeba.

Ty jesteś nazbyt ukształcona, szczera, ludzka i dobrze myśląca, byś mogła być długo z człowiekiem takim jak Kazimierz szczęśliwą; — tobie potrzeba kogo, cobyś go szczerze cenić i szacować mogła, inaczej porwiesz się ku wykonaniu nazbyt trudnej powinności, bo młodość zwykła swoich sił nie mierzyć, ale dla tego właśnie często ustaje zaraz na wstępie zawodu.

Zbadaj się dobrze, przejrzyj ściśle każdy kącik serca, każdy odcień czucia, to spostrzeżesz sama, że popełniasz tu błąd, od którego cię chciałam książeczką obronić, — i widzisz zawsze w Kazimierzu nie męża, ale wielbiciela tylko. Wystaw sobie, że ci wypadnie w każdym razie chęci twoje i wzruszenia pod sąd jego poddać; że on ci odtąd będzie przodkował we wszystkiem; że nie to, do czego cię chęć własna, i własna wiara pociągnie, lecz to, co on uzna za dobre, wykonywać trzeba; że wszystkie twoje najdroższe życzenia, wszystkie twoje od dawna wykarmione zamiary wypadnie ci z pokorą pod sąd jego złożyć, a pewno się obruszy w tobie każda żyłka przyrodzonej dumy i powiesz sobie: — „nie, on mi nie może być sędzią.“ I czemże on będzie? — czy uniżonym sługą twoim jak dzisiaj, co wzdycha do pięknych oczów, i ogląda się może za pięknym posagiem — bo Stryjostwo majętni, a świat wie, że wy im jesteście najbliższe, choć może ta blizkość żadnej wam nieprzyniesć korzyści ze strony majątku; — czy jesteś tak dziecinną, abyś wnosiła, że będziesz tem Bóstwem, którego skinienia wszechwładnie rządzić będą zyskaną zdobyczą, — Bóstwem, które zdoła

z gruntu charakter przerobić, zamarłe czucie obudzić, niebyłą wcale szlachetność podniecić?... Albo stałaś się taką zamkniętą w sobie, że ci uśmiech jego wystarczy, że przystaniesz na zupełne zahamowanie wszystkich swoich pięknych pociągów, że salon w domu i za domem światem ci być może?... — Nie, kochana moja Maryniu, tak nie jest, i tak nie będzie, ale w zaślepieniu swojem życie stawiasz na grę, a kiedy się ze snu obudzisz, może być za późno.

Matka nic ci nie powie, nie użyje tu siły przestróg, które do prawego umysłu zawsze przystęp znajdą; każda matka mniej więcej pragnie wydać córkę, — każda matka łatwo wierzy w gorącą miłość, którą córka nibyto wzbudziła, bo ją sama kocha gorąco, a to wszechmocne słowo: *dobra partya*, gotowe rozsądkowi nawet zamknąć usta. Względem ciebie nie inaczej się dzieje, kochana Maryniu; odurzyli was ludzie, wmówili wam, że to los piękny, że niepowinnyście dalej swych życzeń posuwać, i ty powodujesz się ich zdaniem, bo dziecinna twa próżność za nim wnioskuje, a Matka milczy względem ciebie, bo ci nie chce narzucać swego przekonania, bo się obawia, byś jej kiedy choć w myśli wymawiać nie mogła, że marzonemu przez ciebie szczęściu stała na przeszkodzie, bo nareszcie w takim razie jest się zwykle bojaźliwą, i odpowiedzialność podobną odpycha się chętnie; pochwały zaś przez nią Kazimierzowi dawane, uważam nie tyle za dowód wiary w jego istotną wartość, jak za tłomaczenie dobrego przyjęcia, które dla swoich zabiegów pozyskał.

W takiem położeniu rzeczy uważam jako swoją niezbytą powinność, was obie oświecić, — a jeżeli potem jeszcze złą weźmiecie drogę, — nie będę sobie mieć do wyrzucenia, żem na to z obojętnością patrzyła.

Gdybyś tylko chciała otworzyć tak bardzo dawniej przez ciebie chwaloną książeczkę, znalazłabyś tam kilkakrotnie powtórzoną prawdę: że w małżeństwie szczególnie dobór charakterów o szczęściu stanowi, a przeto starać się trzeba o ścisłe poznanie tak drugiej strony jak i samej siebie, aby wzajemne wasze życzenia bez trudności wzajemnie też spełniane być mogły.

Naturalny instynkt kobiety sam ją naucza, że w związku, gdzie posłuszeństwo jest jej przepisane, tem lżejsze będzie do zniesienia uległości jarzmo, im łatwiejsza i milsza wola, która go nakłada. Zgłębiwszy dobrze umysłu swego i serca potrzeby, zbadawszy, że tak rzekę, powietrze, w którem swobodnie pierś nasza oddycha, tę już tylko możem w postanowieniu naszem popełnić omyłkę, — że zamiast błądzić, oznaczając to, co pozyskać pragniem, lub zaniedbując wszelkiego w tej mierze starania, — przypożyczym człowiekowi, który opanował naszą wyobraźnię, potrzebne do kupienia serca naszego przymioty, i tę złudę w najważniejszym kroku życia za prawdę weźmiemy. Dzieje się to podziśdzień bardzo często, ale częściej jeszcze się zdarza, że młoda osoba odurzona blaskiem samegoż zamęścia, które jej fantazya obwodzi różową powłoką, — odurzona grzecznościami, których dotąd nie była przedmiotem, a które naturalnie wszystkie bierze za do-

brą monetę, niezastanawia się wcale nad jutrem pięknego zjawiska, lecz powiada sobie: „będzie to jakoś,“ — i dalej pośpiesza.

Ten podwójny błąd, jak uważam, ty popełniasz, kochana Maryniu, — ty na Kazimierza patrzysz przez jakieś szkło czarowne, które ci go w korzystnem świetle wystawia, o sobie zaś lub nic nie myślisz, lub też bardzo mało, a gdzie niezgodność jaką dostrzeżesz, tam lub ją przeskakujesz mniemaniem, że do ciebie nie do niego kiedyś rząd należeć będzie, — lub powiadasz sobie: „to będę ulegać jak drugie“ i masz się z tej miary za doskonałą cnotę, bo chęcią wyścigasz chwilę wykonania. Tymczasem, kochanko moja, takie wyrzeczenie jest tylko rodzajem podstępu, rodzajem pobocznej drogi, którą okrążasz spotkane trudności, — jest nadto zbyt obojętnym poglądem na życie, abyś poźniej kiedykolwiek cofnąć go nie miała.

Uchybiasz sama sobie i grzeszysz przeciw świętej powinności pojęciu, jeżeli jej pełnienie nazbyt lekce ważysz; — los powszechnie tak wielkie ludziom ciężary nakłada, że potrzeba całej naszej siły, by je tylko unieść — i po cóż jeszcze samym sobie powiększać ładunek; im mniej sposób widzenia męża będzie do twego podobny, tem przykrzej ci się wyda jego wyrokom podlegać, tem trudniejszą do przejścia znajdziesz twoją drogę, tem łatwiej kiedykolwiek przyjdzie ci uchybić; marząc zaś o możności wyłamania się z jarzma obowiązku, — powtarzam ci, grzeszysz, — bo nam w każdej dobie raz przyjęte obowią-

zki szanować wypada, choćbyśmy nawet nie mogły szanować człowieka, do którego odnosić się mają.

Ty, jak dziecię, któremu nowe pokazano cacko, przyglądasz się kosztownej na pozór błyskotce, — podobasz sobie w bujnie kwitnących marzeniach — widzisz nibyto jawną miłość Kazimierza, którą gotowa jesteś szczerą spłacić wzajemnością, — widzisz jego znaczenie, dostatki, a ufne serce twoje mimowolnie przylega do tej świecącej powierzchni! — Wszak możesz sobie wystawić za nią równie świetne życie, przy dostatkach łatwość czynienia dobrego, przy znaczeniu ten wpływ tajemny, a naturalnie z twej strony dobroczynny, który każdy co jest uważany w świecie mniej więcej na drugich wywiera; i niedość, — u ciebie nawet ludzkie gadanie mocno przeważa szalę Kazimierza, — nawet opieka sąsiadów i pokątne ich szepty o potrzebie rychłego zamężcia, na które oburzałaś się niedawno, — nawet myśl, że jesteś najstarszą z Panien okolicznych, potrącają się naprzód niewidzialnym wpływem, — a jednak nie masz wieku, gdziebyśmy rozsądnie czynić mogły, chwytając się człowieka jakby kamienia, by z nim skoczyć w wodę, — bo tu nie idzie do ustania w biegu, ale do ciągnienia razem, we dwoje, jednego łańcucha, do podzielenia z drugim wyższym sobą każdego dnia i każdej godziny.

Słyszałaś nie raz, słyszałaś może i od Kazimierza, bo to nie jeden z Panów zwycięzko przytacza, że zgłębianie charakteru na nic się nie przyda, bo każdy go dowolnie układać jest w stanie: wiesz co, na twojem miejscu, takie wy-

rzeczenie w ustach zalotnika wystarczyłoby, aby mię całkiem od niego odstraszyć, bo tylko człowiek mający jakie skryte wady może się lękać, by go nie poznano, i tym sposobem ściślejszą uwagę odstręczać, — bo charakter istotnie cenny i poczciwy nie zna żadnych tajni, rozwija się rad przed bliźniem spojrzeniem i pragnie nawet, aby go zgłębiano.

Orzeł śmiało patrzy w słońce, sowa szuka cienia, — to można i do ludzkich stosować umysłów; — ten, co nie jest zerem, poniewolnie zdradzi wartość swoją, — jak fijołek skryty w trawie, wyda się zapachem, — człowiek zajęty pożyteczną myślą, nie może jej zmilczeć, — a tych, którzy wiecznie jakby w dogodnym futerale, chowają się w salonowej łusce, — pewno odjąwszy im tę łuskę znalazłabyś niczem.

Tobie, abyś prawdziwie, stale przywiązać się mogła, potrzeba znaleść człowieka posiadającego istotne zalety, człowieka, dla którego poważanie byłoby naturalnym i dobrowolnym uczuć twych popędem, a nie sztucznym wyrobem obowiązków twoich; ty jesteś za nadto pełną życia, ognia, szlachetności, abyś chciała i mogła stać się powolną domownicą temu, w którymbyś z dumą nie uznała Pana twojej doli. Charakter pusty, podrzędny, samolubny, zatopiony w sobie, — koniecznie a poniewolnie twą wzgardę obudzi, — nikczemność zaś byłaby ci wkrótce nienawiści nawet powodem. Poszedłszy za Kazimierza będziesz mieć życie wydęte, sztuczne, błahe, jak on sam, — każdy zapał, każde zajęcie się czem wyższem w jak najdotkliwszy sposób wyszydzi,

wyśmieje, — on nie pozwoli, abyś obok niego cokolwiek, choćby najświętszego czciła i kochała, on zechce być twym Bogiem, bezwzględnie, zupełnie, — bo sam nie jest w stanie kochać nic prócz siebie. Tak, droga, nawet jego upodobanie w tobie jest samolubstwa wysnuciem: on nie myśli o tej różnicy, którą bystre oko światowca za pierwszem wejrzeniem odgadnąć powinno; lubi cię, boś ładna — chce cię mieć, bo widzi w tobie przyjemną zabawkę, skrzętną może gospodynię i wrodzoną prawość, wróżącą, że co bądź spotkasz na tej drodze, podjętych raz obowiązków nie zdołasz opuścić. Stawszy się jego żoną, musiałabyś lepszą część samej siebie zabić i podeptać, wyrobić sobie zupełnie sztuczny charakter i troskliwie zasłonić nawet przed sobą wszelkie wspomnienie przeszłości, — bo to wspomnienie byłoby nie raz dotkliwą wymówką: ty, taka ochocza i czynna, tak dzielna i zdatna, zasklepić się na wieki w samolubne życie, jak ślimak w skorupę; — musiałabyś się kiedykolwiek sama siebie wstydzić.

A dzieci, gdybyś ich miała, co za bolesna walka przy ich wychowaniu, które prowadząc podług jego zasad, jego wyobrażeń, — musiałabyś prowadzić sprzecznie z najświętszem przekonaniem twojem, lub kierując podług zdań własnych, w codzienny zarzut dla niego zamienić. A jeszcze jakiż to rozstrój w duszy samych dzieci, kiedy dwa głosy ukochane przeciw sobie stają, — jakaż boleść, kiedy wszczyna się w nich spór między dwojgiem niepodzielnych uczuć, kiedy trzeba wyrzec się jakiej cnotliwej zasady lub

wzgardzić tym, co jej nie wyznaje, — a ten właśnie ma z porządku rzeczy do uczczenia prawo. . . .

Śmiejesz się może, Maryniu, śmiejesz jak niedoświadczona młodość śmiać się zwykła, kiedy poważne rady dojrzalszego wieku w smak jej nietrafiają, — tym czasem, powiadam tobie, kobieta nietylko jest żoną, — jest także i matką, ona cały stosunek naprzód uważyć powinna — jej obowiązkiem wybrać przewodnika, któryby — jej cnót nie przetworzył w winy — jej powinnością, gdy nie zna życia, jest szukać kogo, coby ją oświecił, — gdy je zna, przyjąć za Pana tylko takiego, coby jej światła nie zgasił, nie zmarnował zarobu szlachetnych jej zasad.

Inaczej działając grzeszy przeciw Bogu, przeciw powinności, a karę tego grzechu kiedykolwiek w najświętszych serca wzruszeniach poniesie, bo nie ma przedawnienia na boskie ustawy. Nie ma też wieku, któryby upoważniał w otwartą przepaść się rzucić, — przytłumić dobrowolnie, rozmyślnie żar świętych zapałów, i że tak rzekę samobójstwo moralne popełnić; nie ma wieku, w którymby kobieta miała prawo powiedzieć sobie, że żyć będzie wyłącznie dla siebie, bo jej samo powołanie kłamstwo już zadaje, a biada tym, coby chciały kłamać swojemu przeznaczeniu i swojej przyszłości.

Tu właśnie, całe życie, cała przyszłość na wagę jednego słowa się stawia, — rozważ więc dobrze, nim go wyrzeczesz, Maryniu, — rozważ, abyś niewczesnych uniknęła żałów. Upodobanie jakie mógł w tobie wzbudzić Kazimierz, jest tylko

głowy zawrotem, milczące, obojętne przyzwolenie twej Matki, nie jemu tylko jego położeniu się święci, pomówcie z sobą szczerze a pewno wyjdzie na jaw, żebyś od niego uciekła, gdyby stanął w zaniedbanej postawie, w niepozornym stroju, Matka zaś nieprzyjmowała by go tak mile do domu, gdyby nie był majętnym a w dodatku Hrabią.

Na położenie w zamęściu bez wątpienia uważać należy, — bo, jak dobrze powiada któryś nowy pisarz, który czerpie powieści swoje z prawdziwego życia:

»Dla kochanków jest dosyć na widoku Nieba.
»Małżonkowie zaś jeszcze potrzebują chleba.«

Przecież upodobanie najpierwej położeniem w umyśle wzniecone, do położenia przywiązane, z niem idące w parę, koniecznie rozsądkowi podejrzanem wydać się powinno, a serce, które z porządku rzeczy bezwzględnie samą waży osobistość, na taki nędzny rodzaj kochania oburzać się musi. Krótko widziałam Kazimierza, — rozumiem jednak, żem zmiarkowała dobrze, jaka jest barwa jego charakteru, — bo taki człowiek, cały przykuty do powierzchowności, tchnący tylko życiem zewnętrznem, — dla wprawnych spojrzeń doświadczenia do poznania łatwy: jestto jedna z tych istot pasożytnych, które się rozmagają zawsze kosztem drugich, które nie są w stanie kiedykolwiek bądź wystarczyć same sobie, które przeto w domowem pożyciu zaszczepiają przymus i nudę. Z takiemi można czasem spędzić parę godzin przyjemnych, kiedy zewnętrzne wypadki

wykrywają obfite rozmowy źródło, ale na długo muszą być każdemu myślącemu, a nawet sobie samym nieznośne — bo nic ich nie zajmuje tylko same fraszki, bo uboga ich wyobraźnia nie posiada ani własnych zasobów ani własnej siły. Tacy do ladajakich drobnostek przywięzują nadzwyczajną wartość, są przeto nieporównanie więcej od innych przykrzy i drażliwi, bo pusty ich umysł wiecznie koło siebie pożywienia szuka, — z takiem usposobieniem więc męża biorąca kobieta poświęca się na rodzaj bony mającej bez ustanku bawić i pielęgnować rozpieszczone dziecko, które jej za złe weźmie każdą chęć i każdy cień myśli, mające co innego jak jego wyłączną maleńką przyjemność na celu.

To wszystko ci przedstawić, kochana Maryniu, za niezbyty obowiązek dla siebie uznałam; pomyślisz sobie może: „Babunia, zwyczajnie jak stara, zrzędzić i doradzać lubi“, — ale nie pomyślisz, aby me słowa nie były szczerej troskliwości o ciebie wypływem, tak więc lubo są przekonaniu twemu na dzisiaj przeciwne, pewną jestem, że je przyjmiesz jak są napisane, — dobrem, szczerem sercem. O ich skutku nie śmiem naprzód wnioskować, bym się nie zmyliła, — rozumiem jednak, iż cokolwiek bądź wypadnie w twem postanowieniu, nie zechcesz mi taić, — wszak ja może błądzę, — wszak może ci się uda przeświadczyć mię, że Kazimierz jest istotnie godnym twej miłości, — w którym to razie szczęśliwą bym była: bo jak stoją rzeczy, słusznie obawiać się mogę, aby nie wymawiał ci kiedy, żeś mu zwodniczą robiła nadzieję. Tacy próżni ludzie

mają jeszcze i to do siebie, że najprościejszą grzeczność, samo wykonanie względem nich obowiązków, jakie najpowszedniejsza gościnność nakłada, już są zwykli policzać na karb niezwyczajnych uczuć, — szybko więc przyjąć ich trzeba, lub w prędce oddalić. Bądź co bądź, przypominam ci dawne przyrzeczenie udawania się w każdym razie do mojej książeczki, może ci ona teraz być więcej przydatną niż kiedy, a pewna prawie jestem, że ją mało czytasz.

Bądź mi już zdrowa, kochanko, nie spiesz się z odpowiedzią, — dobrze się pierwej porachuj z uczuciami swemi, a potem daj wiedzieć wami zawsze jedynie zajętej Babuni, czy ma prosić Boga dla ciebie o inny jeszcze obrót losu, czy też błagać Go tylko, aby ten był dobrym.

Pozwól sobie jeszcze przypomnieć, coś mi niedawno mówiła, żebyś wolała: „raczej całe życie zostać w podrzędnem swojem położeniu, jak je spiesznie, bez namysłu, na inne zamienić“ — i przyjmij dla was wszystkich tysiąc serdecznych uścisków.

5.

Marynia, jak wiele młodych osób, które u nas codziennie tym samym podpadają błędom, nie upodobała sobie człowieka tylko zmianę stanu, nie przylgnęła do Kazimierza sercem tylko wyobraźnią, i ten pozór uczucia wzięła za istotną skłonność.

Jak wszyscy ci, którym uprzedzenie każe odrzucać rady z ich chęcią niezgodne, im więcej myślała o zamęściu, tem mniej szukała przestróg mogących drogę jej oświecić — im więcej zajmowała się pozyskanym hołdem, tem pilniej unikała napomnień postanowieniu takiemu przeciwnych, a książeczka Babuni tyle z początku ceniona, leżała zaniedbana obok tygodnika, który w końcu przestał zupełnie mieścić opis użytego czasu, ale przyjąwszy całkiem barwę jej osobistości, zapełniał się uwagami dążącemi w ogóle do tego, że ona lepiej widzi jak drudzy, że doświadczenie cudze nie może być do życia miarą i że najbezpieczniej iść sobie za własnym popędem. Zapominała młoda przyjaciołka nasza, że popęd własny czyli instynkt serca tam tylko słu-

sznie może za skazówkę służyć, gdzie drobne i same z siebie błędne namiętności, jakoto miłość własna i niewieścia próżność, — niebędąc zbudzone, niezamąciły także jasności wydanego sądu, — gdzie przeto ten instynkt nie w sztucznem przetworzeniu lecz w pierwotnej, czystej swojej sila zakieruje nami.

Wierzyła w miłość Kazimierza, bo się czuła i zdolną i godną prawdziwej miłości — bo widząc siostrę szczęśliwą, nie wierzyła prawie, aby związek ołtarza mógł w złe się wyradzać — bo niepodobnem prawie sądziła, by mężczyzna obdarzony jakiemkolwiek poznaniem, szukał pozyskać przywiązanie kobiety, którąby nie miał za jedyną dla siebie na świecie.

Wierzyła także z zapałem w pierścionek Babuni, o ile ten wpływał na nią samą, o ile kierował jej charakterem i rządził układem, — wielbiła go najzupełniej, dopóki nie dwoił jej myśli; ale powstała przeciwko wyobrażeniom, które miał przedstawiać, jak tylko inne pojęcia zabłysły w jej głowie. Natenczas uniesiona lekkomyślną dumą zwyczajną niedoświadczonej młodości, zawyrokowała w sobie: że Babunia nazbyt ściśle waży, — że nic masz nigdzie prawideł bez wyjątku, i że ona łatwo bardzo może być wyjątkiem.

Czas kilkotygodniowej nieobecności Kazimierza, który miał jej, jak mówiła siostrze, do rozwagi służyć, utwierdził tylko jej lotne marzenia, pomnożył władzę, jaką uzyskał już nad nią strojny salonowiec, i uczynił ją dla niego życzliwszą jak kiedy; bo wyobraźnia młodych osób tajemni-

czym wpływom oddalenia dzielnie posiłkować zwykła, i nie jeden leniwy zalotnik znający tajemnice niewieściego serca, zamiast podejmować nużące zabiegi, stara się tylko w próżne czucie aby iskrę wzajemności rzucić, a potem dobrowolnie resztę zostawia czasowi, pewny, że żywsza gra umysłu, którą wzbudzić umiał, stokroć lepiej mu posłuży od wszystkich oświadczeń, i bez trudu go przywiedzie do chwili zwycięztwa. Nie jeden, coby, często się pokazując, zdradził lub nicość swoję, lub też złe przymioty, zdoła takim sposobem zawsze w korzystnem tylko wystawiać się świetle — unika wszelkich badań ścisłych, ucieka przed bystrością obcych dostrzegaczy, chowa się jakby za mgłę, pokrywającą wszystkie jego wady, i za pomocą rzadkich zjawień swoich dokazuje tego, czego by nigdy nie sprawił zbliżeniem.

Stosownie do tej dziwacznej ustawy, co sprzyja sprzecznościom, Kazimierz powróciwszy z drogi, — gdzie z umysłu podobno dłużej bawił niźli zapowiedział, — zastał Marynię tak dobrze usposobioną dla siebie, że potrzeba było tylko jednej przyjaźniejszej chwili, aby śmiałe jego nadzieje w zupełną pewność zamienić. Zarumieniła się mocno, kiedy wszedł, głos jej zwyczajnie pełny w przywitaniu, zdradził lekkie drżenie: słowem wyznaczyły się dobitniej te wszystkie drobne ślady przychylności, które czy zakochanym czy też udającym kochanie zdradzają wzajemność. Byłoby się tego dnia jeszcze może wszystko z zadowoleniem stron obu skończyło, gdyby nie

obecność Babuni, która utrzymywała na wodzy tak wynurzenia Kazimierza, jakoteż Maryni uprzejmość.

Kiedy odjechał, — a jego odwiedziny zawsze były krótkie, — Babunia przez Panią D. poprostu, — przez Marynię za pomocą różnych wybiegów pytana o zdanie, oświadczyła jak najwyraźniej: że ten człowiek przyjemny w salonie, pożądany może nawet jako gość chwilowy, niezdawał jej się bynajmniej zdolnym uszczęśliwić żonę, ani stanąć w kole jej rodziny z przyjaźnią prawdziwą. I Matka i córka na chwilę dały się przekonać, obie nie potrafiły nic stanowczego zarzucić obszernym wywodom Babuni, — a gdy ta w połowie Stycznia 1829 odjechała do siebie, mogła cały stosunek uważać za całkiem zerwany, bo Kazimierz przy niej nie pokazał się już ani razu, i chyba tylko Józia żartem go wspomniała w Sośniance. Było to wszakże milczenie zdradne i fałszywe, milczenie jakiego używamy czasem ku odparciu natarczywości rad w głębi ducha naszego uznanych za słuszne, a któremi się, skutkiem wrodzonego ludzkiej naturze uporu, jednakże powodować niechcemy; ze strony Kazimierza zaś była to zręczna polityka. Widział, że obecność Babuni zmroziła niejako objawioną dla niego uprzejmość, i postanowił niewystawiać zamiarów swoich na szwank bywaniem w Sośniance, dopóki by nie wiedział, że tam już nie masz dla niego przeszkody. Imieniny w Mysłowie*)

*) W listach Józi do Babuni wzmiankowane obszernie.
P. A.

posłużyły dzielnie jego chęciom, widział Marynię upojoną tańcem, słuchającą z podwojonem upodobaniem słodkich jego słówek, — bez których, jak mówił sam do siebie, dał jej się wypościć, — widział ją mimowolnie szukającą jego ręki, kiedy z porządku figur wypadło Paniom wyborem swoim zaszczycać tancerzy, a jeźli się nie oświadczył wyraźnie, — jeżeli Marynia w tym wieczorze nie wyrzekła stanowczego słowa, nie mniej przeto zaszedł tam rodzaj niemego układu, po którem bardzo dobrze wiedzieli oboje, że już, już się łączą, — tylko wypadało jeszcze zwykłą zachować formalność, którą, dla czego Kazimierz zwlekał, to zaraz powiemy.

Smakował on istotnie w Maryni, bo była dowcipna i ładna, ale jak słusznie powiedziała Babunia, człowiek ten zimny, samolubny, przeżyty nie był już zdolnym przywiązać się szczerze, nie był zdolny ocenić przymiotów umysłu ni serca, lecz wielbił osobliwie, co drudzy chwalili, a powierzchowność wszędzie cenił nadewszystko.

Nie badał tedy wcale, czy ta, którą zamierzył uczynić dozgonną towarzyszką swoją, do tego usposobienia swem własnem się zbliża, nie dbał bynajmniej o to, czy może przy nim znaleść szczęście, ale nęciły go pochwały w całej okolicy hojnie jej dawane, a więcej jeszcze to prawie powszechne mniemanie: że jak Pani Włodzimierzowa siostrzenicy, tak Pan Włodzimierz której z bratanek znaczny swój majątek przekaże. Lubił się bawić, pragnął używać, szukał więc

w żonie pomocy do tego, szukał osoby, której dostatki złączywszy ze swemi mógł dalej wieść to życie próżne, do którego przywykł. Na weselu brata pierwszy raz uwagą swoją zaszczycił Marynię, bo pierwszy raz obiła się o jego uszy wiadomość wielkiego posagu, — postanowił więc niewypuszczać z rąk tak pięknej zdobyczy, i widzieliśmy, jak ją odtąd coraz pilniejszem staraniem otaczał.

Zapewniwszy sobie, jak rozumiał, całkiem jej przychylność, postanowił przed uczynieniem stanowczego kroku, zapewnić się także dokładnie pod względem majątku, i nie spieszył z wyraźną prośbą o rękę Maryni, bo mimo całej swojej dyplomatycznej zręczności niepotrafił jeszcze wyciągnać Pana Włodzimierza na słowa, któreby już nieodwołalne się zdały.

W takiem położeniu rzeczy przypadł list Babuni, który zamieściliśmy wyżej; pierwsze wrażenie z tego powodu wynikle było tylko rodzajem niechęci, że jest ktoś, co gwałtem rozdziera lubych marzeń tkankę, co nieproszony przychodzi wskazywać wady obranego już sercem przedmiotu, co wciska się bezpotrzebnie w osobiste prawa. Pani D. miała żal do Matki, że psuje związek przez całą okolicę uznany za świetny, — Marynia, że obrażono jej miłość własną przypuszczeniem, jakoby w Kazimierzu nie wzbudziła rzetelnej miłości; wkrótce jednak przyszło z tej miary w Sośniance do bliższych rozbiorów: złożono sąd, który ściśle przetrząsał całe zachowanie, całe obejście, cały rok zalotów

Kazimierza, — rozważono pilnie każdy jego wyraz, każde jego słowo, porównano całe postępowanie z zachowaniem Władysława, z postawą Michała i zgodzono się na to, żeby szczerość uczuć jego wystawić na próbę, której opis poniżej w liście Maryni znajdziemy.

6.

Marynia do Babuni.

Sośnianka 10 Marca 1829.

Najdroższa Babuniu! Stało się, jak babunia chciała, zerwałam z Kazimierzem, i tak mi teraz lekko, spokojnie na sercu, tak jestem wesołą, jak gdybym wyszła z niewoli. Za list przecież drogiej babuni zostałam dotąd dziękczynienia dłużna, bo pierwsze wrażenie, które mi sprawił, było bardzo przykre i porównać je chyba mogę z uczuciem, jakiego dozna niecierpliwy chory, kiedy podadzą mu do ust gorzkie, chociaż zbawienne lekarstwo. Widziałam się ciężko upokorzoną niektóremi zdaniami kochanej babuni, oskarżałam ją nawet w duchu o niesłuszność, zamierzyłam jej dowieść, że jest zbyt surową, — i w tym celu zrobiłam doświadczenie, które zamiast jak się spodziewałam, wypaść po mej stronie, przekonało mię ostatecznie: że młodość jest wiekiem gorączkowych omamień, któremu przeto własny rozsądek nie często wystarcza. Dziś już się nie mylę — uwidzenia moje wionęły jak bańka mydlana i teraz rozumiem, dla czego na znacznych, choć zadłużonych dobrach osiadły pan hrabia Kazimierz, za-

szczycał staraniem swojem prostą wioskową szlachciankę, co bez podejrzenia przyjmowała serdeczności jego. Droga babuniu, jakiez poniżające dla mnie przekonanie: on szukał pieniędzy, majątku, a ja byłam mu tylko kluczem do szkatułki stryja, zapisem na Mysłów.... Pragnąc usunąć zwycięzko to co miałam za uprzedzenie kochanej babuni, wystawiłam szczerość uczuć jego na dotkliwą próbę, a skutkiem tej próby jest, że moja podobno więcej wyrojona jak istotna skłonność przepadła bez śladu, i że owa Marynia, co już miała się przeniewierzyć natchnieniom pierścionka, co w ostatnich czasach tyle zgrzeszyła przeciw bezcennej książeczce, dziś wielbi ją znowu, i na kolanach dzięki składa Aniołowi stróżowi naszemu za swe wybawienie. Tydzień właśnie, jak przejrzałam, kochana babuniu, a teraz nie mogę dosyć nacieszyć się odzyskaną umysłu swobodą, i nie pojmuję już prawie, przez jakie czary tak dalece ujął mię Kazimierz, — boć przyznać trzeba, ujął on mię bardzo, kiedy z nim trzymałam tak silnie.... Józia pomogła mi do zastawienia sieci, w którą sam się złapał, i po tym wypadku zrozumiałam już dobrze, jak daleko interes albo próżność może człowieka wyprowadzić w pole, kiedy udało się Kazimierzowi nas oszukać, a nam znowu jego.

Przy końcu karnawału, jakoś w kilka dni po liście kochanej babuni, była zabawa u pani S., owej sąsiadki, która się nami tak troskliwie zawsze opiekuje. Tańce szły doskonale, miałam wiele szczęścia — pan Kazimierz, jak łatwo zgadnąć, był duszą wieczoru, zamawiał

mię prawie do wszystkiego, i sypał czułościami więcej niż zwyczajnie. Wtedy przyszło mi na myśl szukać stanowczej pewności, co uczyniłam tem chętniej, że nie sądziłam ani na chwilę, aby to mogło zmienić nasz stosunek, — przeciwnie, spodziewałam się i drogą babunię do swojej wiary nakłonić. Ułożyłam z Józią plan dosyć w wykonaniu łatwy, bo Kazimierz wszystkie badania swoje do niej zwyczajnie wymierzał, ona zaś rada, bodaj godzinę, ważną być osobą, odegrała przejętą rolę z pewnością aktorki. Po tańcach usiadłszy niby z niechcenia na sofie pod oknem, przy którem znajdował się właśnie mój wielbiciel, zapadła wkrótce w głębokie dumanie. On naturalnie zaraz przybliżył się do niej, pytał z zajęciem, czy ją głowa boli, czy tak bardzo znużona, czy ma jaką przykrość, — zapewniając, że we wszystkiem co nas obchodzi, szczery udział bierze. Ona mówiła, że jej nic wcale, że tak zwyczajnie ma swoje chwile posępne, a mówiła z takim wyrazem, iż jawne było, że tylko coś kryje, — po długich więc oświadczeniach z jednej a ceremoniach z drugiej strony, dowiedział się nareszcie pan hrabia, że nam wytoczono proces o nieprawne nabycie Sośnianki przez naszego ojca i że ten proces już prawie przegrany: Józia dodała do tego wiele szczegółów dosyć do prawdy podobnych, które z niepospolitą zręcznością wmieszała w rozmowę, — prosiła, by nikomu o tem nie wspominać, a nawet „Maryni, bo i ta jeszcze nie wie o naszem nieszczęściu,“ — tłomaczyła niewstrzymałość swoją zaufaniem, jakie wzbudził w niej tak przyjaźnie okazany udział, przyznała

się, że niepostrzeżona przeczytała list do mamy pisany, wreszcie zrobiła Kazimierza uważnym, że mama, — którą tego dnia zęby bolały, — zupełnie inaczej jak zwykle wygląda.

Ja zdaleka przypatrywałam się tej całej komedyi, widziałam zmianę na jego twarzy, — zmianę, którą można było dwojako tłomaczyć, — on ponowiwszy Józi grzeczne uręczenia, odszedł nieco zamyślony, nie zmienił jednak swego ze mną obejścia, a nawet może jeszcze czulszym się mi wydał.

Powróciłam do domu z rozkołysaną wyobraźnią i z marzeniami, których tu przytaczać nie będę, ile że babunia sama pewno je odgadnie: wszak jeźli Kazimierz był mi prawdziwie przychylnym, zwierzenie Józi musiało wzbudzić w nim pragnienie rychlejszego skończenia tej sprawy, dla zasłonienia mię jak najprędzej od grożących nieszczęść, i dla zaspokojenia mamy o los jednej córki, — bo taki majętny człowiek mógłby pewno bez istotnej szkody wziąść ubogą żonę..... Tydzień przeminął dla mnie w ustawicznem oczekiwaniu, tydzień, w ciągu którego każdy ruch na dziedzińcu zdawał mi się już jego przybycia zwiastunem, — tydzień wzruszenia i trwogi, których dzisiaj prawdziwie się wstydzę. Nareszcie usłyszeliśmy brzęk dzwonków; mnie w oczach wyraźnie ciemno się zrobiło, a Józia skwapliwie do okna pobiegła, — nie był to przecież Kazimierz ale pani S., widocznie złośliwą ciekawością wiedziona, przyjechała do nas dla wybadania czego, łamiąc etykietę, bośmy jej zostały jeszcze dłużne wizyty po balu. Trudno było nie zgadnąć,

że coś wiezie o naszem mniemanem nieszczęściu, bo cała jej rozmowa dążyła tylko do tego, aby jakie zwierzenie, albo choć nieostrożne słówko pochwycić, — i nigdy, jak ją znam, tyle nam nie nagadała o swej troskliwości, o szczególnym dla nas affekcie. Oświadczyła kilkakrotnie, że widząc mamę na ostatniej zabawie cierpiącą, pospieszyła do nas umyślnie dla dowiedzenia się o jej zdrowiu, — i tym podobne prawiła czułości, którychby na całym arkuszu nie spisał.

Mamie podstęp nasz był wiadomy, a lubo zrazu trochę gniewała się o niego, jednakże nie mogła nas zdradzać, całe zaś jej obejście poniewolnie okazywało jakąś chowaną wewnątrz tajemnicę, tak że pani S. musiała opuścić nas z przekonaniem, iż tylko smutku swego pokazać nie chcemy. W parę dni po tych odwiedzinach zjawił się i Kazimierz, z takim wyrazem twarzy, z taką uroczystością w postawie, żem do głębi zadrżała; kto wie, może miał się formalnie oświadczyć, rachując i na moją dotychczasową dla siebie uprzejmość, i na miłe wrażenie, jakie mógł w takiej chwili dowodem swojej bezinteresowności nam sprawić. — Kto wie, co dalej będzie? pomyślałam sobie... ale w tej chwili, natchnięte zapewne słowami kochanej babuni, wionęło mi do serca jakby tajemne przeczucie, że on nie jest szczery, bo próba, na którąśmy go wystawiły, nie była dość ostrą; w samej rzeczy, Sośnianka naprzeciw Mysłowa to jest bardzo mało, i mógł się jeszcze pan hrabia pozorem wielkiej szlachetności odziać. Właśnie też pani S, jak z mamy nic względem Sośnianki wybadać nie mogła, tak

szukała znowu wymiarkować, jak z Mysłowem stoi, zachodziła z kolei na każdą z nas, winszując nam niby: „pięknych nadziei, blizkich a pewnych widoków, o których mówi cała okolica.“ Mama naturalnie zbyła ją niczem, bo cóż było na takie rzeczy odpowiadać, ile ani wiedzieć możemy zamiarów stryja na przyszłość, ani liczyć z pewnością na jego łaskę, ani też pragnąć dostatków, któreby nam śmierć jego przyniosła. . . . Nasze odpowiedzi były więc wszystkie tego rodzaju, że wzdrygamy się przed nadzieją chowaną na grobie, przywiązaną do bolesnej straty — że wystarcza nam to, co posiadamy i że wolałybyśmy żyć z własnej pracy, jak się na kogo oglądać. Z tej miary zawiązała się pocieszna rozprawa, która ubawiłaby pewno kochaną babunię, bo pani S. jest jeszcze z tych osób, które mają za daleko mniejszy wstyd wyjadać chleb cudzy, jak na niego robić; — ona wyraźnie pojąć nie umie, żeby można zamiłować pracę, i szczerze o utrzymywaniu się tym sposobem na całe życie zamyślać, — oczewiście więc nasze uręczenia brała za komedyą, zwłaszcza, że mama względem owego domniemanego zapisu Mysłowa powtarzała kilkakrotnie: „Pan Włodzimierz bardzo wiele dla moich dzieci już zrobił, nie ma względem nas obowiązków żadnych, to więc może być, ale może także i nie być.“

Całe to zajście, jak błyskawica, przeszło mi przez głowę: „a jeźli Kazimierz nie dba o Sośniankę, którejby i tak po mnie dostać nie mógł, bo dzieląc zdanie okolicy, wygląda Mysłowa?. . .“ Rada w radę, po kolei, tak z mamą jak z Józią,

co robić, jak sobie poczynać, ile, że proroczy prawdziwie list kochanej babuni wszystkim nam utkwił w pamięci. Za chwilę był koncept gotowy, przypadkiem wywołano mamę, Józia wybiegła z pokoju, a ja zostałam sam na sam z tym, który w owej chwili los mój miał w swych rękach, a któremu nie wiedziałam jeszcze co należy? wdzięczność, czy pogarda. On korzystał ze sposobności by serdeczną rozpocząć przemowę, a ja pierwszy raz w życiu odważyłam się rozumieć wyraźniej to, co chciał powiedzieć. — Wszakże raz już koniecznie wypadało skończyć, nieprawdaż babuniu? Ja też niezwłocznie, kiedy on mi coś prawił o szczęściu tego, którego wyborem swoim zaszczycę, uderzyłam w mój pozorny tylko majątek, mogący zawieść nie jednego, i zostawić mię komu ciężarem. Kazimierz podwoił czułości, zapewniał, że on byłby bardzo szczęśliwy, gdyby towarzyszka jego życia jemu wszystko była winna, — mówił jednak takim tonem, że mi się to podejrzanem wydało, a potem zaraz, niewiedzieć zkąd przyczepił coś o serdecznem do nas przywiązaniu stryja, do którego mam szczególne prawo jako chrzestna córka, i któreby pewno nie dopuściło, żeby duma nasza upokorzoną została: „acz niesłusznem wyobrażeniem, że obcy dla nas ofiarę jaką uczynił. . . .“ Co mi się działo podczas tej rozmowy, to babunia łatwo zmiarkuje, — ale mama wszedłszy, odwróciła ją zręcznie na inne przedmioty, a Józia całkiem wybawiła mnie z kłopotu, żądając muzyki. Kazimierz, który zawsze głos mój podniebiosa wynosił a lekkość w graniu przechwalał, do jej wezwania musiał

swe prośby przyłączyć: siadłam więc do fortepianu, a odśpiewawszy parę nowych piosnek, zaczęłam grać jakąś wielką sztukę, która miała na celu zbliżenie Józi z Kazimierzem, — jakoż udało nam się wybornie, on nie omieszkał przypomnieć jej balowe zwierzenia, zapytać o dalszy bieg sprawy, a ona opowiedziała mu, jako już jesteśmy zupełnie spokojni, bo chociaż nie ma nadziei, abyśmy mogli zachować Sośniankę, stryj bratu naszemu posiadanie Mysłowa zapewnia, tak więc cel wychowania Karola, — który pragnął umiejętnym zostać agronomem, — nie będzie chybiony, stanie się zadość ostatnim zmarłego ojca życzeniom, a my bez posagu, jak tyle innych, obejść się możemy. Pan hrabia, stając niby w obronie Karola, utrzymywał pilnie, że dary stryja zapewne z nami dzielić zechce, ale Józia zaręczyła jak najuroczyściej, że nic w świecie nie mogłoby nas skłonić do przyjęcia choćby najmniejszej cząstki tego, co dawca innemu przeznaczył, i widać było po jej ognistym wzroku, że mówiła prawdę: wszakże obie jesteśmy zdolne zarobić na siebie, i pewno w danym przypadku nie chciałybyśmy z niczyjej wspaniałości korzystać. Tak więc wszystka Józi gadanina pozorem prawdy się oblekła; — Kazimierz musiał jej uwierzyć, stopniowo w coraz większe zamyślenie wpadał, chmurzył się widocznie, a kiedym skończyła muzykę, troskliwie unikał odnowienia przerwanej uprzednio rozmowy, pod zasłoną ogólników różne dawał mi nauki, silnie przeciw szkodliwemu wygórowaniu szlachetnych uczuć i przesadzonej wspaniałości powstając; — co chwila oglądał zegarek, jakby

chciał przyspieszyć zwykłą godzinę odjazdu, a wreszcie pożegnał mię z twarzą pół gniewną, pół żałośną, z cierpkim prawie i szyderczym wyrazem na ustach, — widać żal mu było starań dla mnie dotychczas łożonych, żal majątkowych układów, które w mniemaniu jego rozbiły się o romansową szlachetność młodej, niedoświadczonej dziewczyny. I mnie także w tej chwili ogarnęła żałość, — jeszcze wyobraźnia poniewolnie trzymała się ulubionych marzeń, a pierwsza myśl wyłudy nie była dość silną, aby z wszelkiego czucia wyswobodzić serce: gniewałam się prawie na Józię dumną swojem dziełem, i wcześniej jak zwykle uciekłam do swego pokoju, aby w skrytości zapłakać nad sobą, nad utratą mej wiary dziecinnej.... Ani kochana książeczka, ani list drogiej babuni nie mogły zrazu boleści mojej utulić, owszem powiększały ją nawet, bo w nich widziałam przyczynę i początek odkrycia, z którego cieszyć się nie było jeszcze w mej mocy. Modlitwa i zastanowienie dopiero, zwycięztwo spokojnej rozwagi nad wzburzonem czuciem, okazały mi położenie moje w najwłaściwszem świetle, i dozwoliły uwierzyć, że upokorzenie chwilowe, żal przemijający, są tylko lekką chmurką na młodości niebie, a kto się ich obawia, kto radby już każdej w życiu goryczy uniknąć, ten czyni podobnie, jak gdyby ukłówszy się cierniem, przez bojaźń większego bólu zostawił go w ranie, i tym sposobem na ważniejsze daleko chciał się narażać cierpienia..... Gdyby przewidując umysł kochanej babuni, nie był uprzedził nierozwagi naszej i nie zapobiegł stanowczemu słowu, możebym już zaręczona panu

Kazimierzowi, ogniwami pierwszych przyrzeczeń do niego przykuta, w zupełnem zaślepieniu gotowała swe życie do niczem niepowetowanej wyłudy, — albo spostrzegłszy, lecz cokolwiek za późno, prawdziwy cel jego zabiegów, — przez źle pojęte uczucie godności własnej, przez niedołężny wstyd ludzkich poszeptów, bez wiary nawet w przywiązanie stanowiące o mej przyszłej doli, — dążyła jednak do połączenia się z nim ściślejszemi węzły, a tak cały los swój ofiarą jednej płochej godziny zrobiła....

Dziś jestem znowu wolną, swobodną, szczęśliwą, tylko mniej ufną jak dawniej, a może mniej zarozumiałą; kilka dni posunęło mię o całe lata naprzód w pojmowaniu światowych stosunków i życia, — szczere dzięki tedy składam babuni za tę naukę okupioną wprawdzie gorzkich łez strumieniem, ale która wyratowała mię od niechybnej zguby, i otworzyła znowu przedemną świat cały, nieznanej a przez to samo strojnej nadzieją przyszłości. Był już dla mnie, to przyznam z pokorą, wielki urok w tem wyobrażeniu, że los mój jest ustalonym na zawsze, — że mam kogoś, co mi odtąd będzie towarzyszył w życiu. Towarzyszył, powiadam, kochana babuniu, bo nie wiem dla czego, ale nigdy Kazimierza za przewodnika dla siebie uważać nie mogłam, a żadnej nieprzyznając mu wyższości nad sobą, spólnika tylko przyszłej doli w nim widziałam, nie zaś opiekuna, któregobym chętnie chciała przyjmować nauki.

Teraz gdy przejrzałam, zdaje mi się, że czucie kobiety, jeźli jest prawdziwem, powinno

inne nosić cechy, i wyrażać się pewną uległością ducha, którą tylko rzetelna wartość mężczyzny wywoływać może; tak więc rada być muszę przemianie, co uwolniwszy mię od przyjętych lekkomyślnie więzów, otwiera pole albo postanowieniu opartemu na pewniejszym gruncie, albo też dozgonnej swobodzie, która nie może dla mnie być postrachem. Boli mię doznany zawód, ale nie żałuję Kazimierza, — przeciwnie, żal czuję do niego, że oszukać mię pragnął, — bo tego przypuścić nie można, by on oszukiwał sam siebie, choć mama powiada, że i to panom naszym czasem się trafia.... Droga babuniu, czemuż to my kobiety same tylko szczęście widzimy w skłonności, a oni na przekór tylu doświadczeniom pragną je znaleść w rachubie?... Czyż i nam rachować tylko wypada, naśladując przykład codzienny; czy będziemy także frymarczyć poświęceniem naszem i przysądzać takowe nie osobistym zaletom człowieka, tylko położeniu?.... Śmiać się ze mnie będzie babunia, bo ten wybuch coś trąci miłością własną, — jednak nie wymażę go z listu; dla czegóżbym tu jeszcze nie miała być szczerą?... Chciałam czem innem zakończyć, żeby przecie zmienić przedmiot mowy, ale poniewolnie zawsze jeszcze myślami koło niego krążę. Do innego razu więc nowinki, najdroższa babuniu, a teraz nóżki jej czule ściska

pełna głębokiego uszanowania

Marynia.

7.

Nie ze wszystkiem szczerą była Marynia, tak wcześnie pisząc babuni, że po zerwaniu z Kazimierzem szczęśliwą się czuje: zbyt długo chowała ona to wyobrażenie, że los swój z jego losem połączy, zbyt wiele marzeń kwieciistych zapełniła jego postacią, a choć on więcej miłość własną rozżarzył niźli serce zajął, choć próba, którą z nim uczyniono, jawnie dowiodła, jak dalekim był od uczuć prawdziwych, — zostawił jednak po sobie żal w sercu dziewicy, żal, który ukrywać i tłumić kazała duma niewieścia, lecz który przecież czasami chmurą powlekał pogodne dotąd oblicze. I któżby to mógł wziąść jej za złe, że płakała zniszczonych nadziei, że obojętnie pierwszego rozczarowania nie umiała przyjąć?... Biada kobiecie, co już płakać nie zdolna, bo ze zdrojem łez usechł w niej także zdrój wszelkiej uciechy — bo wszelkie jej wesele tylko w tkliwości mieć może początek, a po za tą granicą sama próżność albo też samolubstwo mieszka, dwie opoki, o które jej szczęście rozbijać się zwykło. Płakała tedy Marynia, bo umysł niewieści to jest powój, który snadno do wszystkiego przylega i za oderwaniem boleje, płakała, lecz nie samego Kazimierza, tylko

właściwie marzeń, których on był ogniskiem, tylko wzruszeń, które on umiał rozbudzać; kto wie nawet, może i tytuł hrabiowski, może świetność położenia, które czyniło go wyrocznią całej okolicy, a nadto doznane upokorzenie miłości własnej, przyczyniały się wiele do smutku, z którego musim sobie zdać sprawę, bo nie jedna młoda osoba takie chwilowe podrażnienie może za odgłos rzetelnej skłonności poczytać, a tak spokojność całego życia pomyłki zrobić ofiarą. Kiedy rozwaga utłumiła pierwsze czucie żalu, Marynia powstała z niego nagle, jak kwiatek po wiosennej burzy, i w tem nowem usposobieniu do babuni pisała; zwycięztwo jej nad sobą było jednak zbyt skore, aby mogło być też i zupełne, nastąpiła więc reakcya, która ją w większy jeszcze pogrążyła smutek, nastąpiły dni puste, martwe, bez myśli swobodnej, bez chęci do pracy, dnie pochmurne, których nie oświecał żaden promień wewnętrznego słońca, dnie w których niemal rozumieć mogła młoda przyjaciołka nasza, że okłamała sama siebie, sądząc, że upodobanie jej w Kazimierzu było tylko przelotnem zjawiskiem. Wtedy rozdrażniona jej wyobraźnia na tle zbolałych uczuć różne snuła tkanki, a Kazimierz występował tam orzucony całym skarbem zalet, których nie posiadał, obrażony tylko próbą, której się domyślił, lecz szczery, szlachetny, — to znowu jakby oddźwięk tych zdań światowych, rozmową w towarzystwie krążących, przychodziło pytanie, czy świetny pozór nie był dostatecznym do szczęścia, — czy miły towarzysz, człowiek, przez ogładę giętki, do wszelkich ustąpień gotowy,

nie zasługiwał na pierwszeństwo przed takim, coby może uległości żądał, — czy nareszcie słuszna było pozbywać zalotnika dla tego, że dbały o przyszłość, wytrawiony życiem nie chciał się samą tylko unosić tkliwością?... Popierał te uwagi niepokój, dosyć zwyczajny w chwili, kiedy się pewne za niepewne rzuca, z niego zaś wypływały inne jeszcze, które Marynia sama przed sobą zaprzeczyć, ukryć była rada — ich treścią zaś powątpiewanie czy dobrze zrobiła, czy kiedyś nie przyjdzie żałować, czy w końcu za pośmiewisko ludziom nie posłuży?... Mówiła, powtarzała głośno, że choćby też i zestarzeć się przy matce, nie znajdzie w tem wstydu, głosiła jak najrozsądniejsze zdania, bo zwykle bardzo wymowni jesteśmy, kiedy w sobie wątpliwość jaką zagłuszyć i sami siebie przekonać pragniemy; ale kilka tygodni minęło, nim ostatecznie pogodziła się z uczynionym krokiem, nim stale i szczerze powiedziała sobie to wszystko, co jej w liście do babuni natchnęło pierwsze wzruszenie obrażonej dumy.

Skłonność jej do Kazimierza nie była nigdy rzetelnym serca popędem, — i osądziła ona to bardzo słusznie, wnosząc, że tam tylko jest prawdziwe przywiązanie, gdzie kobieta żadnych niepragnąc ustąpień, do bezwarunkowej uległości gotową się czuje; my dla użytku młodych czytelniczek naszych to dodać możemy, że tylko takie przywiązanie do szczęścia prowadzi, bo nic nie jest tyle zgubnem kobiecie jak samolubstwo. Zdaje się, że Bóg stworzywszy ją na osłodę dni cudzych, każde uchybienie temu zasadniczemu

prawu cierpieniem opłacać jej każe, a jeźli czasem w świecie na pozór inaczej się dzieje, ileż tam skrytych boleści pod wesołym uśmiechem tajonych — ileż tam łez i wstydu, które tylko łuna światowych blasków patrzącym zasłania. Młoda i niedoświadczona Marynia nie mogła sobie z tego zdać sprawy, — odgadła jednak przeczuciem, i wsparta z jednej strony radami książeczki tudzież rozsądnej matki słowami, z drugiej siłą godności własnej i życiem pożytecznej czynności oddanem, odniosła niewątpliwe zwycięztwo nad błędnym kierunkiem umysłu, z którego przy sprzyjających okolicznościach, przy niedostatku pewnego zajęcia i uwagi na siebie, mogła się kiedyś namiętność wyrodzić, — a namiętność, to iskra niosąca pożary.

Chwalone są wprawdzie i powabnie opisywane w romansach dzikie namiętności rozkosze; z zapałem wysławiane przez autorów gorące bohaterek dusze, — my jednak, co dla kobiety z żadnej miary nie pragniemy blasku, ale tem więcej rzetelnego życzymy jej szczęścia, powiadamy szczerze: iż namiętność najczęściej chorych wyobrażeń dziecię, w poszeptach miłości własnej bierze swój początek, pod wpływem próżniaczych dumań w olbrzymie rozmaga się siły. Aby ją więc uniknąć lub stłumić, nic lepszego nie masz nad pracę, nad oderwanie umysłu swego od osobistości, aby czem innem go zająć. Która z was, młode panie moje, niepokój w sercu uczuje, a w tajemnej rozmowie z Bogiem i sumieniem usprawiedliwienia dla wzruszeń swoich nie znajdzie, która z was upodobawszy sobie kogo, nie potrafi

przed własnym sądem wytłomaczyć tego upodobania powodów, lub też skutkiem położenia zniewoloną będzie walczyć z powstającą skłonnością, ta niech nie przypuszcza dogodnego wprawdzie na chwilę ale dla spokojności, dla cnoty nawet zabójczego zdania: — że nie godzi się i nie można pokonywać serca, — lecz niech szczerze Boga w pomoc wezwie, niech czuwa nad sobą, niech z podwojoną usilnością pilnuje dotychczasowych obowiązków swoich, niech się nie zraża napadami nudy, smutku i niesmaku, które napastować ją będą, a tak zwalczywszy pierwsze nagabania błędnej wyobraźni, wkrótce odniesie zupełne zwycięztwo nad sobą, i w odzyskanej pogodzie ducha, w świadectwie przekonania własnego znajdzie onych usiłowań nagrodę.

Dalecy jesteśmy od chęci zniszczenia radami naszemi tej iskry boskiego zapału, która się w kobiecie głównie miłością objawia, — owszem, kobieta bez miłości jest w naszych oczach, gdyby nawet zkądinąd najpiękniejszemi ozdobna zalety, zawsze tylko chybionem, nieudanem dziełem Stworzyciela, — kobieta bez miłości to kwiatek bez woni, zwodzący ludzkie spojrzenia powierzchownym wdziękiem; ale jej miłość powinna ubogacać serce a nie zacieśniać go — powinna czynić ją szlachetną, wielką w każdym względzie a nie samolubną i niezdolną do żadnych poświęceń — powinna ją wynosić na stopień anioła, ale nie zmieniać w nędzną służebnicę ziemi; — nie ma się też więc nigdy przeradzać w namiętność, — bo namiętność to jak koń rozhukany, co nie tylko sam leci na zgubę, ale i drugim

dotkliwe wyrządza szkody, — namiętność, to jest gwałtowne wzburzenie, przyprawiające człowieka o moralną ślepotę, i pozbawiające go władzy rozeznania co złe a co dobre....

Kochajcie, młode dziewice, kochajcie całą duszą waszą wszystko co piękne i wzniosłe, nie wzbraniajcie serca waszego uczuciu, które jednego czyni głównem waszej tkliwości ogniskiem; — ale nim ukochacie człowieka, ukochajcie cnotę, ukochajcie moralną wielkość, która jest jedynem do miłości prawem, ukochajcie Boga i ludzkość, ojczyznę i wiarę, a ten, którego upodobacie sobie, niech będzie nie tylko celem, ale i wyrazem tej wielkiej, szlachetnej miłości.

Kochajcie, młode dziewice, bo w sercu waszem spoczywają przyszłych pokoleń nadzieje: z waszego to kiedyś natchnienia lub zimne, oschłe samolubstwo, co zawiść i niechęć rozradza — lub też słodkie uczucie braterstwa, co społeczeństwo pojedynczych ludzi w życzliwą zamienia rodzinę; — z waszego mówię natchnienia albo gorzka trucizna, albo czysty zdrój zbawienia świat cały opłynie; jaki cel naznaczycie męzkiej woli zapędom, do takiego garnąć się będą, a im cel ten wyższy, piękniejszy, tem większa wam sława, tem pewniejsze szczęście.

Kochajcie, młode dziewice, bez żadnego zwrotu na siebie, niech każda myśl, każde wzruszenie wasze będzie tchnieniem cnoty, niech duch wzniosłych poświęceń, duch niewieściej istoty nie opuszcza was nigdy, niech uczucie godności własnej zapałom stróżuje; a jeżliby która z was wątpić o tem chciała, że tylko przez zamiłowanie dobrego,

przez zrzeczenie się samolubstwa może być szczęśliwą, — niechaj badawczym wzrokiem rzuci koło siebie, niech uchyli zasłonę pokrywającą zwykle domowego życia tajemnice, a w każdym domu i w każdej rodzinie znajdzie potwierdzenie tej prawdy: że tylko bezwarunkowa miłość cnoty do szczęścia stósowną jest drogą.

8.

Marynia do Wiktusi.

Brzeziny 25 Czerwca 1829.

Nie wiele ci dzisiaj doniosę, kochana Wiktusiu, — list mamy ogromny, znajdziesz w nim wszystkie szczegóły naszego przybycia, Józia wygotowała już cały opis chrzestnego obrzędu, a nawet podobno rysunek, przedstawiający ubiór małej Stasi, nad którym pracowałyśmy obiedwie: tak więc mnie pozostaje tylko skreślić dla ciebie osobiste moje wrażenia, które dzięki Bogu, zupełnie na korzyść zerwania z Kazimierzem wypadły. Dziś już nawet nie pojmuję sama, jak mogłam aby chwilę myśleć o tym człowieku na męża. Prawda, i Helena bynajmniej nie kochała swego, nawet oziębleyszą może była niźli ja się czułam, ale od razu mogła istotny święcić mu szacunek, miała słuszną wdzięczność za jego bezinteresowne zabiegi, a nadewszystko widziała w nim godnego człowieka, prawego obywatela i tkliwego ojca, trzy wielkie zalety, którym się wszelka cześć należy.

Tak jest, — mama jak zawsze, tak i tutaj nie myli się w zdaniu; my dziewczęta powszech-

nie zbyt mało patrzymy na jutro, a że kobiety działem nie jest życie, w któremby jej osobistość główną odgrywała rolę, przeto chwilowe nawet przeniesienie osobistości po nad inne względy goryczą nam się wypłaca.

Jabym była w rozpaczy, gdyby mąż mój jako naczelnik rodziny lekce ważył obowiązki swoje, nie mogłabym się oprzeć uczuciu pogardy, gdyby kraj w nim obywatela zacnego nie posiadł, — gdyby on przeze mnie nad wszystkich wybrany, nietylko jako mąż, ale też jako człowiek nie okazywał się godnym poważania mego, a wszakże przyznać mi to trzeba, — Kazimierz ogładny, salonowy, grzeczny, dowcipny, zabawny, — Kazimierz błyszczący imieniem, tytułem, od spasłego Michała z dziesiątek lat młodszy, a co do majątku nie mniej podobno zamożny, Kazimierz z tem wszystkiem żadną miarą Michałowi wyrównać nie może, bo Michał, gdyby dziś w nim kazano mi widzieć i szanować ojca, uczyniłabym to bez żadnego wewnętrznego przymusu, a wszystko burzy się we mnie na tę myśl, żebym podobną uległość Kazimierzowi okazywać miała. On mi się podobał do salonu, dla rozrywki, że nie powiem dla zabicia czasu, — potrafił we mnie sztuczną obudzać tęsknotę, — ale też całe życie z nim byłoby sztuczne, zamiast że tu w Brzezinach wszystko serdecznie, patryarchalnie, aż się patrzeć miło.

Kazimierz zna każdą nową książkę, ładnie o niej mówi, trafnie powabne zdania chwyta i przytacza, — mnie nawet, boć mu już tego bez fałszu zaprzeczyć nie można, — umie zająć i rozkołysać młodą wyobraźnię, ale to jest dzwon

pusty, silny tylko brzmieniem. Michał romansów prawie nie czyta, w ogólności bardzo słaby literat i nie ma ani jednej iskierki poezyi, ale z tem wszystkiem człowiek z niego nieoszacowany, pełny gruntownych zasad i rzetelnej dobroci, — obywatel prosty ale prawy, mąż mało wyćwiczony w salonowych względach, ale szczerze pragnący szczęścia tej, która mu poświęciła swe życie. On się nie umie rozwodzić nad powinnościami, ale je za to wszystkie wypełnia dokładnie, — on nie ma sławnej cnoty, ale w wysokim stopniu posiada istotną, i Helena, która co dzień więcej go ceni, opowiadała mi o nim różne kawałki, które mię do żywego wzruszyły.

Wiesz, z razu gniewałam się na Józię o jej doniesienia, co rozbudziły troskliwość babuni, — dziś podziwiam i wielbię drogi Opatrzności, która w płochej zabawie dziecka dla mnie mieściła zbawienie. Tożbym ja była niepowrotnie swą przyszłość zabiła, wchodząc w taki związek, lub zrobiła sobie śmiertelnego nieprzyjaciela zrywając po słowie, a choć drugie z dwojga złego jest daleko mniejszem, cieszę się jednak, że mię i od tego dobry Bóg ochronił. Szczerze mówiąc, dopiero teraz świat i życie zaczynam rozumieć, dopiero teraz pojmuję różnicę okoliczności na pozór dosyć do siebie podobnych, i zapatrzywszy się na pożycie Heleny z Michałem, zgaduję, jakiego to rodzaju niedobrane pary jednakże z sobą szczęśliwe być mogą. Helena, zanim zdołała pokochać tego, którego jej ojcowska narzuciła wola, czcić go musiała koniecznie, w poświęceniu zaś swojem, w głębokiem czuciu powinności znalazła

moc potrzebną do zgodzenia się z początkowemi przykrościami położenia swego, — ja zaś przeciwnie, widząc w Kazimierzu tylko bóstwo salonowe, po kilku dniach pożycia mogłabym była spotkać zniechęcenie, a upakarzające przekonanie mej lekkomyślności zwątliłoby do reszty we mnie tę moralną siłę, której podobno samolubstwo główną jest przeszkodą. Porównanie tych obu ludzi w mej myśli dokonane, będzie mi skazówką na przyszłość; nie wiem, co mię czeka, ale to wiem pewnie, że gdyby mi dzisiaj wybierać kazano między człowiekiem salonowym tego rodzaju co Kazimierz, a takim niepozornym lecz także gruntownym jak Michał, bez wahania wzięłabym drugiego, i tuszyłabym sobie, że nie pożałuję.

Ale dość już podobno tej gadaniny, kochana Wiktusiu, wszyscy na mnie wołają, żebym się spieszyła; ułożyliśmy dzisiaj daleką przechadzkę do lasku, i całe towarzystwo wyjąwszy mnie jedną gotowe, — bądź mi zdrowa, ściskam cię czule. Władysławowi kłaniam i proszę go, aby się bardzo nie śmiał z mego listu, Adasiowi mnóstwo całusów od waszej przywiązanej

Maryni.

List drugi.

Sośnianka 20 Sierpnia 1829.

Wielka, ważna nowina, kochana Wiktusiu, poznałam bóstwo Karola, poznałam Ludwika, i mogę ci śmiało powiedzić, że korzystne o nim wyobrażenia nasze bynajmniej przesadzone nie były. Powierzchowność jego nie wiele obiecująca, bo przeciwnie Kazimierzowi, który całą zasługę swoją umieścił w pozorach, on zupełnie w sobie jest zamknięty, a na pierwszy rzut oka możnaby go wziąść za jedno z tych tuzinkowych stworzeń, co to mierne we wszystkiem, zdają się towarzystwu tylko dodane dla liczby. Dopiero kiedy mówić zacznie, kiedy oko jego płomieniem wewnętrznego ognia się zapali, widać w nim wyższego człowieka, którego pogląd na życie jest zawsze szlachetności pełny. Witaliśmy go prawdziwie jak brata, i on też po kilku chwilach był z nami jak dawny znajomy; tę łatwość w zachowaniu Mama poczytuje mu za wielką zaletę, utrzymując, że tylko charaktery prawe i proste mogą od razu pozbyć się owej sztywności, owego przymusu, co piętnują zwyczajnie początki każdego poznania. Józia nie może uspokoić się nad nim, — ustawicznie porównuje go z Kazimierzem, którego, jak wiesz,

nigdy przyjaciółką nie była; powtarza jego zdania, przytacza jego rozmowy, aż nas już czasem rozśmieszy tym niezwyczajnym w pochwałach zapałem, — pewnie też do Babuni o nim foliały napisze. Ja już raz, i to jeszcze niedawno sparzona, ostrożniejszą być muszę w sądzeniu, powolniejszą w przyznaniu komu prawa do uwielbień moich — opieram się więc ile możności umysłowym ponętom Ludwika, i z nas tu trojga ja z nim byłam najzimniejszą, — jednakowoż trudno nie przyznać, że Karol godnego sobie wybrał przyjaciela. Znasz, kochana Wiktusiu, wszystkę naszą okoliczną młodzież; jest ona po większej części przystojna, ogładna, umiejąca się dobrze znaleść w towarzystwie; lecz jej rozmowy jakże one są błahe i próżne, jej nauki jakże niegruntowne, jej myśli jakże poziome naprzeciw Ludwika! Przez niego pojęłam dopiero całą duchową potęgę mężczyzny, całą moralną siłę, całą wielkość ukrytą w człowieku; tu każde słowo tchnie szczerym dla cnoty zapałem, każden wyraz jest pełny znaczenia, każde wynurzenie nacechowane miłością kraju, głębokiem czuciem powinności. Jak zaczął mówić nam o teraźniejszych obowiązkach młodzieńca, o wszystkiem, co świat od niego spodziewać się może, jak otworzył swoje własne pomysły, widoki na przyszłość, słuchaliśmy z największem zajęciem prawie do północy, aż potem przepraszał nas Ludwik, że się tak zapomniał. Tym czasem i Mama powiada, że dawno już tyle miłego nie miała wieczoru, bo wyraźnie przeniósł nas w świat inny, — piękny, wielki, szlachetny, w którym żyćby tylko.... Ja

nieledwie chciałam zapytać, czy on istotnie tak myśli, czy też tylko po wszechnicach wymownie prawić się nauczył?... Widzisz, jak teraz jestem niedowierzającą, — ale podobno krzywdzę niewinnie człowieka, bo Karol pewnoby pochwał swych na wiatr nie rzucał, i dobrze odmalował swego przyjaciela, bo właśnie nam pisze: „za pierwszem wejrzeniem małym on się może wyda, lecz wkrótce urośnie i zolbrzymieje wam w oczach.“ Przykro nam było, kiedy odjeżdżał, i pewnie go też zawsze z uciechą przyjmiemy, choćby tylko dla tego, że z zapałem czczerej przyjaźni o Karolu mówi, — widać jeden za drugim w ogień by skoczył, a on nas z tej miary prawie za krewnych uważa, co nawet powiedział Mamie, której kilkakrotnie aż łzy w oczach się skręciły, kiedy zaczął wspominać Karola; dopieroż to będzie uciechy, jak kiedy oba się zjadą, a rozumiem, że i Władysławowi do smaku przypadnie. — Gdyby Józia ten list przeczytała, niezawodnie by jakie z niego wywodziła wnioski, — już na pamięć różne rzeczy układa, i rozumiem, że przez kilka dni lekcye iść będą leniwiej jak zwykle, bo raz wraz Ludwika wspomina nibyto mnie nim sekując... Doprawdy, czasem zdaje mi się, że jest o parę lat starszą, zupełnie ją to samo, co i nas zajmuje, główka też do wszystkiego nie lada, bystrość nadzwyczajna; wyraźnie pożera nauki a do prac ręcznych niemniej jest ochoczą, — będę się kiedyś mogła szczycić uczennicą moją, ale to nie ja, to książeczka Babuni dokazuje cudów. Czczę ją teraz więcej niż kiedykolwiek, a z tej miary przy-

chodzi mi do myśli, że błogi dar pierścionków zawdzięczamy Józi; u ciebie toby podobno i bez książeczki szczęście zamieszkało, — wy z Władysławem wyraźnie stworzeni dla siebie, — ale ja, co za szaleństwo byłabym popełniła, idąc za Kazimierza!... Musi to być okropne uczucie związać na całe życie los swój z człowiekiem, którego się dopiero potem poznaje nikczemność: widzieć innych ludzi, pełnych ognia, pełnych moralnego życia, i lękać się nawet myślą ich pochwalić, aby nie uchybić poważania dłużnego mężowi, którego się niestety poważać nie może. Co za upokorzenie miłować szlachetność, czuć zapał dla cnoty, i wiedzieć, że ten, co nam jest, albo przynajmniej powiniem być wszystkiem, ten któremu przed ołtarzem osobistość naszą składamy w ofierze, że ten mówię zawiadowca doli naszej i nieledwie Pan nasz samowładny, niezdolny jest żadnego wyższego wzruszenia, że tylko wiecznie pełzać będzie po ziemi, a nigdy wspaniałą myślą nie wzleci ku niebu, nigdy z samolubnych ograniczeń swoich nie wybieży na błonia ludzkości. Są kobiety w cnocie tak silne, że podobne odkrycia nie zrażą ich wcale, nie zmniejszą tej miary przywiązania, którą raz, pod innymi wpływami przyrzekły, — wielbię ich szczerze, chwalę, podziwiam, lecz naśladować podobno nie byłabym w stanie, — jabym taki zawód opłaciła wzgardą, — a nawet, ile się znam dzisiaj, trudnoby mi przebaczyć człowiekowi powszednich zasad i zdolności, gdybym, uplątana już niepowrotnie w jego sidła, poznała ludzi mu wyższych.... Ale co ja też piszę, już widzę znowu

szyderczy uśmiech Władysława, który mi przypomina, żem tak niedawno chwaliła Michała. Nie cofam tego bynajmniej, kochani moi: nie nabytą wiadomość, nie polor nauki szczególnie szacuję w człowieku, — zapewne wykształcenie umysłowe, bogactwo rozumu, powiększyłyby cześć mogą dla kogo, ale co ja wielbię, to wielkość duszy, szlachetny zapał, które mogą każdego być działem, — a które się nie zawsze spotyka w salonach. — Jakże panie Władysławie, — czy zgoda ze mną teraz? — wątpię, abyś chciał szczerze potępiać me zdanie, więc dalej bronić go nie będę, — raczej zapytam jak się macie, co teraz robicie, kiedy się przecież zbierzecie odwiedzić Sośniankę? Czas teraz mamy cudny, podróż nie może i dzieciom zaszkodzić, — dla Adasia tu mamy różne rzeczy, ale musi po nie przyjechać. Ściska was wszystkich czule i czeka z upragnieniem

Marynia.

9.

Marynia do Heleny.

Sośnianka 20 Kwietnia 1830.

I ty więc także przeciw mnie, kochana Heleno, przyłączasz się do Wikci domysłów, do podejrzeń Józi, nie wierząc uręczeniom moim, kiedy ci powiadam, że Ludwik jest mi zawsze bardzo miłym gościem, pożądanym towarzyszem, ale niczem więcej. Moja droga, dla czegożbym się miała ukrywać przed tobą, wszak ci nic nigdy nie taiłam, upodobaniem zaś takiego człowieka możnaby się szczycić, ale on jest ze mną jak brat z siostrą, nigdy mi żadnych czułości, żadnych słowek dwuznacznych nie prawi, nigdy nie chwali mię w oczy, ja zaś w nim widzę także przyjaciela, brata, lecz jestem sobie spokojna, swobodną i na widok jego nie doznaję owej obawy, owego zalęknienia, których Kazimierz bywał mi przyczyną. Nie pojmuję tedy, jakby się mógł nasz stosunek zmienić, a co za wszystkie powinno stanąć ci wywody, to że wkrótce wyjeżdżam ze Stryjostwem w tę niepewną drogę, której końca dziś sami jeszcze oznaczyć nie mogą. Jabym się im pewno nie

wymawiała, choćby mię tu co nawet szczególnie wiązało, ale mama, która bardzo sprzyja Ludwikowi, niezawodnie umiałyby zręcznie odwrócić moje oddalenie, gdyby uważała, że to miałoby jakim jego projektom przeszkadzać; powiem ci nawet, że zrazu żądanie Stryjostwa, ile widzieć mogłam, wcale jej na rękę nie było, tylko niechęć swą uprzejmie pokryła, czując, jak wiele dłużni Strzyjostwu jesteśmy, rada też będąc, że choć w części mogę im odsłużyć; teraz cieszy się dla mnie z tej podróży, a Ludwik też naszą uczynność pochwala, czegoby może nie zrobił, gdyby mu zależało na moim pobycie w Sośniańce.... Wzdychać więc pewno nie będzie, a ja jeźli wyjeżdżając kilka łez uronię, wątpię, aby się tam która dla niego znalazła. Już wszystko sobie układam do drogi, Józię na gwałt uczę gospodarstwa i wkrótce pożegnam Babunię, Mamę, siostrę, pożegnam ciche kąty nasze, i pojadę w świat.... Smutno mi będzie w godzinie rozdziału, ale niespokojny mój umysł buja daleko po za tę bolesną chwilę, i przypomina mi zajęcie, z jakiem zawsze Kazimierza słuchałam, kiedy o swych podróżach nam prawił; — wiesz co, może to w oczach moich było jego największą ponętą, — on mię bawił jak jaki opis ciekawy, a przytem obudzał nadzieję, że w jego towarzystwie będę mogła sprawdzić te powieści. Teraz nie potrzebuję, żeby się kto z Panów zmiłował nademną, Stryjostwu tylko samym wdzięczność będę winna, za ich łaską niebawem zobaczę Karola, przejrzę choć cząstkę tych Niemiec, które on tak chwali, postąpię w muzyce, a może za po-

wzrotem jakie pożyteczne myśli przywiozę do kraju. Przed odjazdem jeszcze napiszę do ciebie, teraz bądź mi zdrowa, panu Michałowi ślicznie kłaniaj, Stasię kochaną czule uściskaj odemnie, i sama przyjmij serdeczny uścisk od twej przywiązanej

Maryni.

10.

ODMIANA.

Często bardzo zdarza się na świecie, że cośmy za pewne już mieli, to drobna okoliczność znosi lub odmienia, wszystkie nasze uprzednie zawodząc rachuby. Tak też było, jak wiadomo czytelnikowi, z podróżą Maryni: chybiony skok pozbawił jej możności towarzyszenia Państwu Włodzimierzom, którzy nie chcąc z wyjazdem ociągać się długo, radzi nie radzi w jej miejscu wziąść musieli Józię, — ona zaś, według wyrazu siostry, została w Sośniance, aby tam spełnić przeznaczenie swoje.... Ją samą zastanowił mocno ten obrót rzeczy tak niespodziewany, i skutkiem zapewne doznanego z tej miary silnego wrażenia, skutkiem także różnych wniosków Józi, miała w przeddzień tejże wyjazdu dziwny sen, którego nie powierzyła nikomu, lecz którego pamięć dla nas jej dziennik zachował.

Śniło jej się, że była narzeczoną Ludwika, że wkrótce ich dozgonne złączyć miały śluby, i oboje zajęci swojem szczęściem, układając różne wesołe pomysły na przyszłość, w poufnej rozmowie siedzieli przy kominku, obok którego pani

D. drzemała. Na dworze była już zima, wiatr ze śniegiem potrząsał czołami dębów i nocne ptastwo krzyczało. Nagle ciemność rozwidnił blady promień słońca, i w świetle tego promienia dwa orły bój z sobą stoczyły: jeden, którego skrzydła olbrzymie zasłaniały część widokręgu, zdawał się silny i młody, a ostre szpony jego raniły głęboko; drugi miał pierś pokrwawioną, zgruchotane skrzydła, przytępione szpony, i tylko potężnym dzióbem raził przeciwnika, walczyli zaś o gniazdo, w którem słabszy pisklęta swoje chodował, walczyli o jego gniazdo rodzinne.

Ludwik z Marynią postąpili ku oknu zajęci tej walki widokiem, ale chmura śniegu zasłoniła obu zapaśników, i nic nie widzieli przez chwilę młodzi narzeczeni, a bicie własnego serca było jedynym głosem, który słyszeli w ciemności. Potem ujrzeli szeroką płaszczyznę, jak się zdawało zewsząd grobami okrytą, a z jednego grobu odwalony był kamień, i Anioł zmartwychwstania nad nim się unosił, i powstała z ciężkiego snu śmierci piękna blada kobieta w szkarłatnem, królewskiem odzieniu, a Ludwik wielkiem głosem zawołał: „przez Boga! to moja Matka!...“ i spojrzała blada postać ku niemu, a rumieniec radości wystąpił na blade jej lica, — skinęła ręką jakby wzywając syna do siebie, i słodkim wabiła go uśmiechem. Ludwik otworzył okno, znaczna była jego wysokość od ziemi, Marynia zmierzyła tę przestrzeń niespokojnem okiem, błagając narzeczonego, aby na bezpieczeństwo swoje uważał, ale on powiedział jej tylko: „tam moja powinność, pójdę gdzie ona mię wzywa,“ i skoczył w

zaspę śniegową, — wtedy Marynia chciała ku niemu się rzucić, ale chłodny pęd powietrza obudził jej Matkę, dla Matki więc już nie wyszła z pokoju. Ludwik tym czasem śmiało stąpał po grobach na orężu wsparty, a koło niego zewsząd zbrojni zbiegali się męże, a blada postać wszystkich zarówno uśmiechem nęciła, i rzekłbyś, że jej wiotka kibić zolbrzymiała nagle pod wpływem olbrzymiej radości. W tem zerwała się burza, i błyskały gromy, słychać było szczęk mieczów i krzyki walczących, słychać było gwar pomieszany miliona głosów, a w chwilach kiedy błyskawica rozjaśniała ciemność, widać było Ludwika torującego drogę Matce pomiędzy działa i bagnety. Coraz prędzej, coraz dalej postępował hoży młodzieniec, coraz dalej postępywały także różnobarwne wojowników tłumy, a Marynia okiem nadzmysłowem, uskrzydloną wyobraźnią goniła za niemi po górach i błoniach, po łąkach kwiecistych, po łanach złotym kłosem odzianych i po śnieżystej zamieci. Kiedy zaszli już bardzo daleko, stanęli jakby długim chodem znużeni, — niektórzy zaczęli się wracać, inni upadali po drodze, — co przemknął tuman to ich mniej było w pobliżu Ludwika, mniej koło bladej postaci, aż nareszcie burza rozproszyła ich wszystkich, i Marynia nic więcej nie widziała tylko puszczę obszerną i krwawe plamy na śniegu, nic nie słyszała prócz głosu wielkiej rozpaczy. Natenczas niezmierzona boleść ogarnęła serce dziewicy, uczuła się jakby sierotą na szerokim świecie, a spojrzawszy jeszcze raz w okno, zobaczyła samotną, znędzniałą Matkę kochanka w grób się

zapadającą na nowo, i taki był smutek na jej twarzy wyryty, że zdawał się wszelkim wyrazom nakazywać milczenie; przed tą powagą nieograniczonego żalu skonało zapytanie na ustach Maryni, lecz głośne łkanie, którego nie umiała przytłumić, obudziło echa grobowe: blada kobieta ręką znak dała stroskanej i znikła pod białym śniegu całunem. Dziewica wzrok wytężyła w stronę wskazaną i daleko, śród dzikich lodów północy, w krainie soboli na stepie odludnym ujrzała młodego myśliwca; stał on oparty o strzelbę i ponuro patrzał ku gniazdu, w którem orzeł zwycięzki pokonawszy słabszego przeciwnika wesoło trzepał skrzydłami, wyrzucone pisklęta leżały na śniegu, ojca ich nigdzie widać nie było; młodzian wymierzył lufę, kurek naciągnął, ale zaraz potem broń spuścił ku ziemi z wyrazem niepewności potrząsając głową. Marynia w myśliwym poznała narzeczonego, chciała biedz ku niemu, ale nie mogła, chciała wołać, ale głos zamarł jej w ustach i bezwładna upadła na zmrożoną ziemię. Długo leżała w tym stanie omdlenia, i różne mgliste obrazy snuły się przed okiem, a w tych obrazach zawsze wiała zima, zawsze kochany Ludwik był od niej daleki, zawsze ponury smutek ciężał jej na sercu, — aż znowu stała się wiosna, słońce zabłysło u wschodu, słowiki śpiewały, Marynia uczuła w sobie jakby nową siłę życia, — bo też piękny dzień majowy jaśniał nad Sośnianką, a dźwięczna pieśń słowików nie była sennem przywidzeniem, — witały one wiosenny poranek ukryte w gajach ogrodu.

W kilka tygodni potem Karol powrócił do

domu czule witany przez Matkę i siostrę, przez całą rodzinę, którą się na jego przybycie do Sośnianki zjechała, wreszcie przez przyjaciela, który był tam coraz częstszym gościem.... Ludwik podobał się wszystkim: ani poważny pan Michał, ani podejrzliwa babunia, ani surowy Władysław nic przeciw niemu wynaleść nawet nie mogli; ujmował on zarówno starych jak młodych uprzejmą niewymuszoną grzecznością, zachowaniem pełnem szlachetności, a przytem prostotą, wiarą w powinność i zamiłowaniem dobrego; wszyscy słuchać lubili jego ognistej a przytem nauczającej rozmowy, jego słów z serca płynących.—Kiedy zaś po dniu spędzonym pod siłą tych wrażeń, z głową jeszcze pełną pochwał zewsząd młodemu gościowi sypanych, Marynia przed wieczorną modlitwą zebrała swe myśli, znajdowała w nich pewne ślady uczuć doznanych w sennem marzeniu, i zaprzestała pisać swój dziennik może dla tego, żeby się w nim zawsze zbyt wiele o Ludwiku znalazło.

Jednego Lipcowego ranka, kiedy nikogo nie było w Sośniance prócz Karola z droższym niż kiedy przyjacielem swoim, wyszła Marynia do ogrodu polewać kwiaty Józi zasadzone ręką a jej zlecone staraniu, i dwaj młodzi towarzysze w tem ją zajęciu znaleźli; wbrew zwyczajowi swojemu Ludwik nie zaczął rozmowy, z którejby snuł się łańcuch rozmaitych uwag i wynurzeń, ukłonem tylko powitał zdziwioną Marynię, i ścisnąwszy Karola za rękę, skrył się w cieniu długiej lipowej ulicy. Nie wiemy, co tak ważnego brat i siostra z sobą mówili, dość, że wiele zostało niepodlanych kwiatów, a choć nie mieli

świadka, oglądali się przecież jakby lękając podsłuchu; Ludwik tym czasem niespokojny spiesznym krokiem przemierzał szpalery, chciwym słuchem łowił w powietrzu dźwięki dolatujące z Józi kwietnika, i drżał nieznaną dotąd obawą; po chwili Karol zostawił spłonioną Marynię, która zadumana pod cieniem kwitnących jaśminów usiadła, z wesołą twarzą pogonił do domu, w rannem ubraniu jeszcze będącą wyprowadził matkę, przywołał do niej siostrę, przywiódł przyjaciela, i z żartobliwą, a razem rzewną powagą złączywszy ich dłonie, otarł po cichu pierwszą łzę, która męzkie jego oko rosiła.... Wieczorem sędziwy ksiądz proboszcz był obecny uroczystej pierścionków zamianie, do wyjścia Karol matkę, Ludwik zaś Marynię prowadził, a kiedy, poźniej jak zwykle, rozeszli się przecież na spoczynek Sośnianki mieszkańce, Maryńa długo jeszcze siedziała w oknie, patrząc na świat oblany blaskami księżyca, i modlitwą duszy, modlitwą bez słów i bez głosu dziękowała Bogu za doznane szczęście.... Czy w takiej chwili uroczej, w takiej godzinie radości mogła przypomnieć sobie złowrogi sen, który przecież powiedział jej połączenie z Ludwikiem, — czy mgła tajemniczego przeczucia nie zasępiła jej serca pogody, — to zdaje nam się wątpliwe; bo młodość zbyt dobrze usposobiona do szczęścia, zbyt do nadziei nawet zwodniczych pochopna, by mącić sobie miała zawczesną obawą słodycz doznawanych rozkoszy. Zaczęły się tedy dla młodej przyjaciołki naszej te dni pełne marzeń i uroku, — które częściej byłyby wstępem małżeńskiego życia, gdyby dzie-

wice nasze, mniej skore w wyborze nie tyle na małżeństwo samo, co na zalety małżonków patrzały, — zaczęły się te dni błogie ubarwione tysiącem wzruszeń przyjemnych, które życzym, aby doznać mogła każda narzeczona, a których lekki cień tylko rysuje nam odezwa Maryni do siostry w tej porze pisana.

Serce ludzkie, a zwłaszcza serce kobiety, podobne kielichowi róży, na dnie swojem chowa najdroższe skarby, najpiękniejsze wonie, doznać je tylko można i przeczuć, zgadnąć, ale nie opisać, — dla tego nie sięgamy świętokradzką ręką po te kwiaty wybranym dziewicom wstęp do życia zdobiące: niech każda z czytelniczek naszych wejdzie sama w siebie, — niech wyobrazi sobie narzeczonego, którym nietylko przed światem ale i przed Bogiem, przed sumieniem swojem szczycić by się mogła, niech go otoczy tem wszystkiem, co narzeczonemu Maryni sprzyjało, niech mu odda bez podziału pierwszą szczerą miłość swoją, — a pewno przyzna, że żadne pióro nie jest w stanie określić dostatecznie tych bogactw uczucia....

11.

Marynia do Wiktusi.

Sośnianka 30 Lipca 1830.

Droga Wiktusiu, szy zgadujesz główny przedmiot listu mego?... jestem szczęśliwą, niewypowiedzianie szczęśliwą.... Kocham Boga, jak niekochałam Go nigdy, wielbię jak dotąd nigdy nie umiałam wielbić, — zdaje mi się, że jestem lepszą, że dusza moja większą jest jak dawniej, chciałabym ludzkość całą zlać w jednę istotę, i tchnąć w nią moje szczęście, i podnieść ją do tego nieba, które czuję w sobie... Nie śmiej się ze mnie, droga, piszę tak bez ładu, słowa wyraźnie giną mi pod piórem, ale ty mię przecież zrozumiesz. Serce mam pełne dziwnej dumy i rozkoszy, bo proszę ciebie, zważ tylko: ten Ludwik, którego wielbiliśmy wszyscy, ten Ludwik, którego imię przed wszystkiemi innemi szło nam na usta, kiedyśmy chcieli wzór męzkiej godności wystawić, — ten sam nieoszacowany, dobry, szlachetny Ludwik w moje ręce oddał przyszłość swoją, i on to mi dozgonnym będzie przyjacielem, jakże nie być szczęśliwą i dumną?... Trzeci

dzień właśnie, jak spełniły się Józi wróżby i mamy życzenia, trzeci dzień jak drogi nasz Karol w zastępstwie ojca ręce nasze złączył, trzeci dzień jak mię Ludwik zowie narzeczoną — chciałam jeszcze wczoraj o tem do ciebie napisać, ale nie umiałam zupełnie, dziś nawet nie jestem sama z sobą w porządku, nie oswoiłam się z tym nowym stanem duszy, z tym wirem lubych uniesień, dla których nie mam wyrazu, i wiesz co, nigdy podobno bardzo nie byłam pokorną, — otóż teraz troskliwie pytam sama siebie, czy godną jestem zaufania, które Ludwik w mnie położył, czy odpowiem jego nadziejom?... Teraz dopiero widzę, ile mi jeszcze brakuje, abym była tym ideałem kobiety, jaki on zamarzył, abym zasługiwała na to namiętne uczucie, które tak wielkie na mnie obowiązki wkłada: on tyle szczęścia, tyle słodyczy widzi w przyszłym naszym związku, tak przekonanym jest, że tylko przy mnie, przy wybranej swojej może całą siłę ducha swojego rozwinąć, tak wierzy w moję zdolność umocowania go i wspierania we wszystkiem, co dobre, że zbrodnią byłobu najmniejszy zgotować mu zawód, — będę też jak najusilniej pracować nad sobą, i może da Bóg sprawdzę tę piękną myśl jego: że kobieta jest aniołem stróżem domu i rodziny, narodowych obyczajów i społecznej cnoty. Moga droga, czy też kiedy Kazimierzowi co podobnego mogło przyjść do myśli, — on się nawet nigdy szczerze nie zastanawiał nad życiem, uważał je jako wyraźną podróż, a podróż bez celu, w której każdy wyłącznie chwilowej tylko dla siebie dogodności szuka. Jemu obywatelstwo i

powinność, kraj i ojczyzna nigdy nie postały w głowie, on wszystko brał od dziś do jutra, broń Boże, co zrobił dla kogo, i tylko niby płci pięknej przyznawał wielkie jakieś prawa. — Niemogę uspokoić się nad tem, że już, już, byłam w jego ręku; — jak to dobrze jest starszych usłuchać choć na pierwszym razie przyrodzony upór się rżyma, — tym, co nas kochają i mają prowadzić, musiała opatrzność pewien rodzaj instynktu, pewien zmysł moralny udzielić, tak więc przeczuciem zgadują, kędy wieść nas trzeba. O jakże dziś wdzięczną jestem babuni za jej przestrogi, którym winnam szczęście!...

Jeżeli to prawda, że Ludwik przy mnie lepszym, a w dobrem dzielniejszym być może, tedy niezawodnie ja przy nim daleko postąpię w zaletach będących płci naszej ozdobą: on mi nie prawi o jakiemś śmiesznem panowaniu, któremi bawią nas podobno zwyczajnie ci, co kobietę uważają za dziecko chciwe bajecznych powieści — on mi nie obiecuje być niewolnikiem wszystkich moich chęci, on w każdem wynurzeniu zachowuje tę godność, którą tyle cenię, a jednak podnosi mię w moich własnych oczach, i powołanie kobiety najwyższym ozdabia urokiem; przy nim dopiero pojęłam, czem być na świecie możemy, czem być powinnyśmy dla swego i swych lubych szczęścia. O! jeźli Bóg dobry tylko siły mi pozwoli, stanę się pod bokiem Ludwika tem bóstwem domowem, które tchnie zawsze samą miłością i cnotą, które na wszystki strony zaszczepia radość i swobodę.

Najpiękniejsze plany stwarzam sobie na przyszłość, aby sprawdzić, albo jeżeli można, prześcignąć jego marzenia — czuję się do wszystkiego zdolną, aby uśmiech wesela nigdy z jego twarzy nie schodził, i wszystko łatwem być widzę.... Tym czasem nie bardzo chwalebnie zaczynam nowy mój zawód, utonęłam zupełnie w powabnych dla siebie dumaniach, a w czynności za to wyraźnie opuściłam się: często, kiedy coś mi urządzić wypada i ludzie na mój rozkaz czekają, ja stoję zamyślona i nie wiem wcale, co miałam powiedzieć, lub też pozbywam wszystko bez uwagi, jak najprędzej mogę, aby tylko co żywo wybiedz do ogrodu, gdzie on się z Karolem przechodzi; roboty jeszcze nie miałam w ręku, a pomimo tego owe trzy dni ostatnie minęły jak sen, — przyznam ci się nawet, możebym dziś jeszcze nie pisała do ciebie, tak jestem dziwnie zajęta chociaż nic nie robię, ale Karol z Ludwikiem jutro jadą do Jodłowej, list mój więc po drodze zabiorą na pocztę, a teraz dla przygotowań swoich zostawili mię samą na chwilę. Wystawiam sobie naprzód radość i rozrzewnienie kochanej babuni, kiedy Ludwika przyszłym wnukiem swym powita, — ona od pierwszego poznania niezmiernie go lubi, — i wy też go lubicie, nieprawdaż? Wybiera się w nowym charakterze swoim do was za parę tygodni, a może i my z mamą także wpadniem do Wolkowa, — kochana mama już o różnych dla mnie sprawunkach rozmyśla, zapewne do rady należeć będziesz. Ale ja wciąż o jednem ci piszę, kochana Wiktusiu, już też i dość tego będzie na dzisiaj, ile, że nie

jestem w stanie o czem innem pisać, — mama powiada, że czas ukołysze wkrótce ten niepokój szczęścia, — z jednej strony dobrze by to było, bym pilną się stała jak dawniej, ale zgroza myśleć, żeby czas w czemkolwiek mógł wpływać na świeżość mych wrażeń.... Bądź zdrowa, droga Wiktusiu, ściskamy was wszyscy z serca, ciebie zaś najczulej

Marynia.

List drugi.

Sośnianka 12 Października 1830.

Niesłusznie się obawiasz, kochana Wiktusiu, aby mama własnem zdrowiem nie opłaciła wiadomości o niebezpieczeństwie, w którem była Józia, — wiadomość ta owszem uchyliła wszystkie nasze niepokoje przez nieskończenie długie milczenie stryjostwa i Józi sprawione, a kiedy ta już sama do nas pisała, i w żart nawet obraca otrzymaną bliznę, nie możem jak tylko cieszyć się szczęśliwym obrotem wypadku, który mógł tak straszne mieć skutki. Ja szczególnie dziękowałam Bogu za Jego opiekę nad kochaną siostrą, bo kiedy ona pojechała za mnie, za mnie też dostał jej się ten okropny strzał, który, jak ona teraz powiada, tyle tylko sprawił jej przykrości; że ją tak leniwą do stroju przymusił odtąd co dzień włosy w loki skręcać dla pokrycią wszelkich śladów rany. Żartuje sama z siebie przy tej sposobności, że jak inni znamiona bojowej odwagi, tak ona całe życie nosić musi ciekawości znamię..... a wiesz przecie, że nie z własnego popędu, lecz tylko z woli stryja, który przebudzony w śnie poobiednim przez rozruch uliczny, spytał jej, coby znaczyła ta gwałtowna wrzawa? i tem spowodo-

wał ją do wychylenia się przez otwarte okno. Jeszcze dreszcz mię przejmuje, kiedy myślę o tej całej scenie, i wyobrażam sobie, jak Józia kulą ugodzona bez przytomności padła na posadzkę — jak rozpaczał biedny stryj, czując się bezpośrednią zdarzonego nieszczęścia przyczyną — jak nad obojgiem płakała stryjenka!... Teraz wymawiam sobie prawie moje szczęście, moją szaloną radość w dniu oświadczenia Ludwika, bo jeżeli pamiętasz, to był ten sam dzień Lipcowy, ten sam dzień walki w stolicy Francuzów, który o mało że nie pozbawił mię siostry. Ona biedna passowała się ze śmiercią, a ja może w tej właśnie chwili samem tylko tchnęłam weselem; jaka sprzeczność losu!... i teraz ona, co tak powrotu do domu pragnęła, z anielskiem zapomnieniem siebie nad tem ubolewa jedynie, że jej choroba spóźniła wyzdrowienie stryja i możność zrobienia operacyi, której pod zimę, a zwłaszcza w człowieku starym, wyniszczonym obok tego długim niepokojem, lekarze podjąć się nie chcą. Pobyt stryjostwa w Paryżu, skutkiem tych odmian, przedłuży się zapewne do lata, uprzyjemnionym zaś będzie zażyłością z państwem R., o których Józia z Wiesbaden tyle nam pisała. Widać, że są szczeremi przyjaciołmi stryjostwa, kiedy na pierwszą wiadomość o ich wyjeździe do Francyi zaniechali projektu swego pielgrzymowania aż w późną jesień nad Renem, i zaraz przyjechali za niemi dla ofiarowania im swojej pomocy. Młody Wiktor, w którym Józia upatruje wiele umysłowego podobieństwa z Ludwikiem, samochcąc przyszedł do honorowej ozdoby, wmięszawszy się bowiem w sze-

regi walczących, takich miał dokazywać cudów, że natychmiast po skończeniu tej bezprzykładnej wojny, został podany do krzyża obywatelskiego, który też natychmiast otrzymał; powiada, że z czasem pozyska ich więcej, ale ten kupił dość drogo, bo dostał pałaszem takie cięcie w głowę, że przez kilka dni wątpiono zupełnie o jego życiu. Kochana Józia, opisując nam te wszystkie szczegóły, pół żartobliwie, a może pół prawdą dodaje uwagę, że rany w jednej sprawie i w jednej porze otrzymane, są jakiejś tajemniczej sympatyi dowodem. Połączenie moje z Ludwikiem wpoiło we mnie dziwną wiarę w przeznaczenie, — kto wie, czy tam podobnie jak i tutaj ręka Boska dwoje ludzi nie zbliża umyślnie?... Siostry Wiktora podzieliły między siebie staranie o chorych. Marya dzień i noc pilnowała brata, Michalina ustawnie siedziała przy Józi, czem wielką ulgę sprawiła państwu Włodzimierzom, którzy znosić nie mogą niewczasu, a ze zgryzoty samej o mało że nie zachorowali oboje. Teraz wszyscy sprowadzili się do jednego domu, i milej im będzie w tem oddaleniu od kraju razem zamieszkać na zimę; Józia obiecuje sobie ztąd wiele przyjemności a nawet korzyści, bo Michalina brać ma różne lekcye, które ona podzielać zamyśla, jak tylko stryj, który od jej przypadku ciągle mocno był cierpiącym, do dawnego stanu powróci. Już teraz musi być dużo zdrowszym, bo przypisał się do nas w liście stryjenki, który odebraliśmy zeszłego tygodnia; oboje dobrać nie mogą wyrazów na chwalenie ukochanej Józi; mama teraz zupełnie z niej dumna, i my się możem szczycić taką

siostrą; szczególny hart duszy w wieku tak młodym, tak dziecinnym prawie. Ludwikowi aż łzy stanęły w oczach, kiedy przeczytał ten piękny ustęp jej listu, gdzie powiada, że szczęście nasze uważa dostatecznem i sowitem wynagrodzeniem za doznaną mękę. Mnie z tego powodu napisała tak wiele tkliwego, że na samą myśl jej dobrego serca rozrzewnioną jestem, — doprawdy ona daleko więcej warta odemnie, ale może da Bóg i ona trafi na kogo, co zdolny będzie ocenić jej rzadkie przymioty: nie znam tych wszystkich, co tam jej nas mają zastępować, a przecież ich lubię, Wiktora może dla tego, że twe imię nosi, a może też przez jakieś tajemne przeczucie?... Ale dla czegóż nie przeczułam cierpień drogiej siostry, dla czego byłam wesołą, kiedy ona się prawie chyliła do grobu — nie mogę sobie przebaczyć tego egoizmu szczęścia, — ona zaś jakby zgadywała pragnienie Ludwika, prosi mamy, aby dla jej powrotu ślubu nam nie zwlekać, utrzymuje, że możemy razem zamieszkać w Sośniance, aż dopóki mię ona w zarządzie domu nie zastąpi, tym czasem Ludwikowi poleca, żeby przy mamie jej miejsce zajmował. Ludwik pochwycił za słowo i wczoraj przez cały dzień obydwa z Karolem nalegali, aby mama wyznaczyła kres jego czekaniu, bo dotąd wszystko było w zawieszeniu, — ja sama nie wiem, czego żądać i zapewne oprze się ta sprawa o zdanie babuni. Ciekawam bardzo jej sądu, — ja pragnęłam Józię koniecznie mieć drużką, i oddalając się do własnego gniazda, mamę przecież nie samą tylko z Karolem zostawić; — na to Ludwik wnosi, żeby nie czekać

skończenia ledwo zaczętej wyprawy, ale na imieniny mamy ślub wziąść w Listopadzie, przezimować się razem częścią w Sośniance a częścią już u n a s, wiosną zaś pojechać za granicę naprzeciwko Józi, któraby mi dopomogła w wyborze najpiękniejszych strojów. Jak tylko co stanowczego ułożym, pospieszę ci donieść, a teraz żegna was wszystkich czułem uściśnieniem

wasza przywiązana

M a r y n i a.

List trzeci.

Sośnianka 5 Listopada 1830.

Wyłajesz mię zapewne, kochana Wiktusiu, za długą zwłokę w należnej tobie odpowiedzi, alę część twoich wyrzutów Ludwik wziąść powinien, on bowiem opieszałości mojej główną był przyczyną. Odjechał wczoraj właśnie i nie powróci aż na imieniny mamy, na tej więc zasadzie, że całe dwa tygodnie będziem rozdzieleni, co nam się od trzech miesięcy jeszcze nie trafiło, usiłował wmówić, że mu tym czasem dłużną jestem każdej chwili wolnej, a tak mimo najlepszej chęci, nie mogłam do ciebie ani słóweczka napisać, bo Karol praw przyjaciela przestrzegając pilnie, zawsze pióro wytrącał mi z ręki, — cóż mówisz luba moja o tym despotyzmie?... Zamieni on się wkrótce na inny, już stały. Babunia, ze zwykłą sobie zręcznością, rozwiązała nasze zapytanie w ten sposób, że obu stronom przyznała cokolwiek słuszności: nie w tym miesiącu jak wnosił Ludwik, i nie przyszłego dopiero lata, jak układała mama, lecz w karnawał, i to najdalej drugiego Lutego nasz ślub; — tem rozstrzygnieniem podobno wszystkim się dogodzi, Ludwik uszczęśliwiony zupełnie, na zimę osiada w Sośniance, tylko

jeszcze po imieninach mamy na kilka dni jedzie do Warszawy; święta zapewne razem przepędzim w Jodłowej, Styczeń zejdzie mi w zatrudnieniach, którym narzeczony mój, jak się spodziewam, choć tak zazdrosny mojej uwagi, przeszkadzać nie zechce, bo ułożyłam sobie sama wyhaftować cały ubiór ślubny. — Helena, która mię już zapytywała, na kiedy ma starać się o paszport, przyjedzie też do nas, a i ty kochanko, przecie nie zechcesz czekać do ostatniej chwili; masz teraz dość czasu przed sobą, aby wszystkie porobić sprawunki, objechać ukochany Wrocław, i przybyć nam tak świeżą, jak sama moda, ku wielkiemu zmartwieniu zazdrosnych sąsiadek. Kiedy już będę panią Ludwikową, pojedziem naprzód do babuni, potem do was, a z wiosną wyruszym w świat, naprzeciw stryjostwa i siostry!.... nad tem tylko spór: czy mama z nami w drogę potrudzić się zechce, czy też leniwa jak zawsze pozostanie w domu. Ja się teraz doprawdy popsułam w uciechach, najwięcej tylko myślę o sobie i o swojem, — nie, — o naszem szczęściu, wszakże ja nie pojmuję teraz innego wesela, tylko to, które jego przyjemność mi sprawi. Odczytuję pilnie znajomą ci książeczkę Heleny, ale ze smutkiem zawsze spotykam ustępy, w których babunia o możności zerwania jeszcze tego związku mówi; — czemżeby już dla mnie było życie bez Ludwika?... jakowąś okropną pustynią bez cienia i słońca, jakowąś bezdenną przepaścią podobną tym, do których niekiedy wpadamy we śnie. Dla Heleny, idącej za mąż z przymusu, podobne wzmianki mogły być jeszcze kotwicą nadziei, lecz

ja, która pełnią życia w swych piersiach uczułam dopiero od chwili zaręczyn z Ludwikiem, truchleję na samą myśl, żeby nas mogło cokolwiek rozdzielić, — a opuścić go dobrowolnie, złamać pierwsze, święte przyrzeczenie, zrzec się praw do jego serca i nadziei, że przezemnie on będzie szczęśliwy, to nigdy na świecie. Kiedyś opowiadał mi ze śmiechem, jak jeden jego znajomy, uwikłany chwilowo w jakąś polityczną sprawę, po kilkomiesięcznem więzieniu gdy wyszedł na wolność, zastał swoję narzeczoną już z innym zamężną; — z tego powodu pytał mi się, jakbym długo na niego czekała, — lecz pytał nieszczerze, bo wie dobrze iż tylko on jeden dla mnie jest pod słońcem. Wszelako zasmuciło mię to pytanie, podając uwagę, że jeszcze nie ze wszystkiem do siebie należym, — że gdyby go dziś jakie nieszczęście dotknęło, ja nie miałabym prawa tak je podzielić w czynie, jakbym duszą i sercem dzieliła. O niechże Bóg broni, — potem niech się, co chce dzieje, będę przy nim gotowa do wszelkich poświęceń, zdolna wszystko znieść przy nim i dla niego, — ale teraz niech piorun zadrzemie w obłokach, aby nie przerwał złotej nici szczęśliwego związku, — aby nie osierocił nas dwoje, — bo i on powiada, że przy mnie pozbył dawnego hartu swej duszy, że ja mu teraz potrzebna nietylko jak powietrze do życia, lecz także jak siła do cnoty. — Jak sobie rozważę to wszystko i różne rzeczy, co się teraz dzieją, to pragnę czasowi dodać skrzydeł, aby przyszedł już ten drugi Luty, po którym ręka w rękę z Ludwikiem pójdę aż do grobu. — Ale cóż ja ci

piszę za niedorzeczności, wszelkie obawy są tu bezzasadne, a widzę już uśmiech Władysława, który ze mnie szydzi;... niech się nie bardzo śmieje, — pamiętam dobrze, jak to z wami było, tylko pani Wiktorya uważała mię wtedy za dziecko i do Heleny wszystkie swoje zwracała zwierzenia.

Nabajawszy ci tyle o sobie, muszę ci donieść o państwu Stefanach, którzy na urzędową wiadomość mojej zmiany stanu przyjechali tu oboje, nibyto z powinszowaniem, ale widocznie w chęci podglądania. Zabawił, a może razem obruszyłby cię wyraz niechętnego podziwu, z jakim dowiedzieli się o różnych korzyściach Ludwika, przyczem dawali do zrozumienia, że jeżeli on rachował na zapisy Stryja, to zawieść się może, bo... aż mię wstyd powtarzać tych półsłówek, w których tak przegląda chciwość — nie szczędzili nam ich w różnym sposobie przez cały dzień, i widziałam nie z wielką uciechą powzięli wiadomość, że Stryjowi znowu teraz lepiej. Mama sądzi, że śmierć pana Włodzimierza byłaby im pożądaną dla nadziei opanowania całkiem dochodów Stryjenki, — otóż to przywiązani krewni, wdzięczni za odbierane dobrodziestwa, doświadczone łaski!... Panu Stefanowi mniej się dziwię, to zwyczajnie obcy, ale Anusia w jakże krótkim czasie dawną straciła szczerość i prostotę! Karol tłomaczył nam to w ten sposób: że Stefan o tyle tylko ją kocha, o ile z niej ciągnąć może zyski; — chcąc więc być kochaną, musi biedaczka wzdychać za pieniędzmi, — o jakże ja ją żałuję, gdy porównam jej nędzne, upoka-

rzające położenie z mojem. Cóż to za smutek być dla męża tylko pularesem, którym gardzą skoro już jest próżny, — tylko rewersem na dostatki, które chybić mogą!... Cóż to za gorycz wiedzieć, że jesteśmy tylko cyfrą w jego życiu, — że nie mamy innej wartości jak tylko pieniężną, liczbową, oderwaną od naszej osoby, która nic nie znaczy!... A i ja, dziś tak dumna drogim darem losu, dobrowolnie byłam bliską podobnej też doli, którą w naszym wieku chciwości tysięce z Anusią podziela. Nie widać też na niej wcale szczęścia i swobody, — owszem jakiś niepokój tajony, jakaś nadzwyczajna trwożliwość zdradza się w wszystkich jej ruchach, osobliwie kiedy przemawia do męża, nie masz tam jej serdeczności, którą zawsze widzę między wami, — którą teraz cieszy się Helena, i która, tuszę sobie, także będzie mym udziałem.

O Kazimierzu wcale mowy nie było, słyszałam jednak z boku, że jest po oświadczeniu z jakąś podeszłą, nie bardzo hojnie od natury uposażoną, lecz za to bogatą osobą, — ciekawam, czy nam ją kiedy pokazać tu zechce. Karol niezmiernie pragnie go poznać, aby mógł sądzić o moim guście dawnym, — często mię nim prześladuje, nawet przy Ludwiku, przed którym zupełnie mię zdradził, zalecając mu, aby strzegł się i był zazdrosnym tak niebezpiecznego rywala. Mnie wstyd zupełny, kiedy o nim mówią: tamto upodobanie było jakby sponiewieraniem, pokalaniem świętego uczucia, — lecz miłość Ludwika jest ogniem, który wszystkie dawne brudy oczyścił, — z resztą wiadomo wam zaraz od początku,

że za Kazimierzem tylko próżność moja przemawiała, ale serce nigdy.

Stefanowie, jak się zdaje, nie będą tutaj na świętą Elżbietę, przepędzimy więc ten dzień w ścieśnionem kole rodzinnem, i tem przyjemniejszy nam będzie: święta domowe tylko przez najszczerszych przyjacioł obchodzone mają wdzięk właściwy, inaczej zamieniają się w dzieło wystawności albo ceremonii, w obu razach więcej trudzące jak miłe. Na was liczymy z pewnością — jesień śliczna, i mógłby Adaś także przyjechać, przyszły wuj, Ludwik, podejmuje się bawić go do woli. Do widzenia więc, najdroższa, mama i Karol ściskają was czule, to samo czyni

wasza przywiązana

Marynia.

12.

SEN I JAWA.

Listopad ustąpił Grudniowi, Ludwik co chwila był spodziewany z Warszawy, a niecierpliwa jego powrotu, znów o nim śniła Marynia:

„Widziała go w tłumie licznej, wesołej młodzieży, której przewodzić się zdawał, i wszyscy zbrojni, na dzielnych rumakach, przeciągali pod jej oknami, głośne wydając okrzyki. Zwycięzka radość jaśniała im w oczach, kwiaty na piersiach błyszczały, a na skinienie Ludwika pokłoniwszy jej się z uśmiechem, wszyscy w największym pędzie pognali.

„Marynia przez chwilę patrzała w tuman kurzu przez konie wzniesiony, bo tam zdaleka, jakby za obłokiem przemykał się Ludwik, — potem odeszła do zwierciadła i z upodobaniem zaczęła trefić sobie włosy, upinać warkocze: nim zajdzie to słońce, które jasnym promieniem wschodu ozłaca przedmioty, ona wyrzecze uroczyste słowa przysięgi wiążącej ją na wieki z Ludwikiem.

„Już biała suknia objęła kształtną jej kibić, już tajemniczy wieniec w całem życiu kobiety raz tylko przywdziany matczyna ręka błogosła-

wiąc układa na głowie, z której wionęła przezroczysta szarfa, już Marynia z bijącem od wzruszenia sercem, z rumieńcem szczęścia na twarzy błysnęła w otwartem oknie, a jeszcze lubego nie widać.

„Gdzie on pojechał, gdzie on pogonił, w przyjacioł orszaku tak rano? Pojechał do matki po błogosławieństwo, ale już zaraz przyjedzie. Widać go widać, radością promienny prowadzi kobietę w purpurze, oczy jego spotkały się z oczami kochanki, a on zawołał: „patrzaj Maryniu, oto matka moją sama błogosławić nas idzie.“

„Marynia uchyliła głowy, zgięła kolano przed matką przyszłego małżonka, lecz dziwny smutek ścisnął jej serce, kiedy podniosłszy wzroku, poznała tę twarz bladą dawniej już w śnie widzianą....

„Z lubym ale bolesnym uśmiechem spojrzała na młodą parę przybyła: „kochacie się, dzieci moje,“ wyrzekła, i cierpienie drżało w jej głosie, — „kochacie się, dobrze, ta miłość jak zatruje tak i osłodzi wam wiele, ta miłość zbawi was kiedyś, — błogosławię tedy waszej miłości, ale nie pora jeszcze wiązać się ślubną przysięgą: dziś inna czynność nas czeka“ — powiedziała synowi, — „dziś syn mój do mnie należy,“ — drżącej rzuciła Maryni, — „kochaj go stale, zostań mu wierną, a wierny do ciebie powróci.“

„Po tych słowach uścisnęła przyszłą synowę a z tym uściskiem duch bohaterski wionął do serca dziewicy, — wstrzymała potok łez gorzkich, już w oku zebrany, milcząc podała rękę narzeczonemu na znak niezłomnej swej wiary, i sło-

wami lubej nadziei pożegnali się.... Hasłem pochodu zagrzmiała wojenna muzyka, wyruszył cały orszak w ściśnionym szeregu, blada kobieta obok Ludwika jechała na czele, on ile mógł oglądał się jeszcze za swą ulubioną, a matka powtarzała mu: „Kiedyś, — kiedyś...“...

Skoro czujne koguty zwiastowały ranek, przebudziła się młoda narzeczona z niespokojną myślą, a wspomnienie snu nocnego kamieniem na jej piersi ciężyło: czyż nie mogły zajść jakie wypadki blizkiemu związkowi przeciwne, czyż wróżba cierpień w życiu człowieka tak rzadko spełniać się zwykła?...

Przez dzień cały wyrazy bladej kobiety mieszały zwykłą wesołość Maryni, — przez dzień cały stawała drżąca za każdym szelestem, lękając się niepomyślną usłyszeć wiadomość, — przez dzień jej zatrudnienia wszystkie szły opacznie, jej czynności plątały się bez ładu, bo ciałem tylko była w Sośniance, duszą zaś gdzie indziej. Napróżno żarty Karola, napróżno matki rozmowy usiłowały ją wywieść z ciężkiego dumania, co chwila zapadała w tem większą tęsknotę, a powodów jej nie chciała nawet wynurzyć, obawiając się potwierdzenia bolesnych domysłów. Pod wieczór nareszcie usłyszano daleki tentent powozu, połączony z odgłosem trąbki pocztarskiej, rumieńcem szczęścia zapłonęły lica Maryni, bo zgadła, kto tak pospieszał, a kiedy rękę narzeczonego ścisnęła dziewica, ubiegły z jej pamięci wszystkie wróżby czarne, bo cóż zastraszyć może kobietę będącą przy boku lubego?... Jakże nie miała wszelkiej obawy zapomnieć Marynia, kiedy

Ludwik przybywał los jej podzielić na wieki, kiedy odtąd będą już razem do ślubu, do grobu... Ale czy to jest pewne, czy nie masz w jego oczach uroczystego wyrazu, co im był dotąd nie zwykły? Czy jakieś głębokie a tajone jeszcze postanowienie, jakaś rzewność pomieszana z uciechą nie cechuje dziś jego obejścia?... Radość pierwszego powitania była tak wielką dla wszystkich, że w niej tonęły uwagi, ale to nieme uniesienie trwało tylko chwilę, mniej czasu daleko niźli potrzebowaliśmy, aby ją opisać; wszystko życie Maryni zbiegło się do serca, i mówić nie była w stanie; matka jej, jak wszystkie matki prawie, czuła równo z córką; lecz Karol jakkolwiek szczęśliwy powrotem przyjaciela, brata, szczęśliwy siostry weselem, żartobliwego przecież układu nie stracił, i w teatralnej postawie młodej a teraz nierozdzielnej już parze błogosławieństwo swoje ofiarował. Ludwik czule ucałował a potem z lekka podaną sobie przez Karola rękę narzeczonej — widać myśl ważniejsza jak własnego szczęścia nadzieje, uniesienie wyższe nad miłość samą, w jego uczuciach zagrały, — „dziś nie pora tem się zajmować“ — rzekł krótko, — „a nowina, którą zwiastował jak iskra elektryczna po żyłach rodziny przebiegła. Późno w noc siedzieli i wiele mówili, ale już nie mówili o ślubie, co ich tak bardzo zajmowało, niech się czytelnik domyśli, — często najpiękniejszą bywa ta powieść, którą zarysuje tylko pisarz, resztę pracy zostawując samowolnym rzutom wyobraźni, — my więc uciekamy się także do tego fortelu, w nadziei, że nam go tutaj nikt nie zechce zganić....

Dla tych jednak, co koniecznie bądź jakiego zażądają końca, dodamy w krótkości: że nazajutrz po przyjeździe Ludwika panował ruch niezwykły przy Sośniańskim dworze; dwaj młodzi panowie robili przygotowania do dalekiej drogi, wyprowadzano ze stajen najpiękniejsze konie, a młodzież wiejska wysłuchawszy rannej mszy w kościele, gromadnie także zbiegła się do dworu. Przybył tam i ksiądz Proboszcz z modlitwą na ustach, z wyrazem głębokiego wzruszenia na sędziwej twarzy, czule pobłogosławił jadącym, a kiedy mały hufiec wyruszył za bramę, kiedy oczy potrzących za nim nic już nie widząc w oddali łzami się tęsknoty zalały, on świętej wiary słowami cieszył pozostałych, i lubą pokrzepiał nadzieją. Marynia długo nieruchoma stała w oknie swojego pokoju, zkąd mogła widzieć jeszcze jakby cień na drodze, a potem rzuciła się w objęcia matki, której sen jej był już wiadomy, matka zaś głaszcząc lubą dziewicę, powtórzyła tajemniczy wyraz bladej kobiety: „kiedyś! kiedyś!...“

Co dalej się działo z młodą narzeczoną, tego nie umiemy powiedzieć: wiemy jednak, że zaniechała roboty koło sukni ślubnej, a natomiast inną pilniejszą przedsięwzięła pracę; wiemy nadto, że Ludwik z Karolem nie zaniedbali udzielać osieroconym kobietom częstych wiadomości o sobie, i że pani D. z córką przez czas jakiś w Warszawie bawiły. Ślad ich życia zginął atoli śród

natłoku ważnych spraw krajowych i później go dopiero znajdziemy.

Tym czasem cofnąć nam się wypada w przeszłość, uchwycić wątek losu obu siostr zamężnych, a po nim wysnuć resztę wypadków, które stanowią dzieje całej już rodziny.

Kto z czytających zechce poznać nauki przez babunię dwu starszym wnuczkom dawane, znajdzie je w najbliższych naszych oddziałach, — kto przeciwnie rad tylko wiedzieć zdarzenia, niech Narzeczoną, matkę, i żonę pominie, bo by go może znudziły....

Konimeo tceczu raw tgo.

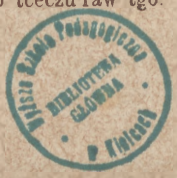

Drukiem A. Th. Engelhardta w Lipsku.

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA w KIELCACH
BIBLIOTEKA
80825

Biblioteka WSP Kielce
0173588